



2

**IESIĘCZNIK**  
**ŻYDOWSKI**

**ROK 2 · LUTY · 193**

**WYDAWNICTWO · MENORA · WARSZAWA**

# MIESIĘCZNIK ŻYDOWSKI

Redaktor: Dr. Zygmunt Ellenberg

Wydawnictwo „Menora” Warszawa, Rymarska 8

---

Prace ogłaszane w Miesięczniku Żydowskim są wyrazem osobistych przekonań autorów.

---

| ROK II               | TOM I                                                                    | ZESZYT 2 | LUTY | 1932    |
|----------------------|--------------------------------------------------------------------------|----------|------|---------|
| Herman Sternbach .   | O antysemityzmie . . . . .                                               |          |      | 97—111  |
| Roman Brandstaetter  | Legjon żydowski Adama Mickiewicza (II) . . . . .                         |          |      | 112—132 |
| Samuel Stendig . .   | Czyn bilujski . . . . .                                                  |          |      | 133—149 |
| Apolinary Hartglas . | Zjazd w Helsingforsie (Z okazji 25-lecia) . . . . .                      |          |      | 149—156 |
| Arje Tartakower . .  | Z książki męczeństwa . . . . .                                           |          |      | 157—164 |
| Ozjasz Tillemann .   | Troglodyci żydowscy (Z cyklu: „Skupienia żydowskie w świecie”) . . . . . |          |      | 165—175 |

## PRZEGLĄD MIESIĘCZNY:

Szymon Lustig: Micha Josef Berdyczewski . . . , . . 175—183

## DOKUMENTY I MATERJAŁY:

Mojżesz Altbauer: O słownictwie polskim Żydów . . . 184—187

## SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK I CZASOPISM:

S. Schwarz: Masaryk a żydostwo 188—191. — A. Eisenstein: Z badań nad religijnym rozwojem żydostwa 191—192.

---

**Przedruk artykułów w całości lub w wyjątkach bez zezwolenia redakcji wzbroniony.**

---

Prenumerata wynosi kwartalnie zł. 8, półrocznie zł. 16, rocznie zł. 32. Cena zeszytu pojedynczego zł. 3. Zagranicę dolicza się koszty opakowania i przesyłki.

Zamówienia należy kierować wyłącznie do administracji: Warszawa, Rymarska 8, telef. 257-38, przesyłki pieniężne na konto P. K. O. № 24.768, Menora, Sp. Wyd. z ogr. odp. Warszawa, Rymarska 8.

---

Wszelkie listy w sprawach redakcyjnych, rękopisy, egzemplarze recenzyjne wydawnictw, czasopism na wymianę i t. p. należy przysyłać wyłącznie na adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 90, skrzynka pocztowa 469, telefon 152-85. Uprasza się autorów o przysyłanie tylko maszynopisów. Rękopisów redakcja nie odsyła.

---

## Adresy współpracowników drugiego zeszytu:

Prof. Herman Sternbach, Lwów, Sapiehy 5a. — Dr. Roman Brandstaetter, Tarnów, Wałowa 25. — Dr. Samuel Stendig, Kraków, Dietla 77. — Adw. Apolinary Hartglas, Warszawa, Czackiego 1 — Doc. Dr. Arje Tartakower, Łódź, Pomorska 91. — Prof. Ozjasz Tillemann, Lwów, Janowska 74 — Dr. Szymon Lustig, Drohobycz, Rynek 7. — Prof. Mojżesz Altbauer, Wilno, Mickiewicza 22. — Ing. C. S. Schwarz, Praha XII, Perucka 2206/30. — Rab. Dr. Aron Eisenstein, Cieszyn, Sejmowa 1/l.

HERMAN STERNBACH

## O ANTYSEMITYZMIE

(UWAGI)

**D**zieje ostatnich „wielkich czasów“ uczyniły ludzi naogół potwornie małymi. „Wielka“ wojna rozpętała wszystkie najniższe instynkty, siejąc wszędzie dokoła siebie rozpacz, śmierć i nienawiść ludzi do ludzi. Zamordowani milczą. Pracująca podczas wojny na masowy rekord śmierć, wróciła po wojnie do zwykłej, nędzą tylko „ożywionej“ i spotęgowanej normy swej pracy powszedniej. Żywie jeszcze rozpacz, choć inne przybrała oblicze i imię inne; żywie nienawiść.

Nie można twierdzić, jakoby po zawarciu pokoju narody wzajemnie sobie padały w objęcia i ślubowały przyjaźń i braterstwo. Jest pewna, nieliczna grupa ludzi o podobnych, jużto krzyżujących się, jużto wspólnych interesach—ludzi, którzy dla własnych celów i korzyści fabrykują „wrogów“, kopia przepaść między ludami i wszelkie próby wzajemnego, przez nie upragnionego zbliżenia udaremniają. Bo ludy jako takie nie są sobie nigdy wrogami. Waśń i wojnę głoszą ci, którzy na niej interes robią. Im zawdzięcza ludzkość waśnie i wojny między państwami, im podobnym niezgodę i nienawiść między ludźmi, między obywatelami jednego państwa. Im się należy także gloria antysemityzmu, szalejącego w niektórych krajach dziś gwałtowniej niżby się po takim ogólnem nieszczęściu, jakim była wojna należało spodziewać. Antysemityzm stał się dziś aktualny, modny. Ba, nawet pewnego rodzaju kwalifikacją na — patryotę.

\* \* \*

Rozpatrując bliżej ten antysemityzm\*), możnaby w nim odróżnić zasadniczo dwie, pod pewnemi względami różne od siebie formy (z pewnemi odgałęzieniami i odcieniami) a mianowicie:

\*) Z literatury o antysemityzmie i kwestji żydowskiej wymieniam następujące dzieła: Antisemitenspiegel 1900; H. Belloc; Die Juden, 1927; F. Bernstein;

1) antysemityzm wojujący, „zoologiczny“ i 2) antysemityzm tzw. naukowy, bo o wartości naukowej mocno wątpliwej, którego heroldem i apostołem był Chamberlain. Obie formy z jednego wyrastają korzenia i do jednego zmierzają celu, różnią je od siebie podejmowane przez nie środki i zostawione po sobie ślady. Podział ten ma zresztą znaczenie tylko teoretyczne. W praktyce bowiem granice ich często się zacierają a formy zlewają.

Rozprawiać się z antysemityzmem zoologicznym jest rzeczą bezcelową i bezowocną. Jednostce, pozbawionej poczucia godności ludzkiej prawić o uczuciach ludzkich — to jest to samo co recytować bestji np. „Ode do młodości“. Barbarzyńcy nie wpoisz zrozumienia dla godności ludzkiej w bliźnim. Im wyżej stoi na drabinie hierarchji społecznej — bo i tak czasem bywa — tem dzikszą wywoła falę barbarzyństwa wśród stojących u stóp jego maluczkich a ubogich na duchu. Tem piękniejsze znajdzie dla tej fali określenie, im większe w zanadrzu kryje bezecność, od którego chce odwrócić oczy masy. Imprezy pogromów w carskiej Rosji, spektakle procesów o „mord rytualny“ miały zawsze podłoże „sezonowe“. Masa w bezmyślności swej zazwyczaj bierna, z tą samą bezmyślnością staje się często narzędziem barbarzyństwa, zalecanego jej jako „piękny czyn“ — patriotyczny, religijny czy społeczny, stosownie do chwilowego zapotrzebowania. Masa daje się łatwo wyzyskiwać. Wyzyskuje się jej dobrą wiarę, jej łatwowierność, jej obskurantyzm — szczególnie zaś jej nędzę. Nędza nie uszlachetnia, ani instynktów nie łagodzi. Na ciemnocie i nędzy żeruje antysemityzm zoologiczny. Nie mógłby i on urósć do takich rozmiarów, gdyby nie szukał i nie doznawał poparcia ze strony tzw. naukowego antysemityzmu.

Der Antisemitismus als Gruppenercheinung Jüdischer Verlag, Berlin 1926; C. Brunner: Der Judenhass und die Juden, 1918 i Memschelet Sadon, 1920; H. S. Chamberlain: Die Grundlagen des 19 Jhdts, 1899; H. Coudenhove-Kalergi: Das Wesen des Antisemitismus i R. N. Coudenhove-Kalergi: Antisemitismus nach dem Weltkrieg 1929; F. M. Feller: Antisemitismus. Versuch einer psychoanalytischen Lösung des Problems Verlag des Archivs für angewandte Psychologie, Berlin 1931; F. Goldmann: Der Jude im deutschen Kulturkreise, 1930; A. von Harnack: Das Wesen des Christentums, 1920; F. Kahn: Die Juden als Rasse und Kulturvolk, 1920; L. Lewisohn: Verité et poesie (rozdział: L'ame d'Israel), 1929; R. Lewisohn: Das Geld in der Politik, 1931; K. Lieblich: Wir jungen Juden, 1931; F. von Luschan: Völker, Rassen, Sprachen (n. wyd. 1928); F. Marburg: Der Antisemitismus in der deutschen Republik, Wien 1931; E. Norden: Die Geburt des Kindes, 1924; W. F. Otto: Der Geist der Antike und die christliche Welt, 1923; J. Wassermann: Mein Weg als Deutscher und Jude, 1921; A. Zweig: Caliban oder Politik und Leidenschaft, Gustav Kiepenheuer, Berlin 1927.

Dyletantyzm, strojący się w ornat naukowy, jest w o wiele większym stopniu niebezpieczny niż elukubracje szarlatana lub objawienia najzwyczajszego łgarza. „Protokoły mędrców Syjonu” i im podobne inne „rewelacyjne” publikacje o „anonimowym mocarstwie”, mafji czy „masonerji żydowskiej” są dzisiaj źródłem wiedzy o Żydach już tylko dla półgłówków i jednostek najciemniejszych.

Antysemityzm marki Chamberlaina nosi na sobie wybitne cechy renegata, którego sama istota zadaje kłam głoszonej przezeń teorii. Chamberlain, Anglik z pochodzenia, podsyca wmówioną sobie „niemieckość” nienawiścią i pogardą dla wszystkiego, co nie germańskie — w pierwszym zaś rzędzie do wszystkiego, co żydowskie. Odsądza więc Żydów od czci i wiary, odmawia im jakichkolwiek zdolności i stawia ich na najniższym szczeblu ludzkości, na tym samym, na którym np. Meńszykow, posługując się również pewnymi „naukowymi” datami, stawia właśnie Niemców. Chamberlain ma swoją specjalną metodę badania i wysnuwania wniosków. Co nie idzie po linii jego wywodów contra Judaeos, to przeocza, zmienia, ścina albo — chrzci na aryjskie wzgl. germańskie. Ponieważ Chrystus czegoś dokonał, przed czym nawet tak młody Germanin jak Chamberlain się korzy, więc „niewątpliwie” Chrystus nie jest Semitą jeno Aryjczykiem, jest synem rasy germańskiej — zdaniem Chamberlaina — wszystkim Arjom przodującą. A ponieważ Biblia (zwłaszcza zaś Nowy Testament, przy którego powstawaniu żaden nie-Żyd nie współdziałał) dokonała w umysłach ludzkości takiego przewrotu jak żadna inna księga — więc i ta księga jest „niewątpliwie” tworem aryjskim, czy tam może germańskim. Chamberlain naogół rozwiązuje najzawilsze kwestje w okamgnieniu, w sposób naukowy dość dziwny, bo o istotną prawdę naukową nie szczególnie dbający. Autos efa — sam powiedział.

Chamberlain operuje pojęciem rasy (w swoim rozumieniu) semickiej czy aryjskiej jakby uświęconym i niezachwianym dogmatem, nie bacząc wcale na wyniki, do jakich doszła na tem polu nauka. Aryjczycy i Semici jako typy ludzkie wcale nie istnieją. Pojęcia „aryjski” i „semicki” nie są pojęciami rasy, lecz kultury i oznaczają ludzi, którzy należą do pewnej oznaczonej grupy językowej. Armeńczyk, który się posługuje językiem aryjskim i z tej racji bywa zaliczony do Aryjczyków, jest w budowie swego ciała bardziej żydowski niż Żyd. Armeńczycy bowiem dostarczają tych typów, które się uważa za specyficznie żydowskie wśród Żydów. Babilończyk zaś, najbardziej cha-

rakterystyczny reprezentant semickiego poglądu na świat, jest w wielu najistotniejszych typach ludowych rodzonym bratem Indusa, w którym się widzi idealny typ Aryjczyka. Teoria aryjskości, pod której urokiem i niejako dogmatycznym czarem pozostawał wiek XIX, na bardzo śliskiej opiera się podstawie i — zdaniem Finota — przejdzie kiedyś do tych rupieci, które składają się na historję ludzkich pomyłek. Dogmat stanie się baśnią. Bo nawet poglądy i określenia tych antropologów, którzy są apologetami teorii aryjskiej, znacznie od siebie odbiegają, ba, nawet wprost sobie się sprzeciwiają, tak gdy chodzi o ich domniemaną praojczyznę, ich wygląd, zajęcia i stopień kultury. Według jednych zajmował ten rzekomy praród i rodziciel narodów europejskich (o nie tu wyłącznie chodzi) Azję środkową (M. Müller), według drugich Europę wschodnią (Pösche i Latham), według innych Skandynawję (Penka), obszary nad Morzem Czarnem (Benfey, Schrader), Niemcy (Geiger). Huxley określa go jako typ długogłowy, Tylor jako krótkogłowy; Gobineau widzi w nim typ ludzki rosły, wielki i jasny (blond), Sergi mały i ciemny; zdaniem Pieteta był ludem rolników, zdaniem Schradera barbarzyńców bez wszelkiej kultury. Rozbieżność, jaka cechuje poglądy apologetów aryjskości, najdosadniej klasyfikuje wartość tej teorii. Nic zatem dziwnego, że wielu uczonych — nie mniejszych od apologetów — teorię tę uważało wprost za humbug i oszustwo naukowe, którem upajają się dzisiaj — zdaniem Luschana — już tylko nieuleczalni szowiniści. Virchow neguje istnienie Aryjczyka „w stanie topicznej jednolitości” również Hartmann orzeka, że tak zwani Arjowie jako pra-naród nigdy nie istnieli i że są tylko wynalazkiem „der Stubengelehrten”. A lingwista i współtwórca teorii aryjskości M. Müller wyraźnie powiada: „Dla mnie etnolog, który mówi o aryjskiej rasie, aryjskiej krwi, aryjskich oczach i włosach, jest takim samym grzesznikiem jak lingwista, który mówi o długogłowym słowniku albo krótkogłowej gramatyce. To jest gorsze niż chaos babiloński — to jest wręcz oszustwo. Jeżeli mówię o Aryjczykach, to nie mam na myśli ani krwi ni kości, ni włosów ni czaszek. Mam poprostu na myśli tych, którzy mówią językiem aryjskim”. A jeden z najbardziej kompetentnych w tej dziedzinie, Luschan, określa pojęcie rasy aryjskiej jako absurdalne. „Indogermańskiej rodzinie językowej nie odpowiada żadna rasa aryjska, a narody, które dzisiaj mówią językami indogermańskimi, należą do bardzo licznych a zupełnie od siebie różnych ras... Pojęcie aryjskiej formy czaszki jest dla fachowca takim samym

absurdem jak pojęcie języka o długiej czaszce (langschädelige Sprache).“

\* \* \*

Rozmyślnie zatrzymałem się nieco dłużej przy tej kwestji, by wskazać fundament, na którym teoretycy aryjskości wzniesli gmach antysemityzmu. Aryjskość bowiem, której, jak oni ją pojmują, wogóle nie było i niema, jest dla nich przeciwieństwem in plus — minusowej semickości; Aryjczyk a Semita — to bóstwo i szatan. Tam pełnowartościowość pod każdym względem i w każdym objawie — tu marność i brak wszelkich walorów. Aryjczyk, to inkarnacja najpiękniejszych ludzkich właściwości; Semita, to ucieleśnienie zła, przewrotności i potworności.

Niepodobna wyliczyć wszystkich zarzutów, jakie antysemita podnoszą przeciw Żydom. Ponieważ historia Żydów wiekiem swoim przewyższa historję wszystkich innych narodów europejskich, suma tych zarzutów urosła już do wysokości Araratu. W każdej epoce dziejowej były one inne, inne miały podłoże i inne przybierały zabarwienie, stosownie do religijnych, ekonomicznych i politycznych „potrzeb“ chwili — zawsze jednak tworzyły szerokie łożysko dla fal dzikości i barbarzyństwa tłumów. Spotykał Żydów w tym względzie los, jaki się zresztą dostaje w udziale każdej bezsilnej mniejszości. Większość, zaślepiona czy też opętana przesadnem o sobie mniemaniem nie spostrzega nawet, o ile dobitniej często wśród niej samej występują najawowe właściwości i wady, które przypisuje Żydom. Byłoby bowiem niedorzeczne twierdzić, że Żydzi są bez wady i skazy, ani też nie jest moim zamiarem „uczynić ich bielszymi ponad śnieg“. Jeśli oprócz wad ludziom wspólnych mają i inne wady, to te w lwiej części nie zrodziły się z ich winy. Zrodziły je społeczeństwa, wśród których żyli i żyją.

Antysemityzm, w jakiegokolwiek formie występuje, określa tchórzostwo jako cechę specjalnie żydowską. Na to odpowiedzieć należy: Niema bardziej niecnego tchórzostwa nad wojujący antysemityzm. Chyba, że ktoś bohaterstwem nazywać będzie walkę silniejszego ze słabszym, napad (choćby w pałki uzbrojonej) większości na mniejszość, ze strony której prawie nigdy oporu się nie spodziewa ani oczekuje. Bojowcy Hitlera np. nie organizują napadów na dzielnice, kościoły czy cmentarze francuskie lub polskie, nie dlatego, jakoby im (przy obecnej konstelacji przynajmniej) Francuzi lub Polacy byli milsi i bliżsi, ale dlatego, bo wiedzą, że tu będzie im się przeciwstawiała siła. To onieśmiela. Z Żydami łatwiej się

uporać, nawet z żywymi. A cóż dopiero z nieboszczykami, których groby się beczceści! W podobnych granicach i na podobnej wyżynie mieści się bohaterstwo wszystkich wojujących antysemitów. Są bohaterami wobec bezbronnych lub trupów.

\* \* \*

Do prawdziwego sądu dochodzi się albo przez zbadanie prawdy albo wysnuwa się go z innej już zdobytej prawdy. Jednak zwyczajne sądy ludzi nie są wynikiem poszukiwania prawdy ani nie wypływają z innych ustalonych już prawd; są one wpływem interesowności sądzącego, a z myśleniem nic wspólnego nie mają. Ponadto niektóre sądy przyjmuje się „z dobrodziejstwem inwentarza” jako przekazany spadek; wchodzi one w kompleks atawizmu, powtarza się je i odmawia jak „za panią matką” bez zastanawiania się nad zmiennością ich wartości, bez chęci kontrolowania ich lub rewidowania — zwłaszcza jeżeli są dla żywiących je lub wypowiadających wygodne albo ich próżność łechtają. „Urteil ist Vorteil in diesem Falle” orzeka słusznie Brunner. Sądy ludzkie są po największej części uwarunkowane nie prawdą, ale interesem sądzącego. Interes decyduje o sędzie, nie sąd o interesie. Gdy ten wchodzi w grę, rozum i myślenie ustępują na ostatni plan, są wyłączone. Nienawiść nie mogłaby nigdy powstać przez sąd w myślącym, lecz zawsze powstaje przez interes w niemyślącym. Dla jej udekorowania — bo nienawiść przecież nie jest najwznioślejszym uczuciem ludzkim — dla upozorowania jej słuszności wkłada się na nią podszyty górnymi frazesami ornat morału, którego kwintesencją jest: ja jestem dobry i pełnowartościowy, drugi zaś jest zły i bez wartości. To jest refren każdej antysemitycznej piosenki, w jakimkolwiek się ją śpiewa języku.

Szczytową konkluzją antysemityzmu jest, że Żydzi są pod względem zdolności duchowych i walorów etycznych ludźmi niższej kategorii i pośledniej albo zgoła wątpliwej jakości. Jest to zupełnie wyraźny sąd interesu, który Brunner nazywa, „ein antisemitisches Interessenurteil”. Bo dowodów na to, że Żydzi takimi nie są, ma każdy nie-Żyd więcej niż trzeba. Ale przechodzi obok nich z zamkniętymi oczyma i zatkanymi uszama, bo nie chce widzieć, nie chce słyszeć, podobnie jak współcześni Galileusza nie chcieli przystąpić do jego lunety, bojąc się, że zobaczą głoszoną przez niego prawdę, której widzieć nie chcieli. Są oczy, które nie mogą widzieć, bo widzieć nie chcą.

Wydaje mi się rzeczą zupełnie zbyteczną zestawiać tu listę uczonych żydowskich na rozmaitych polach nauki. Byłaby ona wcale pokaźna. Mimo pogardy, jaką się Żydów darzyło i darzy, świat nie wzdrygał się korzystać z ich dzieł i świadczeń, których wielkość i sława pozostają w dziwnej dysproporcji do liczebności Żydów ( $1/100$  ogólnego zaludnienia świata). Wśród laureatów Nobla w dziedzinie nauki znajdzie każdy prawiący o indolencji umysłowej Żydów więcej uczonych-Żydów niż Francuzów i Anglików razem — nie znajdzie tam natomiast żadnego uczonego-antysemitę, co jednak nie przeszkadza zawodowemu czy zoologicznemu antysemicie mówić tem głośniej i butniej o swojej wyższości nad Żydem. Sąd antysemitę nie orzeka niczego o sądzonym Żydzie, lecz o osądzającym go antysemicie, mianowicie o rodzaju jego interesu czy interesów. A jest to interes buty albo tzw. Futterneidu albo zagłuszanie poczucia własnej niższości, jak twierdzi F. M. Feller (nie-Żyd), który podchodzi do problemu ze stanowiska psychoanalitycznego.

\*

Inna kategoria antysemitów przyznaje wprawdzie Żydom zdolności umysłowe, ale odmawia im etyki i moralności. Niedawno w związku z zaburzeniami antysemitycznymi u nas, profesor J. Hadamard zacytował artykuł pewnego profesora z Polski, twierdzącego, że nie można dopuszczać Żydów do studiów medycyny, bo „mają niższą moralność, bo odpowiedzialność jest za wielką”. Trudno zaprawdę wstrzymać się od — śmiechu. Medycyna bowiem jest tą nauką, którą Żydzi zajmują się od wieków, zawód lekarski był tym zawodem, któremu się poświęcali zawsze z zamiłowaniem i który wolno było Żydom uprawiać w czasach, kiedy wszystkie inne zawody były dla nich zamknięte. W czasach najciemniejszych, kiedy nas uciskano i torturowano, Żydzi byli lekarzami dworskimi, lekarze żydowscy cieszyli się szacunkiem i wziętością ogółu nieżydowskiego. I w czasach nowszych, lekarze-Żydzi bynajmniej ani nauce ani zawodowi ujmą nie przynoszą.

Zazwyczaj przeciwstawia się etyce żydowskiej (rozumie się jako niższej) etykę chrześcijańską (rozumie się: jako wyższą). Za dalekoby prowadziło szczegółowe wskazywanie na etyczne podłoże i rdzeń etyczny żydostwa. Robili to przedemną już, zarówno Żydzi jak i nie-Żydzi. Nietzsche nazywa Żydów etycznym genjuszem wśród narodów. Dla Lwa Tołstoja Żyd jest „Prometeuszem, który z niebios przyniósł nam wieczny ogień

i udostępnił go światu całemu. Żyd, który był przez długi czas strażnikiem boskiej myśli, jest źródłem wiary, z której czerpały swój początek wszystkie inne religie. Gdyby nie Żyd, wszystkie narody byłyby pozostały po dzień dzisiejszy bałwochwalcami; Żyd jest pionierem wolności<sup>1)</sup>. W dalszym ciągu mówi Tołstoj o etyce pism żydowskich, w myśl których nie wolno nikomu powiedzieć: „Mój ojciec był szanowniejszym od twego ojca”; wspomina o rabi Akibie, który „w okrutnej i barbarzyńskiej epoce, kiedy życie ludzkie nie miało żadnej wartości, nie wahał się wypowiedzieć się otwarcie przeciw karze śmierci”; widzi w Żydzie „pioniera kultury, bo jeszcze na tysiąc lat przed Chrystusem, kiedy to cały świat był pogrążony w ciemności, było obowiązkiem silniej przestrzegającym, niż w obecnej kulturalnej Europie, przyswajać młodzieży wiedzę. Żyd jest w swych religijnych i obywatelskich stosunkach symbolem sprawiedliwości”. Na poparcie tego cytuje zdanie Mojżesza: Będiesz kochał obcych, bo sam byłeś obcy w ziemi egipskiej. „Te słowa zostały wypowiedziane w czasie, kiedy umiłowaną tendencją narodów była zaborczość i ujarzmienie innych”. Cytuje Tołstoj więcej miejsc też jego dowodzących. Znamy je; nie znają ich ci, którzy ich znać nie chcą. Wreszcie kończy poeta tak: „Żyd był i pozostanie bojownikiem i siewcą wolności, równości, kultury i tolerancji”.

Nie jestem zwolennikiem teoryj o wybranych narodach lub wybranych religjach. Do dobytku ludzkości każdy naród coś wnosi, wnosi to, co ze siebie wydobywa najlepszego i najszczytniejszego — i każdemu narodowi to się przyznaje i na jego poczet się pisze.

Gdyby Żydzi w istocie byli tacy, jakimi ich widzą antysemita, rola ich w historii ludzkości byłaby inna, podrzędna, a Biblia znalazłaby się już dzisiaj w rupieciarni stu tysięcy innych dawno już spłowiałych, przeżytych i zapomnianych myśli. Dzisiejsza kultura nie jest do pomyślenia bez Biblii. Na niej wychowały się i wyrosły narody europejskie. I w tem właśnie leży tragiczna ironja naszych dziejów, że narody, przyjąwszy od Żydów ten im wcale nie narzucony dar, wyrzekają się wszelkiego z nimi pokrewieństwa—widocznie albo z ignorancji albo ze złej woli.

\* \* \*

Walka z zabobonem i przesądem jest rzeczą trudną, tem trudniejszą, gdy je rodzi zła wola. Sądy ogółu ludzi są w przewa-

<sup>1)</sup> Cytowane z listu poety do bułgarskiego polityka F. Gabaia.

żającej swej części przesądami. Ludzie łatwiej wierzą w to, co słyszą niż wiedzą to, co widzą. Wystarczy im, gdy drugi twierdzi, że słyszał lub widział — i już wierzą. W to, czy drugi prawdę twierdzi, czy istotnie widział, czy istotnie sam jest przekonany o prawdziwości tego, co twierdzi — w to nie wchodzi.

Gdzie chodzi o Żyda, tam się bez skrupułu wydaje sąd potępiający te same wady, które się samemu posiada. Albowiem wady Żydów, to są wady również innym ludziom właściwe. I tu społeczeństwa popełniają wprost zbrodnię w odniesieniu wyłącznie do Żydów i tę zbrodnię przekazuje pokolenie pokoleniu. Bo na podstawie czego oceniamy walory kulturalne jakiegoś narodu? Co nam ułatwia orientację w ocenie i przyznawaniu stopnia kultury temu czy owemu narodowi? Wartość sławnych mężów i ich poczynąń w rozmaitych dziedzinach życia. Ten system oceny stosuje się w istocie do wszystkich społeczeństw i każde społeczeństwo osobno dla siebie — nie stosuje się go atoli nigdy, gdy się przystępuje do klasyfikowania Żydów. Tu się mierzy nie tylko odwrotnie, lecz i przewrotnie. Sławne nazwisko żydowskie wymienia się odrębnie, jakoby istniało samo dla siebie albo co najwyżej anektuje się społeczeństwu nieżydowskiemu i czyni się je wtedy rodakiem. Niech jednak Żyd najmarniejszego kalibru kogoś oszuka — już nie stoi on odrębnie sam dla siebie, tylko nagle z niego robi się kolektyw, a z wszystkich Żydów oszustów i złodzieji. A przecież innym narodom nie brak oszustów ani złodzieji. Znajdziesz wśród nich także najpotworniejszych zbrodniarzy, którychbyś wśród Żydów nadaremnie szukał. Widocznie umiejętność mierzenia równych objawów równą miarą wymaga pewnego poziomu kulturalnego, dostępnego tylko dla nielicznych; wymaga pewnych funkcji serca i ducha, możliwych tylko wtedy, gdy w sercu i duchu nie zadowoliły się ciasnota, stęchlizna i duszność.

\* \* \*

W gruncie rzeczy Żyd stosuje się bardzo skrupulatnie do ogólnych norm moralnych tej warstwy społecznej, do której należy. Nie dając uzasadnionej przyczyny do nienawiści, staje się celem nienawiści. Cel oznacza dystans; cel rodzi się w wyobraźni. Wyobraźnia, żywiona i podsycana nienawiścią nie skąpi swemu celowi, którym w tym wypadku jest Żyd, niczego coby go mogło czynić wstrętnym i potwornym. Stąd obraz Żyda, malowany czy widziany przez antysemitę jest tylko tworem (notabene: potwornym) antysemickiej wyobraźni. Podobnie jak

entuzjasta przedmiot swego zachwytu daleko ponad miarę wynosi i niczego w nim więcej nie dostrzega ponad piękno i doskonałość, tak nienawiść — z większą może jeszcze starannością — znienawidzony przedmiot ze wszystkiego tego ogołaca, co by go choć o odrobinę mogło uczynić miłym, aby tem grubszą i ciemniejszą była warstwa błota, którem go okłada. Nie da się zaprzeczyć, że wcale okazały zapas tego materiału daje już nieraz dom, nieraz szkoła, nieraz ulica — nierzadko się sądzi, że nienawiść do Żyda jest nieodzownym czynnikiem wiary.

Nawyknienie paraliżuje myślenie. Społeczeństwa niektóre, zwłaszcza zaś ich masy na niższym stopniu kultury stojące, już tak bardzo przywykły do antysemityzmu, tak bardzo się z nim zżyły, że nie zastanawiają się więcej nad tem, czem on właściwie jest i nie dostrzegają, że jest to nienawiść człowieka do człowieka, a więc pewne zwyrodnienie serca i duszy, zdziczenie. W tem atoli leży ironja dziejów ducha, że w pewnych momentach ciemność bierze się za światło — zdziczenie za decorum i chlubę ducha. Nienawiść da się raczej tłumaczyć naturą nienawidzącego niż nienawidzonego. Antysemitami są ci, którzy nie znają Żydów i mają w tem interes, aby ani oni sami ani inni ich nie znali, nie poznawali. Słusznie twierdzi Hellmuth von Gerlach, że jedynym środkiem, który może wykorzenić antysemityzm, to wiedza i polityczne oświecenie. Kto je ma, rychlej niż się tego spodziewał przekonuje się, że „niema niczego bardziej płytkiego, bardziej nienaukowego, bardziej faryzeuszowskiego nad organizowany antysemityzm“. Wystarczy nawet tylko „ein Durchschnittsmass von politischer Bildung“, by tę „ideę“ przeniknąć nawskroś. Ciemnota umysłowa to humus dla antysemityzmu. Zła wola i nieudolność to jego środki użyźniające. „Diejenigen, die wohl eher Anlass hätten, über ihre eignen Geistesgaben und über ihre eigne Moral Betrachtungen anzustellen, grade die Blindesten und Bösesten, die sittlich Faulsten und Dreckigsten, sind die eifrigsten Kotmaler der Juden“ (Brunner). Łatwą jest rzeczą mówić o nikczemności i niższości drugiego, trudniej dać dowód własnej „lepszości“ i wyższości. Bo tem jedynie, gdy o drugim twierdzę, że jest zły i mniej wart, nie dowiodłem jeszcze, że sam jestem lepszy i wart więcej.

\* \* \*

Historja uczy, że Żydzi wszystkim tym państwom, w których żyli i żyją, nie tylko nie szkodzili, ale przeciwnie: przysporzyli wiele wartości w każdej dziedzinie życia i myśli, pracując

wspólnie z resztą społeczeństwa. Trzeba być bardzo zaciętrzewionym, nie dać przystępu myśleniu na sposób ludzki, by nie chcieć czy nie móc zrozumieć, że kto działa na szkodę społeczeństwa, wśród którego od wieków się żyje i w przyszłości żyć będzie, działa na szkodę własną. A sobie samemu nikt szkodzić nie chce, nawet najzacniejszy patriota. Bo państwo, ojczyzna to nie fikcja, abstrakcja, to rzecz realna, to rzeczywistość życia, która bierze, aby dać. Rozumiejąc to dobrze, gdy chodzi o niego, nie chce jednak antysemita tego zrozumieć, gdy w grę wchodzi Żyd. W niego walić, to jego misja. Wali więc wszelkimi argumentami, przyczem więcej dba o ich tenor, a mniej o uzasadnienie, a już wcale nie zerknie w stronę aryjską — z tych samych względów, dla których spółcześni Galileusza — jak wspomniałem — nie chcieli przystąpić do jego lunety.

Teoretycy aryjskości, chcąc Żydów niejako zdegradować, mówią o nomadyzmie jako o cesze Żydom tylko właściwej. Nomadyzm jednak nie jest właściwością rasy, oznacza tylko stadjum kultury, które zarówno jak Żydzi przebywali także Grecy, Germanowie i inne narody, zanim poznały uprawę roli, zanim przystąpiły do zakładania miast. Również handel nie jest właściwością rasową, jest tylko zjawiskiem kultury. W dawnej Palestynie byli Żydzi, mając niższą kulturę, rolnikami, a Kanaanici, których kultura była wyższa, mieszczanami i kupcami. W średniowieczu, kiedy Żydzi byli jedyni, którzy znali pismo, rachunek i języki, byli handlarzami Europy, podczas gdy Europejczycy byli jeszcze chłopami i rzemieślnikami. Dopiero z rozwojem i wzrostem kultury Europa, choć aryjska, staje się kupiecką i handlową, uprawia więc (umiejętnie i chętnie) ten zawód, który w myśl teoretyków aryjskości jest wyłączną właściwością Żydów. Że wśród Żydów było i jest stosunkowo więcej handlarzy i kupców niż wśród innych narodów, to prawda. Ale przyczyna tego nie leży we „właściwości rasowej” Żydów. To społeczeństwa chrześcijańskie zrobiły z nich kupców i handlarzy, zamykając przed nimi wszystkie inne zajęcia i cechy rzemieślnicze i zostawiając im tylko te dziedziny zarobkowania, które pogardzano (przecież i Kochanowski jeszcze z pogardą mówi o „kupcach i ratajach”) albo takie, które, przynosząc „landesherrom” większym i mniejszym ogromne korzyści, równocześnie wywoływały żywiołową nienawiść tłumów i Żydów pastwą jej czyniły.

Tą dziedziną zarobkowania, Żydom rozmyślnie zostawioną i dozwoloną, by tem większa była ku nim pogarda i nienawiść

mas chrześcijańskich, była dawniej lichwa, zajęcie — wedle antysemitów — Żydom również „wrodzone”. O niem pisze Coudenhove (ojciec) tak: „Chrześcijanie byli tymi, którzy zmusili Żydów do uprawiania lichwy. Powiadam: zmusili, nie: skłonili. W średniowieczu położenie Żydów było tego rodzaju, że im nie pozostało nic innego jak tylko albo zginąć z głodu albo uprawiać lichwę”. Więc uprawiali lichwę, bo chcieli żyć. „Odium za to spadało wprawdzie na Żydów, ale owoce lichwy zbierali panujący aryjscy” — tu i ówdzie dostały się ochłapy także hulającemu bezkarnie tłumowi. Pozatem uważano to za rzecz zupełnie godziwą nie zwracać sum, pożyczonych u żydowskiego wierzyciela. Anulowano je poprostu albo mszczono się na Żydach (nie na lichwiarzu tylko) w sposób tak bezwzględny i okrutny, że lichwa wobec tego wyglądała jak igraszka.

Co się tyczy samej lichwy, to wiadomo, że prawo moższowe lichwy zabrania i fałszem jest, jakoby Żydzi trudnili się lichwą jak tego chcą heroldowie aryjskości — od czasów najdawniejszych. Aż do wypraw krzyżowych historia nie wspomina o żadnym podobnym wypadku. Nawet Apion, autor pierwszego antysemitckiego pamfletu, o tem nie wspomina — on, który niejedno Żydom insynuuje. Jak bardzo ochoczo wcieliłby lichwę w listę wad i przestępstw żydowskich! Natomiast Tacyt donosi o horrendalnych interesach lichwiarskich senatorów rzymskich (Aryjczyków), a z listów Cicerona dowiadujemy się, że Brutus młodszy (także Aryjczyk) pobierał 48 od sta. Znamy również wiele wypadków uprawiania lichwy w średniowieczu przez chrześcijan, którzy atoli proceder ten uprawiali pokątnie, pod płaszczykiem a nieraz do spółki z — Żydami. Widocznie więc i „rasie aryjskiej” lichwa nie była obca, tej rasie, która siebie za najszlachetniejszą uważa i dla której wszystkie inne sposoby za robkowania stały i stoją zawsze otworem. Dziś—coprawda—nie operuje się już tak silnie tym stygmatem żydowskim. Co dawniej nazywało się lichwą, dziś nazywa się — dywidendą a największe koncerty, trusty i majątki są dziś w rękach wyłącznie aryjskich, co świadczy o tem, że i „rasa aryjska” ma dla mamonizmu (przypisywanego zazwyczaj tylko Żydom) zmysł i zrozumienie. Niech antysemita sobie przypomną barbarzyńskie okrucieństwa jakie pociągała za sobą nienasycona żądza amerykańskiego złota w wieku XVI, jakie walki miały miejsce z podobnych powodów w średniowiecznych republikach włoskich.

Prawdą jest: Żydzi lgnęli do złota. Złoto, pieniądz był jedynym środkiem, za który u chrześcijańskich władców można

było kupić prawo, spokój dla siebie i swoich, sprawiedliwość... Wreszcie pieniądz był jedynym mieniem, które im wolno było nabywać i które (o ile im go wprzód nie zrabowano) jako „poręczne“, viaticum, dało się unieść, by wypędzeni z jednego miejsca mogli za nie na nowem miejscu kupić prawo, spokój i sprawiedliwość. Przy wymierzaniu sprawiedliwości, przyznawaniu ludzkich praw, zabezpieczaniu spokoju okazywała się „miłość chrześcijańska“ w stosunku do Żydów w wysokim stopniu flegmatyczną. W końcu czy tylko do Żydów?

Antysemita w swoim zaślepieniu nie tylko prawdy nie widzą (bo nie chcą jej widzieć), lecz także paradoksów nie dostrzegają. Bo oto przedstawiając i potępiając żydostwo jako jedyną krynicę i ostoję kapitalizmu równocześnie, głoszą, że Żydzi są twórcami, heroldami i bałwochwalcami bolszewizmu, stojącego na biegunie wprost przeciwnym. Nie dostrzegają również i tego paradoksu, że odmawiając szacunku, czci i uznania Żydom, równocześnie jednemu z nich najwyższą oddają cześć, jako wyrazicielowi najwznioślejszych myśli, jako inkarnacji najszczytniejszych ideałów ludzkich, jako genjuszowi serca. I dziś ludziom do życia w myśl Chrystusowej nauki jeszcze daleko. Stąd rozterka w duszy chrześcijanina-Aryjczyka, stąd — sądzi F. M. Feller — „ergibt sich aber der Konflikt des Ariers mit dem Judentum. Die Arier mussten das Christentum hinnehmen, sie wurden dazu vom ökonomischen Bedürfnis nach einer Zivilisation gezwungen. Aber die arische Welt sträubt sich immer wieder gegen dieses Christentum, das Christentum blieb immer nur Ideal, wurde niemals realisiert. Die arische Welt sträubt sich gegen die Triebverdrängung und mindestens die jeweiligen herrschenden Schichten bemächtigen sich immer von neuem der Triebfreiheit. Im selben Kampfe gegen die Zivilisation und ihre Triebverdrängung befindet sich das arische Individuum“. Nienawieść aryjską do Żydów wywodzi Feller, opierając się na teoriach, Freuda, z tzw. wizji o ojcu („Vatervision“) i „kompleksu ojcowskiego“ („Vaterkomplex“). „Das Kind ist der triebhafte, hemmungslose Wilde, dem durch den Vater nach und nach unerbittlich die Tabu der Zivilisation auferlegt werden“, skutkiem czego stwarza się w dziecku „eine ambivalente Einstellung zur Zivilisation“. Pogląd Fellera nie wydaje mi się uzasadniony. „Kompleks ojcowski“ w antysemityzmie albo drobną rolę, albo nawet żadnej roli nie odgrywa. Większą, bodaj czy nie główną rolę odgrywa raczej „die Judenvision“. Bowiem antysemita w istocie nie widzi realnego Żyda, ma tylko wizję Żyda

albo chce ją mieć. I stąd to wielkie nieporozumienie i specyficzny kąt patrzenia na objawy i właściwości ludzkie u Żyda.

\* \* \*

I tak Żyd zawisł między bytem a niebytem. Teoretycznie równouprawniony, bywa jednak faktycznie odpychany, odtrącany od wszelkiego współdziałania ze społeczeństwem, wśród którego bytuje. Co więcej: chęć współdziałania poczytuje mu się za arogancję. Gdy się jednak opamięta i myśli o jakiejś własnej siedzibie narodowej, to z tego mu czynią gorzki zarzut, podejrzewają go o brak przywiązania i miłości do kraju rodzinnego — wprost widzą w nim wroga. Charakterystyczną jest rzeczą, że zarzut ten najgłośniej podnoszą ci, którzy Żyda w sposób najbrutalniejszy odpychają i ciągle o nim już to jako o obcym już to jako o intruzie mówią — nie bacząc na wieki, które go z ziemią i ludźmi tej ziemi wiążą. Postawa większości jest w tym wypadku niekonsekwentna. Teoretycznie żąda absorpcji, a boi się praktycznego jej zrealizowania; mówi o nadliczebności Żydów i w teorii posyła ich „do Palestyny” — tych zaś, którzy zmierzają tam, piętnuje się równocześnie jako wrogów kraju i narodu. A i tych, którzy w kraju zostają i w nim przyszłość wspólnie z innymi budować chcą, i tych jak parjasów traktować stało się przyzwyczajeniem, prawieże potrzebą, stanem prawnym mimo praw. Kryterja wyznaniowe stają się miernikiem wartości osobistej; one, a nie walory umysłu lub charakteru lub ustawy, są wskaźnikami w postępowaniu i odnoszeniu się społeczeństwa nieżydowskiego do Żydów w każdej dziedzinie życia. Tylko niemi się kierując, niektóre społeczeństwa same tworzą z Żydów społeczeństwo odrębne, a czyniąc to, mają jeszcze tę smutną odwagę twierdzić, że Żydzi się wyłączają. Albo dla zagłuszenia sumienia własnego mówią o groźnej potędze „mocarstwa anonimowego”.

Jedną tylko ma moc to mocarstwo: jest nią wiara w człowieka i serce ludzkie, wiara, że kiedyś zajaśnieje dzień zbawienia dla całej ludzkości, dzień w którym miłość bliźniego nie będzie oficjalnem wyznaniem tylko a sprawiedliwość słowem — o ile narody wprzód się nie rozszarpią i nie zmienią świata w cmentarzysko, nad którym zawiśnie noc czarna, ciężka i bez rana.

\* \* \*

Niema narodów dobrych ani narodów złych. Są tylko ludzie dobrzy i ludzie źli; jednostki wartościowe i takie, co nie wiele

warte. Są plewy i są ziarna. Nie jestem tak naiwny ani tak zaślepiony, bym wierzył, że wśród Żydów sami tylko Hillelowie się rodzą. Są i marni i podli i źli i obłudni między nimi, tacy jakich nie brak i wśród społeczeństw nieżydowskich. Na każdym klepisku są i plewy, są i ziarna. Kto patrzy oczyma czystymi, nie zezem nienawiści, dostrzeże to. Potępiać w czambuł będzie tylko umysł mierny, marny, nędzny — umysł o widnokregu tandeciarza, który żyje w ciągłym lęku przed konkurencją towaru lepszej jakości, skoro raz sobie upodobał stęchliznę rupieci, bezwład myśli i idyllę nieróbstwa.

De suis et de aliis nil nisi verum.

---

ROMAN BRANDSTAETTER

## LEGJON ŻYDOWSKI ADAMA MICKIEWICZA \*)

(DZIEJE I DOKUMENTY)

### II.

**M**ickiewicz starał się przyspieszyć w ministerstwie wydanie firmanu. Dnia 5-go listopada zatem zredagował wspólnie z Levym następującą notę, skierowaną do rządu tureckiego: „Jeżeli Wysoka Porta, powołując się na firman dany w sprawie służby wojskowej Żydom i innym podanym, upoważni Jego Ekscellencję Mehmed Sadyka-Paszę, głównego dowódcę kozaków ottomańskich, do zaciągu ochotników żydowskich, celem utworzenia z nich, pod jego rozkazami, osobnego pułku, wyższy oficer w służbie tureckiej, wyznaczony przez Sadyka Paszę, natychmiast zajmie się organizacją pomienionego korpusu. Oficerowie i podoficerowie żydowscy, którzy znajdują się w korpusie kozaków ottomańskich, będą powołani do utworzenia kadr nowego pułku i do udzielenia mu pierwszych instrukcyj. Zostanie utworzony komitet żydowski, któremu poleci się zebranie potrzebnych środków i utrzymanie stosunków z władzami tureckimi<sup>61)</sup>. Nota została wręczona przez Levy'ego sekretarzowi ministerstwa wojny z powołaniem się na poprzedni projekt z dn. 24 października.

W takiej chwili przybył z Paryża do Konstantynopola przedstawiciel Alfonsa barona Rotschilda, Izrael Landau, celem konferowania z Portą o udzielenie jej pożyczki wojennej<sup>62)</sup>. Turcja, przechodząca wówczas silny kryzys finansowy, starała się zaciągnąć u Rotschilda większą pożyczkę wojenną, któraby zapobiegła materialnej katastrofie kraju, wyzyskiwanego przez małych bankierów konstantynopolikańskich<sup>63)</sup>. Tę chwilę postanowili dla swych planów wykorzystać Mickiewicz i Levy. Uchwalono zainteresować przedstawiciela Rotschilda organizacją legjonu żydowskiego, prosić go o ewentualną pomoc pieniężną i o poparcie u rządu. Natychmiast więc

\*) Zob. „Miesięcznik Żydowski”, rok II, Nr. 1.

po przybyciu Landaua do Konstantynopola, udał się do niego Levy z polecenia bar. Camondo i przedstawił mu projekt legjonu żydowskiego. Landau wysłuchał z zainteresowaniem przemówienia Levy'ego i przyrzekł moralną i materjalną pomoc.

Jednak rząd turecki nie chciał dotychczas powziąć ostatecznej decyzji w sprawie legjonu żydowskiego. Panował bowiem jeszcze wówczas w Turcji silny konserwatyzm; wojskowe sfery zachowawcze przeciwne były idei zorganizowania obywateli-niemuzułmanów w osobne pułki; specjalnie zaś w stosunku do mickiewiczowskiego projektu sprawa się silniej komplikowała, gdyż przyszły legjon żydowski miał zasadniczo rekrutować się z elementu obcego: z Żydów polskich i rosyjskich, przebywających w niewoli tureckiej i angielskiej; Żydzi tureccy mieli dostarczyć mniejszej części kontyngentu rekruta. Rząd obawiał się również, że Żydzi, otrzymawszy firman na osobny pułk, broń do ręki i poparcie bogatej żydowskiej finansjery europejskiej, będą starali się zczasem oderwać Palestynę od Turcji i stworzyć nad Jordanem niepodległe państwo żydowskie. Przypuszczenie to tem bardziej mogło posiadać pewne cechy możliwości, gdyż Mickiewicz i Levy nadawali zbrojnej formacji żydowskiej charakter wybitnie narodowy. Nie chciała sobie również Turcja narażać Francji, dzierżącej moralny protektorat nad wyznawcami rzym.-kat. obrządku w Palestynie. O zamiarach zaś Rothschilda w stosunku do Palestyny, krążyły już w Turcji i Francji wieści, które w łączności z ewentualnem wydaniem firmanu, mogły rządowi tureckiemu szkodzić zagranicą.

Te wszystkie wieści dochodziły do Czaykowskiego, który zanotował w swym pamiętniku: „Zwierkowski pisał mi, że dowiedział się napewno, iż Rotszyldy chcieli wejść w stosunki finansowe z rządem tureckim, żeby mogli nabyć prawem posiadania Jerozolimę z obwodem i stać się lennikami sułtanów, z tytułem księcia, jak w Multanach i w Wołoszy, jak w Serbji, i że dlatego chcieli skorzystać z wojny, żeby utworzyć wojsko pod chorągwią sułtana, któreby odrazu było siłą zbrojną do utrzymania porządku i ostentacyj w lennem księstwie<sup>64</sup>). Bała się również Turcja konfliktu z katolickimi państwami europejskimi, które nie życzyły sobie utworzenia legjonu żydowskiego. Otwarcie wyznaje to Czaykowski: „Zdaje się, że ta organizacja nie była przychylnie przyjmowana przez poselstwa zachodnich państw katolickich. Obawiano się zbrojnego elementu Izraela, który przy pomocy milionów Rotszylda i łączności Izraelitów całego świata, mógł choć w dalekiej przyszłości zagrażać odbudowaniem kró-

lestwa Izraela w miejscu, gdzie się znajduje Grób Chrystusa pod ich opieką. Dosyć wyraźnie mówiono o tem Mickiewiczowi w poselstwie francuskim, w którym miał stosunki. To samo mu mówiono ze strony duchowieństwa katolickiego i od wyznawców fanatycznych katolicyzmu<sup>65</sup>). Z powodu właśnie tego ultra-katolickiego stanowiska ambasady francuskiej, Levy nie chciał interwenjować u rządu francuskiego w sprawie legjonu żydowskiego — jak mu to radził uczynić Czaykowski. „Sadyk życzył sobie interwencji rządu francuskiego—pisze Levy w swoich notatkach—Uważałem, że to wymaga wielkiej ostrożności; w danej chwili cesarz mógłby może zrozumieć, poprzec, lecz ministrowie raczej by zaprotestowali. W Konstantynopolu nie mieszałem do tego ambasad: wiedziałem, że istnieje tam tradycja opieki nad katolicyzmem, (tradycja opieki) nad potęgą wybitnie chrześcijańską na wschodzie“<sup>66</sup>).

Wobec takiego stanu rzeczy groziło zawieszenie sprawy legjonu żydowskiego. Jeżeli do tego nie doszło, to tylko z powodu — milionów Rotschilda. Rząd turecki znalazł się między młotem a kowadłem: skarb był pusty, więc nie należało sobie ewentualnie zrażać Rotschildów, którzy złemu mogli zaradzić. Rząd wybrał więc pośrednią drogę: nie chcąc do siebie zniechęcać Rotschilda i jego przedstawicieli przez ewentualne niewydanie firmanu, nie wypowiedział ostatniego słowa o projekcie legjonu żydowskiego — i począł ową organizacją kokietować Landaua, rozpatrując równocześnie projekt utworzenia mieszaných pułków żydowsko-słowiańskich. Utworzenie tych pułków byłoby ostatecznym ciosem dla idei legjonu żydowskiego,— a dla Turcji jedynym godnym punktem wyjścia z przykrej dla niej sytuacji.

W tej grze dyplomatycznej zorjentował się Levy; postanowił zatem przekonać rząd turecki o niezbędnej konieczności utworzenia osobnego legjonu żydowskiego i wytłumaczyć mu, że wydanie firmanu leży zarówno w interesie Żydów, jak i Turków<sup>67</sup>).

Uzyskał więc Levy bilet od Landaua do Rustema Beya następującej treści: „Pan Landau ma zaszczyt przedstawić panu Rustem Beyowi pana Armanda Levy'ego z Paryża. Pan Levy przedstawi bardzo ważną sprawę, dotyczącą Żydów, których los tak żywo interesuje Rustem Beya“<sup>68</sup>). Na podstawie owego biletu minister Fuad Pasza natychmiast przyjął Levy'ego. Wywiązała się pomiędzy nimi dłuższa rozmowa, w trakcie której Levy zażądał od ministra stanowczej odpowiedzi. Levy oświadczył: „Ekscellencjo! Chcę panu przedstawić kwestję żydowską i moż-

liwości udziału Żydów także w wojnie obecnej. Jest ich sporo w obozie Sadyka Paszy. Można bardzo łatwo powiększyć ich liczbę, tworząc z nich oddzielny pułk. Projektem tym interesują się bardzo pilnie pp. Landau i Camondo. Jeżeli już mam zaszczyt mówić z ekscelencją, to pozwolę sobie zaznaczyć, że jestem ochotnikiem I-go pułku kozaków ottomańskich, sądzą bowiem, że w naszym, tak ciężkim dla nas, czasie nie wolno radzić o dobrej sprawie, jeżeli samemu się nic nie działa! Chcemy podnieść się jako rasa i wierzymy, że najlepszym środkiem do osiągnięcia tego celu jest złożenie dowodu, iż nie tylko jesteśmy inteligentni, ale także dzielni, jak inni. Przywiązujemy wielkie nadzieje do Turcji, gdyż wszędzie jesteśmy prześladowani i mordowani, a tu właśnie odnaleźliśmy stały azyl i opiekę. Nasza nadzieja wzrosła jeszcze bardziej dzisiaj, po wielkich dowodach odwagi, które Turcja złożyła w obecnej wojnie. Wierzymy więc, że Turcja w stosunku do nas da całej Europie przykład tolerancji. Projekt naszego pułku jest dla nas bardzo ważny i jest pożyteczny dla Turcji; pułk ów zawsze będzie walczył o niepodległość Turcji i będzie się starał o rozszerzenie jej wpływów zewnętrznych. Turcja może bez żadnych obaw od nas rozpocząć uzbrojenie swych obywateli-niemuzułmanów, albowiem Żydzi nigdy nie dali powodu do podejrzeń, że ich wierność stoi pod znakiem zapytania. Jeżeli domagamy się noszenia broni w służbie Jego Majestatu Sułtana, to dlatego, że nie zapomnieliśmy jego szlachetnych słów: Obdarzam wszystkie moje dzieci jednakiem uczuciem i jednaką opieką i oczekuję od nich tych samych uczuć.—Wielu Żydów przybędzie powiększyć nasze szeregi! Ekscellencja spytał mnie: Chodzi tu o Żydów z całej Europy, czy tylko o Żydów tureckich? — Odrzekłem: Zapewnie wielu Żydów przybędzie z innych krajów, tak jak ja to uczyniłem, lecz w naszym projekcie chodzi o Żydów cesarstwa ottomańskiego. Jest to projekt istotnie turecki. — Ekscellencja powiedział mi: Muszę panu oświadczyć, że bardzo się tem wszystkim interesujemy. Kwestja szczepów jest właśnie na wokandzie obrad, lecz są w tej sprawie dwa poglądy, jedni są zdania, że należy uzbroić szczepy oddzielnie według ras, inni aby je wymieszać. Nic nie jest jeszcze zdecydowane w tej sprawie. Mówi się tylko o ochotnikach rekrutowanych ze szczepów.— Odrzekłem: Bez warunku oddzielnego oddziału nie może być mowy o ochotnikach żydowskich, gdyż tylko w tej formie możemy okazać jako Żydzi naszą odwagę i możemy się zrehabilitować. Niech ekscellencja nie zapomina, że my mamy nasze

własne obrzędy i obyczaje, które pilnie przestrzegamy, a bez oddzielnego pułku niemożliwe jest ich zachowywanie, moglibyśmy wzbudzić tylko opozycję rabinów. — W sprawie połączenia formacji żydowskiej z kozakami ottomańskimi, rzekł do mnie minister: Ale organizacja kozaków jest organizacją dla siebie. — W odpowiedzi oświadczyłem: Sadyk Pasza dał już Żydom dosyć dowodów swojej sympatji dla nich. Jest zatem jednym z warunków powodzenia, by organizacja tworzona była przez niego i aby oddział żydowski był pod jego rozkazami, a to dlatego, bo znalazłem w nim sympatię dla Żydów; wszak sam uczyniłem ten doniosły akt, że zgłosiłem się do niego jako ochotnik. — Minister odrzekł mi na to: Mogę panu obecnie oświadczyć, że odnoszę się do tej sprawy bardzo życzliwie. — Powiedziałem: Bardzo proszę ekscellencję o otwarte oświadczenie mi, czy sprawa jest aktualna. Żyjemy w czasie, w którym sprawy powinny być załatwiane szybko, albo wcale nie. Ekscellencja odrzekł: A więc dobrze, jeżeli pan zechce tu powrócić za kilka dni, to doniosę panu wówczas wynik. — Odchodząc, rzekłem: Bardzo pragnę, ażeby ten projekt został załatwiony; to nas jeszcze silniej zespoli z Turcją; wszak ekscellencja wie bardzo dobrze ilu Żydów znajduje się na całym świecie!...<sup>69</sup>).

Trzy dni później Fuad Pasza spotkał się z Landauem i oświadczył mu: „Widziałem się z p. Levym; mówił mi on o projekcie stworzenia oddziału żydowskiego, który pana tak interesuje. Niech mi pan wierzy, że traktuję tę całą sprawę bardzo poważnie. Pozostaje jeszcze szereg trudności natury formalnej, lecz będziemy się starać je usunąć. Nie wątpię, że będę miał możliwość powiadomić pana o dobrym rezultacie”<sup>70</sup>). Równocześnie Levy został przyjęty na audjencji u wielkiego wezyra Ali Beya, któremu referował obecny stan zabiegów o utworzenie legjonu żydowskiego i prosił o poparcie. „W czasie mojego spotkania z wielkim wezyrem Ali Paszą — pisał Levy — w czwartek 29 listopada, wyłożyłem mu sprawę tak jak Fuad Paszy. Wskazywałem głównie na korzyść, jaką Turcja z takiej organizacji osiągnie i na łączność bardzo ścisłą pomiędzy sprawą Turków i Żydów i ich interesami. Ekscellencja przyjął przychylnie projekt i zadeklarował się brać go bardzo poważnie. Nie mogłem jednak otrzymać przyrzeczenia rozwiązania sprawy w tej formie o jaką mi chodziło (że legjon żydowski będzie utworzony, jako odrębna formacja)”<sup>71</sup>).

Sprawa jednak bardzo powoli postępowała naprzód. Akta projektu zostały przesłane do tłumacza dywanu i lada dzień

miały wpłynąć na wokandę obrad. Po kilku dniach, jak było umówione, Levy zgłosił się u Fuad Paszy z prośbą o odpowiedź. Lecz i tym razem minister nie dał ostatecznej odpowiedzi. „W Turcji nigdy się nie odmawia — z żalem zanotował Levy w swym notatniku — zawsze się słucha z łaskawością. I odpowiada się: Bakalem, co można przetłumaczyć: zobaczmy. I tak bakalem i bakalem słyszy się ciągle od dłuższego czasu<sup>72)</sup>).

\*

Chwile oczekiwania na firman wypełniał skwapliwie Levy ciągłymi konferencjami z Landauem i bar. Camondo, którzy przyrzekli natychmiast po otrzymaniu firmanu rozpocząć swoją działalność nad sfinalizowaniem projektu.

Levy oddał się również pracy propagandowej w kierunku uświadomienia społeczeństwa żydowskiego o konieczności stworzenia osobnego legjonu. Pomocny był mu w tym młody nauczyciel żydowski Brunswick, który przyłgnąwszy całem sercem do Levy'ego i Mickiewicza, oddał im wszystkie swe zdolności do dyspozycji. O swej działalności pisał Levy do Czaykowskiego: „Mój generale, spotkałem się z nowymi i wielkimi sympatjami dla planu, dotyczącego Żydów, a którym się obecnie zajmujemy. P. Landau, agent p. Rotschilda w Konstantynopolu, uznał za świetny pomysł pułku żydowskiego i przyrzekł swą pomoc. Zdaje się, że on i p. Camondo mogliby wiele uczynić, zwłaszcza p. Camondo. Zabiegi jego w seraskieracie opóźniły się, ponieważ zbyt opieszale doręczono projekt seraskierowi: a Żydzi tutejsi nie mogli wziąć w swe ręce inicjatywy, mogli tylko podjąć się poparcia. Tepfik Pasza<sup>73)</sup> zawsze się do mnie przyjaźnie odnosił. Wczoraj wydał rozkaz adjutantowi, by mnie wprowadził do Yawar Beya i by go w jego imieniu z kolei prosił o przedstawienie mnie seraskierowi. Yawar Bey wyznaczył mi spotkanie na dzisiaj. Bez nowych opóźnień mógłbym wytłumaczyć natychmiast seraskierowi jak wielkie znaczenie ma ten plan dla samej Turcji: bo przysłużyć się Żydom, to znaczy pozyskać wdzięczność całej rasy i w następstwie otworzyć sobie potężne źródła kredytu i wpływów; bo zresztą Turcja ma przecież duży interes w rozwijaniu zasobów wewnętrznych. Gdy raz projekt będzie przedstawiony i seraskier nań odpowie—wtedy pp. Camondo i Landau zaczną działać, jak mi to przyrzekli. P. Landau zapoznał mnie z młodym Żydem francuskim p. Benedyktem Brunswickiem, kierownikiem francuskich szkół żydowskich, założonych w Peripacha i Galata przez

p. Alberta Cohna, paryskiego sekretarza p. Rotschilda. P. Brunswick zajmował się gorąco żydowskim planem wojskowym w tym czasie, kiedy starano się o firman i zebrał Żydów, celem złożenia podziękowania sułtanowi. Po tych krokach w ministerstwie otrzymał taką odpowiedź: J. M. Sułtan uważa wszystkich poddanych za swe dzieci, powiedzcie waszym współwyznawcom, że wszystkim przyznaje równe dobrodziejstwa i od wszystkich w zamian spodziewa się równych usług. P. Brunswick ma mnie zaprowadzić do naczelnego rabina i skomunikować mnie z jego sekretarzem.

Widziałem kilku jeńców żydowskich, są wśród nich tacy, którzy chcieliby służyć pod panem w kawalerji, bo służyli już w tej broni: pański rozkaz dzienny w sprawie soboty bardzo im się podobał.

Mówiono mi o pewnym Żydzie, który wyróżnił się w wojnie węgierskiej, nazywa się Frejend (!), młody jeszcze, jest obecnie majorem w Kars (armja anatolska), pod imieniem Mahmuda Effendi, stał się Turkiem — jest jednak dalej lubiany przez Żydów.

Odwiędzę żydowskich rannych żołnierzy, którzy znajdują się w tutejszym szpitalu: chcę wejść w stosunki z Żydami naszej armji, wielu z nich wyróżniło się na Krymie i można być pewnym, że każdy z nich zgłosi się do nas<sup>74</sup>).

Levy'emu chodziło o zainteresowanie Żydów tureckich misją legionu żydowskiego. W tym celu udał się z Brunswikiem do naczelnego rabina Żydów tureckich, Chacham Baszi, z prośbą o propagowanie projektu wśród miejscowych Żydów; zwiedzał również w Galacie żydowskie gminy, nakłaniając Żydów do wzięcia udziału w walce orężnej. Był jak najlepszej myśli; ufał, że z chwilą wydania firmanu ludność żydowska Turcji chwyci za broń; w oczach Żydów tamtejszych wyczytywał radosną nadzieję przyszłej walki. „Chacham Baszi czyli naczelny rabin, którego odwiedziłem w Ortakioj, nie mówi żadnym językiem zachodnim, ani włoskim, ani niemieckim — zdaje Levy sprawozdanie Czaykowskiemu ze swej działalności. — Powrócę jednak do niego. Zwiedziłem w Galacie małe synagogi niemieckie. Gdy Horenstein wróci, będę się starał przez niego wejść z nimi w stosunki, a przez nie z Żydami, którzy nie władają naszymi językami. Wierzę, że będziem mogli zorganizować tutaj pewną liczbę, widziałem błyski w ich oczach!.. Zawsze obserwowałem, to co leży u podstawy każdego Żyda, nawet takiego, który się wydaje niesłychanie trudnym do poruszenia; — to jest pewien nerw,

który można poruszyć z całą pewnością... Co do mnie, jestem pełen nadziei, lecz tu się nic szybko nie robi, a przecież podczas wojny czas ma wielką wartość... Jeżeli pan widzi jakiś środek celem przyspieszenia sprawy przez protekcję u tej lub tamtej osoby, to jestem gotów uczynić wszelkie kroki i starania i będę bardzo szczęśliwy panie generale, jeżeli mi pan zechce przysłać swoje instrukcje. Czekaając, nie omieszkajmy wyzyskać wszelkich możliwych okazji celem zjednania sympatyj żydowskiemu korpusowi kozaków. To jest najpewniejszą rękojmią sukcesu<sup>(75)</sup>).

Levy, chcąc więc przyspieszyć wydanie firmanu, odbywał ciągłe konferencje z przedstawicielami rządu tureckiego, to znów z finansjerą żydowską. Donosił o tem wszystkiem Czaykowskiemu w liście z dn. 20 października: „Mój generale, nakreśliłem w ostatnim liście skonkretyzowane podstawy sprawy żydowskiej. I według nich postępuję naprzód. Jego ekscellencja Tepfik Pasza, któremu przedstawił mnie dr. Drozd, pochwalił ideę utworzenia pułku żydowskiego pod pańskimi rozkazami... Pan Camondo oświadczył mi swoje uznanie dla projektu. Zdając sobie jednak sprawę z trudności, przyrzekł swoją pomoc i rzekł: tu jest zasada do ustalenia. Widział się on wczoraj z Reszyd Paszą<sup>(76)</sup> i konferował z nim<sup>(77)</sup>).

Prócz pracy organizacyjnej rozwinął również Levy szeroką działalność opiekuńczą nad internowanymi przez armję angielską rodzinami żydowskimi, pochodzącymi z Rosji. W tym celu odwiedził Levy te rodziny w towarzystwie por. Kosiołowskiego i przyrzekł im poparcie u Czaykowskiego. Rzeczywiście Levy natychmiast prosił Czaykowskiego o interwencję na rzecz internowanych rodzin, przedstawiając równocześnie ich katastrofalne położenie: „Pewnego dnia rozmawialiśmy o czterech lub pięciu rodzinach żydowskich, które znajdują się przy II-gim pułku. Wzięci do niewoli w Bomarsund nie mieli w Anglii innej możliwości, jak tylko wstąpić do pułku, lub zgodzić się na wydanie w jednym dniu Rosjanom. A było tak łatwo dać im wolność dalszą w Anglii, lecz ten naród legalistów nie rozumie praw serca. Widziałem te rodziny; w jednej z nich jest dziecko chore, a w drugiej — kobieta bardzo delikatna i cierpiąca. Nie można było nawet myśleć o szpitalu, gdyż oni wolą jeszcze bardziej cierpieć, byleby tylko mogli razem umrzeć. Niepożyteczni w pułku, w garnizonie lub w polu, staną się ciężarem w dniu, w którym pułk rozpocznie akcję bojową. Dlaczegoż nie dać im wolności? To byłoby ludzkie i w konsekwencjach

dobrze politycznie. Pan mi powiedział panie generale: gdyby owe rodziny znajdowały się w I-szym pułku, dałbym im natychmiast wolność. Jeżeli teraz i II-gi pułk jest pod pańskimi rozkazami, to pan posiada teraz możliwość uczynienia tego dobrego dzieła. Onoby nam szczęście przyniosło. Rosjanie będą zawsze znienawidzeni przez Żydów za rozbicie ogniska rodzinnego. To byłby szczęśliwy początek wojskowego braterstwa między Polakami i Żydami. I nic więcej, jak tylko akt przyjaźni w sprawie, która interesuje rodzinę. Gdyby ta wieść rozniosła się, uzyskalibyśmy wiele dla naszej sprawy<sup>78</sup>).

\*

Mickiewicz i Levy przedstawili Landauowi dotychczasową swą działalność nad organizacją legionu żydowskiego i prosili go o stanowczą interwencję u rządu. Interwencja Landaua nie odniosła jednak skutku; rząd turecki ciągle odwlekał decyzję, bojąc się ingerencji mocarstw katolickich. Czaykowskiego niepokoiła więc przymusowa, lecz niezrozumiała dla niego bezczynność projektodawców i niezdecydowanie rządu tureckiego. Czaykowski żądał czynów i ofiar. „Otrzymałem pański list — pisał generał do Levy’ego — uczynię wszystko co będę mógł, a co się nie sprzeciwi moim obowiązkom, by się przysłużyć pańskim współwyznawcom. Czuję całą wagę, jakąby miało dla mego Wysokiego Władcy i Pana, tak jak i dla jego sprzymierzeńców, utworzenie pułku żydowskiego — byłaby to potężna akcja przeciw armii rosyjskiej, która (akcja) wywołałaby masową dezercję — bo w szeregach tej armii jest wielu Żydów, a trzeba przyznać, że są to Żydzi najinteligentniejsi, mający ogromny wpływ na innych żołnierzy rosyjskich — poza żołnierzami rosyjskimi są jeszcze w armii żydowscy markietanie, a po całym kraju karczmarze wędrowni — przez organizację żydowską uzyskałoby się szpiegów gratis, con amore, dokładnych i propagandę dezorganizatorską najskuteczniejszą i najstraszniejszą, jaka może być. Czuję też, że ta organizacja podniosłaby religję i narodowość żydowską i doprowadziłaby do zrównania w prawach i poważania, które dziś ustawodawstwo usiłuje wprowadzić z tak wielkimi wysiłkami i trudnościami. W czasie wojny, taki akt bohaterstwa ze strony Żydów, pozyskałby opinię publiczną, a ta opinia pomogłaby rządowi chętnym, a zmusiłaby rządy niechętne do wymierzenia sprawiedliwości, praw i poważania rasie i religii żydowskiej. Ale na to trzeba, by rządy zrozumiały użyteczność tej akcji, którą mogą dziś podjąć Żydzi.

A przywódcy żydowscy niechaj zrozumieją ze swej strony, że taka organizacja nie może obejść się bez ofiar i wysiłków z ich strony. Dziś pisać i rozumować to śmieszne, trzeba działać! Lepiej przecież rzucić sprawę, niż wystawić ją na pośmiewisko przez pertraktacje i układy, które skończą się na niczem. Takie jest moje zdanie. Dziś najniebezpieczniej byłoby narobić dużo hałasu bez możliwości zdziałania czegokolwiek — trzeba tego unikać — niechże ta sprawa spoczywa aż do chwili odpowiedniej, jeżeli wasi panowie Camondo, Rotschild i inni nie czują w sobie świętego ognia poświęcenia dla swej religji i narodowości. Takich rzeczy nie można robić bez ludzi i bez ofiar. Ułóżcie więc wszystko dobrze z panem Adamem (Mickiewiczem), zanim postąpicie krok naprzód. Posyłam chorążego Horensteina, który ma się stawić do dyspozycji pana Adama (Mickiewicza) i będzie na jego rozkazy<sup>79</sup>). Wreszcie po długich debatach doszło do porozumienia między rządem tureckim a Landauem w sprawie pożyczki. Rotschildowie ofiarowali pożyczkę Turcji, za której wypłacalność ręczył rząd francuski i angielski<sup>80</sup>). Mickiewicz i Levy sądzą, że rząd turecki z wdzięczności za otrzymanie pożyczki od żydowskiego bankiera, wyda teraz firman na utworzenie żydowskiej formacji. W trakcie zatem konferencji z bankierami żydowskimi uchwalono bliższe szczegóły organizacji legjonu: legion żydowski ma być formowany pod egidą Adama Mickiewicza, szefem honorowym pułku ma zostać Rotschild, naczelnym instruktorem pułkownik Bednarczyk; po otrzymaniu firmanu finansować mieli legion — Rotschild, Camondo Landau oraz żydowska ludność Turcji, odpowiednio w tym celu opodatkowana<sup>81</sup>). Podatki ścigał już pułkownik Bednarczyk<sup>82</sup>). Miał być ogłoszony częściowy pobór rekruta żydowskiego i utworzony Naczelny Żydowski Komitet Wykonawczy, pośredniczący między Żydami a rządem<sup>83</sup>); legion miał się rekrutować z Żydów polskich i rosyjskich — b. żołnierzy armji rosyjskiej, oraz częściowo z Żydów tureckich. Levy zamierzał również zaciągnąć do przyszłego legjonu Żydów z okolic Danubji<sup>84</sup>). Czekano więc obecnie tylko na przybycie Rotschilda, celem przedstawienia mu projektu i prośby o poparcie materialne<sup>85</sup>).

Poruszono również sprawę umundurowania i ekwipunku legjonu żydowskiego. Czaykowski proponował następujący mundur. „Obecnie co się tyczy uniformy, to sądzę, że najbardziej będzie stosowną (jeżeli się chce, aby było w charakterze kozackim) — tunika czarna, obramowana wypustkami ciemno-niebieskimi, czarne spodnie ze szwami ciemno-niebieskimi, kami-

zelka ciemno-niebieska, kołpak czarny z wstążką ciemno-niebieską, lederwerki czarne, sznurki białe, dla oficerów srebrne, czapraiki czarne z obramowaniem ciemno-niebieskiem — to byłby mundur poważny i wojskowo odpowiadający sytuacji Żydów i ich charakterowi narodowemu. Gdyby pożądanego uniformu huzarskiego, głosowałbym za uniformem czarnym z zielonemi spodniami i dolmanami z szamerunkiem (słowo w rękopisie nieczytelne), srebrnym dla oficerów, białym dla żołnierzy i kołpakami czarnymi<sup>86</sup>). Landau proponował mundur następujący: „Kawowe spodnie, żółte mentyki i dołmany, ze srebrem dla oficerów, z białymi sznurami dla żołnierzy, z bermycami z niedźwiedziego futra, ozdobnemi w pióropusze trzech kolorowe: żółte, białe i kawowe — a płaszcze okoliste w pasy kawowe i żółte<sup>87</sup>)”.

W liście zaś do nieznanego adresata (Śniadeckiej ?) podał Czaykowski następujący plan uzbrojenia i organizacji legionu żydowskiego: „Myślę często o organizacji wojskowej żydowskiej, projektowanej przez Mickiewicza, i o rozwinięciu istniejącej rumuńskiej — obie mogłyby oddać wielkie usługi Turcji i sprzymierzeńcom. Pierwsza mogłaby doskonale powstać pod osłoną organizacji kozackiej; Żydzi stanowiliby niemuzułmański oddział sułtana, taki jaki tworzą kozacy i jaki mogliby utworzyć Bułgarzy, Serbowie, Bośniacy, Bukowińczycy i Armeńczycy. Żydzi mogliby pierwszych oficerów i pierwszych instruktorów wziąć z wojska kozackiego i wogóle wzorować się na tem wojsku w organizacji i ćwiczeniach... Na początek powinnyby się stworzyć bataljony strzelców, uzbrojonych w karabiny o długich kolbach i dywizję albo pułk konnicy... Konnica żydowska powinna być uzbrojona w karabiny, nie lance — naród, który stracił swe tradycje wojskowe, nie powinien ich wskrzeszać bronią białą — palna broń będzie im użyteczniejsza i przydatniejsza. Bogacze, którzy patronowaliby tej organizacji, mogliby z łatwością dostarczyć jej broni dowolnej a doborowej. Gdyby można otrzymać dla konnicy karabiny odtylcówki, byłoby to dla nowej organizacji wielką korzyścią — możliwe wprawdzie, że broń nabijana od tyłu jest mniej solidna, ale zato szybkość w nabijaniu i możliwość ładowania bez łamania szeregu i niepokojenia koni znaczy wiele dla nowego oddziału. Mundury zarówno piechoty, jak i konnicy powinny być żywe, by wpadać w oko — a nawet imponować — i przez to zniszczyć to śmieszne, ale faktycznie istniejące, uprzedzenie do wojska żydowskiego. W tej organizacji trzeba by wiele, wiele szczegółów wziąć pod rozwagę i nie możnaby być dość drobiazgowym, ani dość wrażliwym, by do-

prorowadzić sprawę do szczęśliwego końca... Dziś dość powiedzieć, że ta organizacja pozyska dla Turcji i sprzymierzonych naród żydowski, rozprószony po całym świecie — jego bystrość, jego zręczność, jego zasoby, wszystko to byłoby na usługi Turcji i aljantów<sup>88)</sup>“.

\*

Wtem Mickiewicz ciężko zaniemógł. Według relacji Czaykowskiego, poeta od dłuższego czasu zapadał na zdrowiu, a w ostatnich czasach swego życia przechodził silne wyczerpanie nerwowe. Przyczynę tego zdenerwowania odnajdywał Czaykowski w chwilowych niepowodzeniach, na jakie napotykał Mickiewicz w trakcie realizacji idei legjonu żydowskiego. „(Mickiewicz) nieustawał w pracy, ale gryzł się i zapadał na zdrowiu. Cholera podówczas panowała w Stambule, choć dosyć słaba — jednakowoż zabierała niemało ofiar — mianowicie na Tatawli, gdzie Mickiewicz miał mieszkanie. Jednego dnia, wracając z konferencji u Rotschilda (chyba u Landaua!), z której nie był zadowolonym, poczuł się nie dobrze<sup>89)</sup>“. Dla Mickiewicza myśl o legjonie żydowskim była jedyną ośłodą owych ciężkich, ostatnich chwil jego życia. Ciągłe rozprawiał o swym ukochanym projekcie, interesował się najmniejszymi szczegółami organizacji legjonu, zalecając obecnym, a zwłaszcza Levy'emu, by po śmierci jego, dzieło dalej prowadzili. Bolał bardzo, że nie doczeka chwili, gdy legjon żydowski wyruszy na front. Obawiał się o całość swego dzieła, zdając sobie dokładnie sprawę z tego, że po jego śmierci, idea tak bardzo przez niego umiłowana, rozpadnie się w niwecz. W godzinę śmierci mówił o tem wszystkim Służalskiemu: „Służalski mi mówił — pisze Czaykowski — że przed śmiercią Adam Mickiewicz żałował, że tego (legjonu żydowskiego) nie doprowadził do skutku, powtarzając nieraz: jak mnie nie stanie, to tego nikt i niezrozumie<sup>91)</sup>. W chwilach, gdy stan zdrowia Mickiewicza poprawiał się, długo rozprawiał na temat przyszłej organizacji legjonu z ulubieńcem swoim porucznikiem Horensteinem, to znów żartował z niego, oglądając oczyma już mgłą zachodzącemi, jasne uniformy żydowskiego pułku, w które odświętnie przybrali się Horenstein i jego młody przyjaciel, Żyd hiszpański — De Castro. Pisze o tej chwili Czaykowski: „Żartował z Horensteina, że ten już przebrał się w mundur huzarów Izraela, i że przybrał w taki sam mundur swojego młodego przyjaciela De Castro. Goljaty, Samsony, Holofernesy (mówił Mickiewicz), tylko patrzcie, żeby wam jaka Judyta lub Delila w drogę nie wlaźła, bo połamie wszystkie

szyki i z huzarów Izraela trzeba będzie znowu iść na faktorów, na geszeft<sup>92</sup>).

Dnia 26 listopada, po ciężkich cierpieniach, Mickiewicz skonał.

Levy rozpacział; wszak umarł nie tylko jego uwielbiany przyjaciel i poeta, lecz również wielki twórca szlachetnej idei, którą gorąco Levy wyznawał, którą w sobie miłośnie dźwigał i pielęgnował. Levy wiedział, że po śmierci przyjaciela nie znajdzie się już więcej człowiek, któryby zdołał oddać całego siebie, jak to uczynił Mickiewicz, w walce o zrealizowanie idei. I naprawdę, śmierć Mickiewicza odbiła się natychmiast fatalnie na stosunku rządu tureckiego do legjonu żydowskiego: rząd turecki, mający wielkie zaufanie do Mickiewicza, który za czystość idei legjonu żydowskiego brał w rzeczywistości na siebie pełną odpowiedzialność, obecnie po śmierci poety wstrzymał wszystkie obrady nad firmanem. Szlachetny, lecz niepraktyczny Levy, jedyny rzeczywisty spadkobierca mickiewiczowskiej idei legjonu żydowskiego, mało zdający sobie sprawę z istotnych zamierzeń wewnętrznej polityki tureckiej, zgnębiony śmiercią przyjaciela, z trudem dźwigał ciężar wielkiego projektu. Sprawę chwilowo podtrzymywał porucznik Horenstein. Pomiędzy nim jednak a baronem Camondo doszło do ostrej scysji na tle finansowem; Camondo cofnął Horensteinowi subwencję, przeznaczoną na jego pobyt w Konstantynopolu; zdenerwowany porucznik zagroził opuszczeniem stolicy i powrotem do kadry<sup>93</sup>). Zrozpaczony Levy miał sam pozostać w Konstantynopolu. Czaykowski postanowił zatem ratować sytuację; Horensteinowi wyznaczył z własnej szkatuły 1000 piastrów na pobyt w Konstantynopolu; Levy'ego zaś natchnął wiarą i wezwał do intensywnego działania. Oto co pisał Czaykowski do żony: „...trzeba czynu i starań! Trzeba rozpocząć organizację i rzucić projekty i piękne słówka w pokrzywy, gdyż to wszystko nic nie znaczy. Jestem zdziwiony, że protekcja ludzi możnych, jak pp. Landau, Rothschild, Camondo i innych, nie daje sama z siebie możliwości utrzymania jednego człowieka, jak adjutanta Horensteina, który jako pomocnik pana Levy'ego jest bardzo pożyteczny dla organizacji i mojem zdaniem nieodzowny. Czynię to co mogę i uczynię dla niego to co będę mógł, lecz jest to dla mnie bardzo przykra oznaka — tu nie chodzi o te 1000 piastrów, chociaż ja wcale nie jestem bogaty — lecz przyjmuję udział czynny, okazując go faktem dokonanym... Jestem człowiekiem praktycznym, który chce widzieć czyny i który nie zadawała się słowami. U nas

kozaków mówi się: piękne słowa nie przynoszą nic, gotując wodę nie otrzyma się nic więcej, jak tylko wodę, jeżeli się do niej niczego nie doda... Trzeba czynów!!! Bóg chce, ażeby pracowano dla osiągnięcia dążeń. Czytałem z uwagą list pana Levy'ego; to jest piękna dusza, pięknie natchniona, lecz trzeba, aby się on zbliżył do ziemi, jak wielki Adam Mickiewicz, który myśli projektuje i czyni — trzeba, aby pan Levy zmusił do akcji swych możliwych współwyznawców — wtedy tylko jego dzieło, które mu pozostawił w spadku Mickiewicz, pomyślnie będzie się rozwijać. Co do dyscypliny wojskowej, to trzeba się upodobnić do obyczajów i zwyczajów któregośkolwiek narodu. Ta swoboda w działaniu jest pierwszą w każdej armii świata, także w armii rosyjskiej — to dotyczy wodzów i żołdu, który oni otrzymują. Co do tego można uspokoić pana Levy'ego — nie odpiszę mu, gdyż czekam na wiadomości od niego w sprawie działania i obrotu, jaki bierze projekt wobec nowych okoliczności. Odpowiedz mu w moim imieniu i oświadcz mu, że umiem cenić dzieło i spadkobiercę Mickiewicza — pana Levy'ego<sup>94</sup>).

Sprawa legjonu żydowskiego przechodziła obecnie silny kryzys. Levy miał towarzyszyć zwłokom Mickiewicza do Paryża i zatrzymać się kilka tygodni w nadsekwańskiej stolicy, celem wzięcia udziału w pogrzebie przyjaciela i uregulowania spadkowych spraw Mickiewiczów. Dokładał zatem Levy obecnie wszelkich sił i starań, by jeszcze przed wyjazdem otrzymać firman i wydać konkretne instrukcje pułkownikowi Bednarczykowi. Na powtórny jednak interwencję Landaua rząd dał odpowiedź wymijającą, dając niedwuznacznie do zrozumienia agentowi Rothschilda, że jego wstawiennictwo nie może wiele zdziałać w obecnie wytworzonej sytuacji. O swych nieudanych poczynaniach zawiadomił Landau Levy'ego: „Drogi panie, zasmuciła mnie wiadomość o pańskich cierpieniach moralnych i fizycznych. Śmierć sławnego poety polskiego jest wielką stratą dla sprawy, której bronił i której poświęcił całe swoje życie. Sądzę, że przed wyjazdem przybędzie pan do mnie, aby omówić sprawę, o którą chodzi. Proszę przyjąć do wiadomości, że mówiłem o tem jeszcze z Fuad Paszą, którego zamiary są zawsze przychylne, lecz dla otrzymania firmanu trzeba znacznie więcej, jak mi on to powiedział, niż ja uczynić mogę. Pan wie o tem dobrze, że Turcy nie słyną z szybkości swych decyzyj, zwłaszcza, że są oni obwarowani tyloma formalnościami pedantycznymi; hoję się więc, że pan wyjedzie jeszcze przed ukazaniem się firmanu. To

wszystko jednak nie zraża mnie do ponowienia wysiłków przy pierwszej okazji<sup>95)</sup>.

Levy jednak nie dał za wygraną; zwrócił się do Czaykowskiego z zapytaniem, czy zamierza nadal kontynuować prace nad zrealizowaniem projektu Mickiewicza, czy pozostanie wierny jego ideologii i co zamierza czynić wobec oświadczenia Landaua. Czaykowski w serdecznych listach odpowiedział twierdząco na zapytanie Levy'ego i radził mu, by w czasie swego pobytu w Paryżu czynił starania u ks. Napoleona o poparcie dla legjonu żydowskiego. Oto dwa listy Czaykowskiego:

„Panie, wielki poeta, wybitny mąż stanu skołał, lecz myśl jego nie powinna umrzeć z nim razem. Radzę panu, aby się pan natychmiast udał do Paryża i aby pan złożył projekt śp. Mickiewicza jego wysokości ks. Napoleonowi; Mickiewicz bardzo go poważył i kochał, a książy go cenili przed wszystkimi innymi. To tylko pod jego auspicjami można w czyn wcielić powziętą ideę, to tylko pod jego auspicjami można ją urzeczywistnić. Co do mnie—pan mnie znajdzie zawsze gotowym do czynu celem realizacji tęsknoty śp. Przyjaciela, którego kocham, podziwiam i którego nie zapomnę. Proszę przyjąć moje pozdrowienie i proszę wierzyć w moje poważanie.

Mehmed Sadyk

Nacz. Kom. Koz. Ottom<sup>96)</sup>.

List drugi:

„Panie, otrzymałem pański list i spieszę przesłać panu żądane upoważnienie i zapewnić powtórnie, że będę wiernym wykonawcą wielkiej myśli wielkiego Polaka, naszego przyjaciela Mickiewicza. Może pan zapewnić o tem swoich przyjaciół i wszystkich, którzy się zainteresują wielkim dziełem. Nazywam je wielkiem, bo to będzie wskrzeszeniem wojskowem wielkiego narodu — cierpiał on tyle pod mieczem, trzeba więc by mieczem odzyskał swą dawną pomyślność!

Nie otrzymałem żadnych oficjalnych wiadomości z seraskieratu, co do projektu firmanu lub iradé—miałbym wiedzieć jakie będzie stanowisko seraskieratu, bym mógł podać, co trzeba zrobić; trzeba by pan Bednarczyk mi o tem doniósł a wtedy panu napiszę.

Cesarz Francji i ks. Napoleon mogliby bardzo wiele, gdyby chcieli wzięść tę sprawę pod swój protektorat.

Napiszę panu, gdy otrzymam potrzebne wiadomości od pana Bednarczyka.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania

życzliwy

Mehmed Sadyk<sup>97)</sup>

Zwrócił się również Levy do Rustem Beya z powtórnią, gorącą prośbą o bliższe zainteresowanie się legionem, zwracając uwagę tureckiemu dygnitarzowi na doniosłość wielkiego dzieła i wynikające stąd korzyści dla Turcji: „Ubolewam — pisze Levy — że nie miałem przyjemności spotkać się z panem ubiegłego poniedziałku w Wysokiej Porcie. W tym czasie wielkie mnie spotkało nieszczęście; straciłem przyjaciela, z którym przybyłem razem z Francji, wybitnego poetę polskiego Adama Mickiewicza, wysłanego ongiś na wschód z misją naukową rządu francuskiego. Będę towarzyszył zwłokom jego do Francji. Powrócę jednak wkrótce. Pragnę jednak bardzo usilnie, by sprawa żydowska, którą się obecnie zajmuję, została przedtem rozstrzygnięta. Miej więc, szanowny panie, dobrą wolę — proszę pana o to — zechce się pan w tej sprawie rozmówić z excellencją Fuad Paszą... Żyjemy w epoce, w której czas nagli, w której się rzeczy szybko robi, albo się ich wogóle nie robi. Jest rzeczą bardzo ważną, aby pułk został zorganizowany przed zimą. Do tego czasu ochotnicy (żydowscy), którzy się zgłaszają, mogą być — na podstawie rozkazu, upoważniającego Sadyka Paszę — przyłączeni do ochotników żydowskich jego pułku. W ten sposób organizacja może posuwać się szybko naprzód. I w ten sposób stanie się, że wielka i stara sympatja Żydów do Turcji, pożytecznie przyczyni się do rozrostu cesarstwa i dla chwały Jego Wysokości Sułtana...”,<sup>98</sup>).

Levy począł działać. Chciał przed swym wyjazdem do Paryża skomunikować się osobiście z Rotschildem; był bowiem przekonany, że bankier żydowski poprze jego starania swym autorytetem i w trakcie podpisywania układu pożyczkowego, wymusi na Turcji wydanie firmanu. Rotschild jednak opóźniał swój przyjazd, pora zaś wyjazdu Levy’ego do Francji szybko się zbliżała. Wobec takiego stanu rzeczy, Levy tuż przed wyjazdem zwrócił się listownie do ministrów tureckich z prośbą o zaopiekowanie się ideą mickiewiczowską i wyznaczył zastępcę, który go godnie i solidnie miał zastępować w Konstantynopolu, w czasie chwilowej jego nieobecności. Zrozumiała jest rzecz, że wybór jego padł na pułkownika Bednarczyka, przyszłego naczelnego instruktora legjonu. Levy zatem, chcąc poinformować go o świeżo wytworzonej sytuacji, ofiarował mu wszystkie swoje notatki, dokumenty i t. d., dotyczące stanu rokowań o legjon żydowski. Wraz z notatkami wręczył Levy pułkownikowi Bednarczykowi trzy listy do ministrów i dygnitarzy tureckich, w których zapewnia ich, że mickiewiczowski projekt legjonu

jest pożyteczny tak dla Turcji, jak i dla Żydów. Oto rzeczony listy:

Do jego Ekscellencji Rustem Beya.

Ekscellencjo!

Wracam obecnie do Francji, towarzysząc szczątkom śmiertelnym przyjaciela, którego ostatnio straciłem — Adama Mickiewicza; przed trzema miesiącami przybyłem z nim do Konstantynopola.

Nie chcę opuścić Złotej Zatoki bez wyrażenia ekscellencji słów pożegnania i szacunku i bez powtórnego podziękowania za jego sympatię, okazaną dla naszej sprawy żydowskiej. Projekt leży mi silnie na sercu, gdyż widzę w nim wielką przyszłość naszej rasy, jej rehabilitację przez odwagę; a nasz interes w tej sprawie łączy się z interesem Turcji, naszej starej protektorki w najgorszych dniach naszego bytu. W nas to znajdzie Turcja wieczną i własną siłę wojskową: wszak nasza wierność nigdy nie została podana w wątpliwość. Siły żydowskie są wielkie; możemy się sami utrzymać. Prosimy Turcję o nic więcej, jak tylko o pozwolenie uzbrojenia się dla jej obrony; spodziewamy się że to pozwolenie nie będzie nam odmówione. I unja żydowsko-turecka zostanie teraz urzeczywistniona. Sympatja wszystkich Żydów (dla Turcji) zostanie tem wzmocniona we wszystkich krajach, a nasza egzystencja połączona z jej (Turcji) losem. Przekonałem się w ostatnich czasach z jaką łatwością nasze kadry mogą się zapełnić; wielu młodych Żydów przybyło do mnie i oświadczyło mi: myśmy słyszeli, że ma się utworzyć w Turcji oddział żydowski, jeżeli tak jest naprawdę, to jesteśmy gotowi wziąć w nim udział. A ojcowie oświadczyli się za dziećmi. Z pomiędzy Żydów przybyłych z Krymu i Kerczu, pięćdziesięciu prosiło o włączenie do szeregów i napisało do mnie wspólny list w tej sprawie. Kilku ofiarowało się werbować znajomych. Z Żydów, służących pod chorągwią kozacką, oraz z Żydów-jeńców i z ochotników wyżej wzmiankowanych, możemy wystawić w najbliższej przyszłości kilka szwadronów. Pierwszy pułk żydowski, jeżeli otrzymamy firman, będzie mógł wziąć udział w walkach na wiosnę. Znam ważne sprawy, które Rada jest obecnie zajęta i konieczność prowadzenia wojny z dnia na dzień. Lecz to jest także sprawa wojenna. Jedno słowo wystarczy, aby nas uzbroić, słowo, które da Sadykowi Paszy prawo zwołania ochotników żydowskich celem stworzenia z nich formacji oddzielnej, lecz połączonej z kozakami ottomańskimi i korzystającej z tych samych przywilejów. I wkrótce zobaczymy 2-gi i 3-ci pułk, szybko organizujący się za pierwszym, utrzymujący się ze źródeł żydowskich i myślący tylko o walce za Turcję.

Doniosłość tego projektu zastanowiła jego ekscellencję Fuad Paszę, tak podatnego na wszystko, co może zwiększyć siłę i sławę cesarstwa ottomańskiego. I nasz przyjaciel pan Landau przesłał mi jeszcze przed dwoma dniami przychylne słowa, które ekscellencja wypowiedział do niego powtórnie o tym projekcie. Przywiązujemy do tego wielką nadzieję. Liczymy więc na szczęśliwą interwencję ekscellencji.

List ten wręczy ekscellencji pułkownik Bednarczyk, oficer wyznaczony (!) przez Sadyka Paszę do organizacji naszego oddziału żydowskiego. To on właśnie w czasie mojej nieobecności zajmować się będzie naszą sprawą. Polecam go łaskawości ekscellencji. Pragnąłbym, aby mi on dobre wiadomości zakomunikował.

Skoro otrzymam, w czasie mojego pobytu w Paryżu, wiadomość o firmanie dla naszego oddziału żydowskiego, zajmę się natychmiast utworzeniem komitetu dla spraw wojskowych, żydowskich, i spodziewam się, że będzie mi w tem pomocny rząd francuski. Jeżeli chodzi o sprawy wojny, to przede wszystkim oprócz dogodnego czasu, szybkość jest pierwszym warunkiem powodzenia — powiedział wielki Napoleon.

Żegnam ekscellencję; będę panu bardzo wdzięczny za wyrażenie mego podziękowania ekscellencji Fuad Paszy.

Pan będzie łaskaw przyjąć wyrazy mojego przywiązania dla Turcji, a wyrazy podzięk i szacunku dla waszej ekscellencji.

Powróć wkrótce do Konstantynopola.

A. Levy<sup>99</sup>).

List do Nouredina Beya <sup>100</sup>) brzmi następująco:

Ekscellencjo!

Byłem bardzo wzruszony pańską przychylnością wówczas, gdy miałem zaszczyt oddać panu list pożegnalny pułkownika Kaczyńskiego, a także pańskimi słowami, tak sympatycznymi, które ekscellencja przywitał nasz projekt wojskowej organizacji Żydów.

Jestem zmuszony powrócić obecnie do Francji, celem towarzyszenia zwłokom mojego przyjaciela Adama Mickiewicza zmarłego ostatnio na cholerę w Konstantynopolu. Wkrótce powrócę.

W czasie mojej nieobecności sprawę naszej formacji żydowskiej prowadzić będzie pułkownik Bednarczyk, oficer wyznaczony w tym celu przez Sadyka Paszę. To on właśnie odda niniejszy list i poinformuje pana o stanie naszych zabiegów. Bardzo pragnę, aby firman dla naszego oddziału żydowskiego, został nam szybko udzielony i aby on nas pobudził do uzbrojenia się w obronie Turcji i do spłacenia jej w ten sposób naszego starego długu wdzięcz-

ności za schronienie i azyl, jakie zawsze w niej znajdowali prześladowani Żydzi. To jest sprawa zupełnie nowa, inicjatywa wielkiej tolerancji, która uzbraja rasę, tak bardzo cierpiącą. Gdyby Ali Pasza, korzystając ze swej władzy podpisał akt, zyskałby sławę, według naszego mniemania wielką sławę, dla swojego imienia oraz wdzięczność wszystkich Żydów równocześnie, z błogosławieństwem Wielkiego Boga. To o co my prosimy jest zarówno interesem Turcji, jak i Żydów. Dla nas będzie to wielką siłą, skłaniającą nas do służenia Wysokiej Porcie. Wasza ekscellencja, wspomniawszy nasz projekt J. W. Wielkiemu Wezyrowi — może bardzo wiele dobrego zdziałać. Jego Wysokość przyrzekł łaskawie, że nie zapomni o tej sprawie. I my jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni.

Proszę przyjąć ekscellencjo zapewnienia mojego szacunku i przywiązania do Turcji

A. Levy<sup>101</sup>).

List skierowany do Tepfika Paszy:

Ekscellencjo!

Przybywszy z Francji przed trzema miesiącami z wielkim poetą polskim Adamem Mickiewiczem, powracam obecnie do Francji, towarzysząc jego zwłokom. Cholera dotknęła mojego przyjaciela i powaliła go w kilku godzinach.

Nie chciałbym opuścić Konstantynopola bez pożegnania się z ekscellencją i bez podziękowania mu za jego łaskawość. Ta łaskawość przyniosła nam szczęście. Nasz projekt utworzenia oddziału żydowskiego pod dowództwem Sadyka Paszy dla obrony Turcji pozyskał wybitnych protektorów w jego ekscellencji Seraskierze Paszy, Fuad Paszy i Wielkim Wezyrze. Oczekujemy więc blizkiego ogłoszenia firmanu. Nie widzimy w tem nic innego, jak tylko ściślejsze jeszcze zespolenie Żydów z Turcją.

Krótko zabawię we Francji. W czasie mojej nieobecności, naszą sprawę prowadzić będzie pułkownik Bednarczyk, wyznaczony przez Sadyka Paszę. Po moim powrocie będę miał zaszczyt osobiście złożyć ekscellencji moje podziękowanie.

Proszę ekscellencję o przyjęcie zapewnienia mojej głębokiej wdzięczności

A. Levy<sup>102</sup>).

Levy, wręczając Bednarczykowi rzeczony dokumenty i listy, dał mu w specjalnym liście instrukcje jak powinien postępować. W gorących słowach prosił pułkownika o gorliwe zajęcie się wielką misją. Wierzył Levy, że wydanie firmanu jest już tylko kwestją czasu. „Pan miał zaszczyt — pisał Levy do Bednarczyka — być wyznaczony przez niego (Mickiewicza) z wyboru (!) Sadyka-Paszy na organizatora wojskowego i administracyjnego,

naszego I-szego pułku żydowskiego. Każdy wie, że on (Mickiewicz) znał się doskonale na ludziach. Wówczas zaobserwował w panu tę prostą dzielność, która mu się zdawała pierwszym warunkiem w tem dziele. Zwyciężymy, ja w to nie wątpię; wielki wezyr w tych ostatnich dniach powiedział do pana Camondo: projekt pułku żydowskiego jest dobry i pożyteczny. Jest on już tylko kwestją czasu. Bądźcie cierpliwi, my nic nie zapominamy. Ja uczynię wszystko, by moja podróż do Francji była pożyteczną dla tej wielkiej sprawy. W międzyczasie przyspieszcie w ramach możliwości podpisanie firmanu. Niech pan podejmie stosunki z panem Camondo i Landauem i niech ich pan prosi o prowadzenie sprawy według planu ministerstwa. W ten sposób sukces jest zapewniony. Pan tutaj sam pozostanie z poleceniem regularnego pilnowania tej wielkiej sprawy. Na niczem innem nie będziemy tak cierpieć, jak na ewentualnych nieporozumieniach z Polakami, które byłyby pańskiem osobistem nieszczęściem. Oddalajmy więc z wielką mocą każdą intrygę, każdą chęć zamieszki, któraby mogła się objawić, niezapominając o zespoleniu uczuć już objawionych. Im mniej się o rzeczy mówi, tem jest ona pewniejszą — oto co zawsze mówił Mickiewicz<sup>103</sup>).

Dnia 31 grudnia 1855 r. Levy opuścił Konstantynopol; na morzu rozminął się z Rotschildem, zdążającym do Turcji.

## PRZYPISY

- 61) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
- 62) Majer Alfons baron Rotschild, syn Jamesa Majera ur. 1 stycznia 1827 r., zm. w 1905 r. ożeniony z Leonorą, córką Lionela Rotschilda.
- 63) „Pamiętniki” Michała Czaykowskiego. Fragment drukowany przez Rawitę-Gawrońskiego w „Naszym Kraju”, 1906, str. 12-13. Zesz. 19. T. II.
- 64) RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu. Mich. Czaykowski: Adam Mickiewicz w obozie kozackim.
- 65) RKP. Nr. 876. Tamże.
- 66) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego. Tamże.
- 67) Levy pisze w swych zapiskach (RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu): „Landau mi powiedział: starajmy się przedewszystkiem wytłumaczyć Turkom, że to (legion żydowski) leży zarówno w ich interesie, jak i w interesie naszym”.
- 68) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego. Tamże. Rustem-Pasza, wybitny polityk turecki i mąż stanu. Rozpoczął swą karierę dyplomatyczną, jako tłumacz w ministerstwie marynarki. W czasie wojny krymskiej był sekretarzem generalnym w ministerstwie spraw zagranicznych. W r. 1856 rozpoczął karierę na placówkach zagranicznych. W r. 1885 był posłem tureckim w Londynie.
- 69) RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
- 70) RKP. Nr. 876. Tamże.
- 71) RKP. Nr. 876. Tamże.

- 72) RKP. Nr. 876. Tamże.
- 73) Tepfik Pasza, syn Ibrahima Paszy, jeden z najzdolniejszych ówczesnych polityków tureckich.
- 74) List z dn. 6 listopada 1855, RKP. Nr. 778, nr. wewnętrzny 24. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
- 75) RKP. Nr. 876. Tamże.
- 76) Raszyd Pasza, ur. w r. 1802, wybitny mąż stanu, minister spraw zagranicznych, a potem wielki wezyr. Fanatyczny wróg Rosji. Zm. w r. 1858.
- 77) RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
- 78) RKP. Nr. 876. Tamże.
- 79) List z dn. 5 listopada 1855. RKP. Nr. 1035/I (A-F). Tamże.
- 80) Egon Caesar Conte Corti: *Das Haus Rotschild in der Zeit seiner Blüthe 1830—1871*. Insel Verlag, 1928. Str. 384.
- 81) RKP. Nr. 876. Zapiski Levy'ego. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu. Czaykowski chciał, by jeszcze przed uzyskaniem firmanu Rotschild, Camondo i bankierzy żydowscy złożyli potrzebne pieniądze na organizację legionu. Sprzeciwili się temu Mickiewicz i Levy. Levy zapisał w swych notatkach (RKP. Nr. 876. Tamże): „W dniu w którymby przyszli na pomysł, że się chce od nich wyciągnąć pieniądze dla sprawy jeszcze nie istniejącej — zerwaliby z nami i wystrzegaliby się nas. Mickiewicz mi powiedział: pod tym względem należy postępować po dżentelmeńsku”.
- 82) List Levy'ego do Czaykowskiego z dn. 29 października 1855. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 83) List Levy'ego do Czaykowskiego z dn. 29 października 1855. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 84) Rotschild przybył do Konstantynopola celem podpisania umowy pożyczkowej i założenia banku w Turcji.
- 85) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
- 86) RKP. Nr. 876. Tamże. Rozprawa Czaykowskiego: Mickiewicz w obozie kozackim.
- 87) List z dn. 15 grudnia 1855. RKP. 1035. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
- 88) RKP. Nr. 876. Tamże. Czaykowski: Mickiewicz w obozie kozackim.
- 89) List Czaykowskiego do Śniadeckiej bez daty. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 90) RKP. Nr. 876. Tamże. Czaykowski: Mickiewicz w obozie kozackim.
- 91) Tamże.
- 92) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego. Tamże.
- 93) List Czaykowskiego do Śniadeckiej bez daty. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 94) List z dn. 29 listopada 1855, RKP. Nr. 876. Tamże.
- 95) List z listopada (z Aidos) 1855. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 96) List z dn. 7 grudnia 1855 (z Burgas)). RKP. Nr. 1035. Tamże.
- 97) List z dn. 28 listopada 1845 (z Konstantynopola) RKP. Nr. 751) E. Tamże.
- 98) List z dn. 31 grudnia 1855, RKP. Nr. 876. Tamże.
- 99) Potomek starej arystokracji tureckiej; jeden z najzdolniejszych, tureckich mężów stanu.
- 100) List z dn. 31 grudnia 1855. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 101) List z dn. 31 grudnia 1855. Tamże.
- 102) List z dn. 31 grudnia 1855. Tamże.
- 103) List z dn. 31 grudnia 1855. Tamże.

(Dokończenie nastąpi)

SAMUEL STENDIG

## CZYN BILUJSKI

**J**eśli dziś patrzymy na chaluca z dumą, a chalucijut uważamy słusznie za kwiat naszego ruchu odrodzeniowego, to tytuł do tego zapożyczamy u owych pierwszych pionierów, w których wielkie ślady postępują dzisiejsi chalucim.

Tymi pionierami byli Bilujczycy<sup>1)</sup> — studenci żydowscy z Rosji, którzy przed 50-ciu laty dokonali czynu, zapisanego w historii kolonizacji Palestyny złotemi głoskami.

Czyn ten był zaprawdę wielki, odruch właściwy, a odpowiedź godna na smutnej pamięci pogromy rosyjskie lat 80-tych, wobec których „pierwsze jaskółki”, próby „krwawego rzemiosła” Odessy, z roku 21-go, 59-go, 62-go i 71-go były stosunkowo zabawką. Istotnie niebывałe to były pogromy, jeśli w jednej dobie zrodziły Lilienbluma, Pińskiego i Bilujczyków, a straszne, jeśli popatrzyć na nie z perspektywy etyki i kultury.

Nie zamierzamy tu wchodzić w szczegóły tych pogromów, jednak zajmuje nas ich skutek i obchodzi w tym związku pytanie, jak na nie zareagowali Żydzi, w jakiej mierze ruch emigracyjny, który spowodowały, uważać należy za właściwą autoemancypację i w jakim stopniu ten odruch stał się podstawą dzisiejszej kolonizacji Palestyny, stanowiąc zarazem godne rozwiązanie narzuconego przez Pńskiego problemu.

\*) Z okazji przypadającego w bież. roku 50-lecia ruchu „Bilu” i 25-lecia zjazdu w Helsingforsie, zamieszczamy rozprawę o pierwszych zmaganiach się „Bilujczyków” oraz opis przebiegu i charakterystykę zjazdu Helsingforskiego, pióra jednego z uczestników. Przedstawienie życia i cierpień dzisiejszych chaluców w Rosji sowieckiej uzupełnia obraz ostatniego 50-lecia w historii żydostwa wschodniego. — Redakcja.

<sup>1)</sup> „Bilu” — to symboliczne zestawienie początkowych liter znanego zdania Jezajasza „Bejt Jaakow lechu wenelecha” (Domu Jakóba, pójdź i nam iść zezwól).

Jest to, sędzę, największą zasługą ideową „Bilu“, że uczynili niezdecydowany podówczas ruch wywołany „Autoemancypacją“ Pinskiego palestyno-centrycznym, w duchu lilienblumowskim, wskazawszy nękanemu narodowi żydowskiemu, skąd nadejść może jedyna pomoc.

W pamiętnych rozmowach charkowskich omawiali Bilujczycy te problemy na tajnych zebraniach prowadzonych nocą. A roztrząsali nie osobiste sprawy, lecz zastanawiali się nad losem i położeniem wszystkich Żydów; rozważali nie chwilowy ratunek przez emigrację do Ameryki, lecz potrzeby całego narodu i zarazem godne a trwałe rozwiązanie kwestji jego bytu na ziemi praojców.

Bilujczycy nie poprzestali na samem uświadamianiu Żydów w kierunku narodowym, ale pokazali również na przykładzie, godnym naśladowania, że w Palestynie da się rozwiązać kwestja żydowska przedewszystkiem na roli.

Bilujczycy pojechali do Palestyny, stając się rolnikami z ideału i to właśnie stanowi istotę ich czynu.

\* \* \*

Pierwsi Bilujczycy zorganizowali się w Charkowie w roku 1882-gim, tuż po pogromach. Ruch ten przeniósł się niebawem do innych żydowskich skupień Rosji. W lecie tegoż roku pierwsza garstka zapaleńców wyjechała do Palestyny. Jednak Konstantynopol odmówił oficjalnego zezwolenia na wyjazd do Erec i dlatego zaledwie dziesięciu, z Lewontinem na czele, zdołało dotrzeć do Palestyny i założyć pierwsze żydowskie osiedle Riszon Lecijon. Za nimi podążają w latach następnych ich bracia ideowi, zakładając trzy dalsze kolonie.

Aby zrozumieć istotę tego historycznego przedsięwzięcia, musimy się zapoznać szczegółowo z dziejami ruchu bilujskiego.

W dniu postu dziesiątego tejwet roku 1882-go zawrzało w umysłach kilku charkowskich studentów. Ideały nowoczesne: emancypacji i wolności narodów, poczęły się wyraźnie kłócić z tem, co widzieli u ojców i braci, nękanych i zabijanych dla rosyjskiej „racji stanu“, w myśl programu Ignatjewa.

Zeszło się więc trzech studentów u swego kolegi Belkinda, aby obradować nad sytuacją. Młodzi radzą i dyskutują, czy Izrael jest narodem, czy też tylko sektą religijną, czy Izrael posiada własny język i kulturę. A skoro tak, gdzie one powstały. Z bardzo podówczas skąpej literatury przedmiotu pomocny im był jedynie artykuł Lilienbluma z roku 81-go n. t.

„Kwestja żydowska i święta ziemia“. Dyskusja trwała dłuższy czas i w jej wyniku zwyciężyła idea Palestyny. Zawiązała się odrazu grupa, złożona z dwudziestu młodzieńców. Tak powstał „Związek Palestyńczyków“, którego hasłem było budzenie narodu do powrotu do ojczyzny i pracy na roli.

Zrealizowanie postanowienia wymaga orientacji, członkowie grupy rozpoczynają przeto studia palestynografji i dowiadują się o istniejących już kolonjach Mikweh Izrael i Petach Tikwah. Jednocześnie przygotowują wyjazd do kraju — alijat haarec, łączą się z powstałym w międzyczasie „Obywatelskim Komitetem Palestyńskim“, zapalając coraz nowych kolegów, i idą w naród ze szczytnem hasłem „בית יעקב לבו ונלכה“.

Hasła te poczęło żydostwo dobrze rozumieć dopiero skutkiem pogromów rosyjskich i rumuńskich a w niemałej mierze skutkiem wzrostu antysemityzmu w Niemczech. Sam czas „pracował“ dla Palestyny. Toteż zamiana interesów „powietrznych“ na pracę rolną i osiedlenie się w Erec, stawała się nakazem chwili, zwłaszcza, że wystąpienie Olifanta po kongresie berlińskim z projektem sanacji Turcji i Palestyny, przez osiedlenie Żydów, których z Palestyną łączą więzy religijne i historyczne, oraz przychylne ustosunkowanie się do tego projektu lorda Beaconsfielda, zdawało się mieć tem większy wpływ na palestynocentryzm ówczesnego ruchu, ile że sam Olifant po swej palestyńskiej podróży niewzruszenie stanął na stanowisku odrodzenia narodu żydowskiego na ziemi praojców.

Do Olifanta, tego wielkiego idealisty angielskiego, który z powodu żywego zainteresowania się sprawą żydowską uchodził w narodzie żydowskim, a zwłaszcza wśród braci rumuńskich — wprost za mesjasza, zwrócili się charkowscy studenci, po odłączeniu się od obywatelskiego komitetu palestyńskiego, z prośbą o radę i pomoc. W międzyczasie przyjęli jako zwartą grupą złożoną z 14-tu członków, ostateczną nazwę Bilu i postanowili pierwsi udać się do Palestyny, w myśl zasady „chaluc ciągnie przed obozem“, by uniknąć zarzutu, iż wysyłają innych, a sami chcieliby robić „doktorskie“ kariery.

Aby tem skuteczniej móc podążać w nakreślonym przez siebie kierunku, zrozumieli zawczasu, że organizacja ich musi być silna i zdyscyplinowana oraz, że należeć do niej mogą tylko chalucim w stanie wolnym, nie szczędzący zapалу, ani energii i że conajmniej pięćset osób powinno się osiedlić na zwartym

kompleksie gruntów, aby w wypadku napadu móc obronić zagrożone pozycje.

Niebawem zorganizowała się pierwsza większa grupa „Bnej Bilu“, z siedzibą w Charkowie, potem w Odessie, skąd Biluim mieli udawać się do Erec, bez względu na to, czy Olifant coś wskóra u sułtana, czy też będą skazani na wyłączną pomoc narodu żydowskiego, a w szczególności tych, którzy grupowali się dokoła „Chowewej-Syjon („Miłośników Syjonu“), a byli zasobni w fundusze.

O poczynaniach i ruchu Bilujczyków wiedziało miasto Jaffa zanim jeszcze ktoś przyjechał do Palestyny. Ruch palestyński zataczał bowiem coraz szersze kręgi, stając się coraz głośniejszy. Bogatsi, których stać było na drobne chociażby sumy, zakładali związki dla kolonizacji, wysyłając do Erec ekspertów rolnych, a biedni, nie mogący dla braku pieniędzy jechać do dalekiej Ameryki, wybierali drogę bliższą, Odessa — Jaffa, zdając się na pomoc filantropijną. Lecz ani jednych ani drugich nie można zaliczyć do Bilujczyków, albowiem wyjazdem ich kierowały przede wszystkim względy materialne. Dlatego należy ich orientację palestyńską uważać raczej za przypadkową, aniżeli ideową. Odessa mimo to zbierała i wiązała te grupy w jednostki emigracyjne. Centrala czekała powrotu swych dwóch wysłanników, którzy udali się do Olifanta z memorjałem i spisem miejscowych grup Bilu. Gdy stan niepewności się przeciągał, niektórzy Bilujczycy wybrali się sami w drogę, osiągając wkrótce Stambuł.

Byli to młodzi maskilim, sami studenci (z wyjątkiem jednego). Szesnastu ich stanęło w Konstantynopolu, a między nimi jedyna Biluit, pierwsza chaluca Dwora (Darja) Siroł.

W restauracji Stamblera, gdzie mieli punkt zborny, radzić poczęli, jak u władz tureckich uzyskać pozwolenie na wjazd i osiedlenie się w Palestynie. Bron, Berljawski, Minc Czernin i Belkind czynili starania, ale Olifant przyrzec im teraz mógł tylko pomoc moralną. U sułtana — oświadczył — nie może przemówić i nie może się wstawić. Anglja bowiem znajduje się w związku ze sprawą Egiptu w napięciu dyplomatycznym z Turcją, a on, Olifant jest wszak Anglikiem. To też w dobrej wierze proponuje Bilujczykom angielski (temanski) Aden. Im jednak nie o jakiś Aden chodzi; wszak Aden, to nie Palestyna.

Więc nadzieja pokładana w Olifancie zawiodła. Pozostała jednak próba inna. Istniała w Turcji ustawa, która przewidy-

wała odstąpienie gruntów państwowych dla celów kolonizowania obcokrajowców, którzy z jakichkolwiek powodów zmuszeni byli opuścić swój kraj. W praktyce stosowano tę ustawę wobec Muzułmanów dość często, więc Bilujczycy przypuszczali, że jeżeli w ustawie niema wyraźnego zakazu dotyczącego Żydów, to może im się uda, przy pewnych staraniach, uzyskać koncesję na osiedlenie. Wiedzieli wprawdzie, że sprawa jest trudna, niemniej jednak postanowili, że w sprawie tej powinna interwenjować jakaś wpływowa osoba. Tym, do którego zwrócili się teraz Bilujczycy o poparcie, był Osman Pasza, turecki minister wojny, wzięty do niewoli rosyjskiej w roku 1878, w bitwie pod Plewną i osadzony w Charkowie, mieście rodzinnem Bilujczyków. Ten istotnie interwencję przyrzekł, jednak trzeba było na nią długo czekać.

A więc znów czekać, podobnie jak w wypadku z Olifantem.

A tymczasem pieniądze się wyczerpują. Sandomirski, skarbnik grupy, donosi, że niebawem nie stanie nawet na kosztą podróży do Jaffy. Piszą więc do Odessy po pieniądze i czekają na nie niecierpliwie. Aby jednak nie tracić czasu na daremną prawdopodobnie zwłokę, postanawiają zostawić w Konstantynopolu dwóch towarzyszy. Reszta, w ilości 14-tu, postanawia pojechać do Jaffy, celem założenia w Erec wzorowej kolonii. Odrazu układają regulamin, mocą którego każdy Bilujczyk winien być stanu wolnego, liczyć ponad 18 lat i pracować dla narodu. Kolonia ma po trzech latach wydać wzorowych i wykwalifikowanych rolników, którzy nietylko osiedlą się sami, ale stworzą nowe osady, jako szkoły wykwalifikowanych kolonistów.

Kolonje opierać się miały na zasadach sprawiedliwości, spółdzielczości i równości.

Plan więc był gotów, brakło tylko środków. Toteż gdy filantropja zawiodła, postanowiono w odeskiej centrali powołać do życia „Towarzystwo kolonij żydowskich w Syrii i Palestynie“, z siedzibą w Stambule, jako mieście bilujskich poczynań dyplomatyczno-politycznych. Realizacji tego planu podjęli się Biluim stambulscy i oni też mieli jako pierwsi chalucim założyć zaprojektowaną wzorową kolonję z ramienia nowego towarzystwa.

Dnia 12-go tamuz roku 1882, pierwsza 14-ka (13-tu mężczyzn i jedna kobieta) opuściła Europę, mając wszystkiego w kieszeni 19 lirów tureckich. Powiózł ich austriacki okręt „Ceres“. Pojechali: Epsztajn, Orłow, Belkind, Brudny, Borucho-

wicz, Hurwic, Lifszyc, Swerdłow, Sandomirski, Fuks, Kusznirow, Kranc, Rubinowicz i chaluca Sirot. Kierownikiem obrano Izraela Belkinda, jedynego znawcę języka francuskiego. Podczas jazdy okrętowej zdarzył się jednak grupie przykry wypadek: skradziono skarbnikowi resztę pieniędzy i wszyscy zostali bez grosza, mając jedynie zapłacone bilety okrętowe. Na pokładzie okrętu zapanowała ogólna konsternacja. Jednak na szczęście Biluczyków znalazł się na pokładzie okrętu rosyjski emigrant Ruben Judilewicz, który również jechał do Palestyny, by się tam osiedlić. Istotnie należał do założycieli Riszon Lecijon. Judilewicz widząc ich kłopoty, pożyczył im 100 rubli, wypędziwszy w okamgnieniu wszelki smutek z okrętu.

Rej wodził Belkind; on to intonował pieśni rozmaite, a w każdej górowały słowa „Syjon”. Niepomierną tę radość przerwały jednak niebawem ostrzeżenia osób, które wracały z Jaffy, gdyż władze tureckie zakazały im osiedlenia się w Erec. Lecz i to Biluczyków nie odstraszyło. Pojechali tedy dalej i z Bejrutu telegrafowali do Lewontina: „chalucej bilu baim”. Otrzymują prędko odpowiedź, że potrzebny „bakszysz”. To nic! Jadą dalej i 19 tamuz tego samego roku osiągają Jaffę. Frumkin wita ich na brzegu starohebrajskim szalom. Droga otwarta. Witają ich radośnie Żydzi jafscy, bracia z Rosji i Rumunji.

W Jaffie, mieście podówczas nieznacznem, zacofanem i brudnem, liczącem zaledwie 300 rodzin żydowskich, tubylczych i świeżo osiadłych, wynajęli przybysze u Araba Ajuba dwa mieszkalne lokale, za 40-ci franków. W jednej zamieszkała trzynastka, z Belkindem na czele, w drugiej jedyna chalucit — Dwora Sirot, gospodyni domu. Dokoła „meble”: deski, jako stół, a skrzynie na siedzenia i łóżka. Lecz im nie o meble chodzi, ale o pracę. Więc udają się odrazu do wydziału towarzystwa „Chalucej Jessod Hamaalah”. Nie wiedzą wprawdzie, jak i nie mają czem kolonizować, mimoto nie przestaje ich pytanie to zajmować. Ci, co przed nimi zajechali do Erec, zajęli się drobnym handlem, stwarzając getto w palestyńskim wydaniu. Getto atoli nie odpowiadało młodym studentom, więc szukali tylko zajęć rolniczych. Niebawem udało im się też otrzymać zajęcia rolnicze, ale próbne, na polach Mikweh Izrael, w żydowskiej kolonii, zawiadywanej przez Hirscha.

Próba to była ciężka i praca nad wyraz uciążliwa. Klimat panował gorący; poza tem dokuczały malarja, zapalenia oczu, udary

słoneczne i dozorca, Arab Aziz. Pierwszą próbę mimo wszystko mężnie wytrzymują; wszak hartuje ich i spaja ideał. Zostają tedy do pracy przyjęci na stałe i mała grupa pomnaża się wnet o nowych sześciu członków. Wśród nich znaleźli się teraz: Chisin i dzielna Fania Prizer — druga z rzędu kobieta w nowej rodzinie bilujskiej.

Współżycie dobre, lecz bieda dopieka. Zarobek — frank od osoby, a praca od rana do wieczora. Potrzeby, skromne wprawdzie, lecz niema ich czem zaspokoić. Długi tedy rosną, a trzech z grupy leży w szpitalu. Reszta pracuje ciężko. Na dłoniach palą rany, a w plecach kłuje od schylonej pozycji. Odżywianie liche. Tych połamanych, poranionych i niewypoczętych inteligentów, zmordowanych ciężką pracą na zapuszczonej i rozpalonej od słonecznego żaru roli, nie opuszczają mimo wszystko polot ducha, hart woli, siła postanowienia i radosna pieśń. W kolonji dziwią się wszyscy. Dziwi ich widok upartych uczniów rosyjskich, którzy tak dobrze zdali egzamin z wytrzymałości w twardej szkole życia i w ciężkiej orce, przez wieki nieuprawianej, odłogiem leżącej ziemi.

Lecz cóż po egzaminie, jeśli wszystko dokoła pracuje dla zguby owej garstki zapaleńców! Ledwo uszli rosyjskim ograniczeniom i carskiemu uciskowi, już wpadli w gorsze ręce — tureckie. Prześladowają ich ciągle nowe zakazy: immigracji i zakupna ziemi, ucisk ze strony urzędników i ciągły bakszysz, na który nie mają pieniędzy. Bo skąd je wziąć mogli, jeśli na 24-rech z pierwszej grupy (w międzyczasie grupa powtórnie się powiększyła do 21 mężczyzn i 3 kobiet) pracuje dziennie tylko połowa, a zarobki nawet na suchy chleb nie wystarczają.

Ciężkie to położenie materialne potęguje jeszcze duchowa depresja, spowodowana nakazem wysiedlenia nowoprzybyłych, wśród których poważna ilość zmuszona też jest opuścić kraj. Bilujczycy mimoto nie upadają na duchu. To zgoła innych ogarnął popłoch, nie ich. Przeciwnie, oni radują się nowiną zakupna gruntu pod kolonję Riszon Lecijon, jaka nadeszła w dzień nakazu wysiedlenia i udają się 15 Ab na własną ziemię, do nowej kolonji, którą prowadzić zamierzają na zasadach kolektywnych. Oto widzą wcielenie swego ideału w rzeczywistość, a czując odpowiedzialność dziejową, rozpoczynają wielki czyn, który jeszcze bardziej wzmacnia ich zapał i oddanie sprawie, wzniecając nowe nadzieje.

W tym czasie zwiedza Mikweh Izrael Karol Netter, sekretarz Alliance Israelite Universelle w towarzystwie Hirscha

i nauczycieli zakładu, chcąc naocznie się przypatrzeć pracy studentów, o których tyle słyszał. I oto ten, który uchodził za przeciwnika sprawy osiedlenia Żydów na roli, uronił łzę na ten niesamowity widok ofiarnej i zapaleńczej pracy oddanej garstki ideowców. Pokrzepił ich na duchu, oświadczwszy w podniosłym nastroju, że gdyby nie jego podeszły wiek, samby się do nich przyłączył i pracował na twardej a świętej ziemi praojców.

Netter nie poprzestał na słowach; odwiedził ponownie Bilujczyków, z którymi łączyło go duchowe pokrewieństwo i w przeddzień Rosz Haszanah wyznaczył im wśród pól „Mikweh” miejsce pod budowę domu mieszkalnego, nakazawszy odrazu założyć fundamenty. I znamienne jest, że gdy zjawił się na owym miejscu wspomniany twardy arabski dozorca Aziz, aby doglądać pracę i obserwować jej wydajność oraz wysiłek żydowskich robotników, Netter go odpędził.

Do wystawienia domu było jednak daleko, a delegacja, która w tej sprawie udała się do Nettera, odeszła z niczem. Mimoto zjawił się Netter ponownie wśród pracującej grupy, zapewniając ją, że nie tylko posiedzą z wiosną dom, który sami sobie wybudują, ale położenie ich znacznie się poprawi i otrzymają własną ziemię pod uprawę. Było to przed Nowym Rokiem. Niestety jednak chcieli, że orędownik chaluców Charles Netter zmarł w pierwszym miesiącu roku 1883-go.

Nadzieje więc rozwiane, jednak te tylko, które związane były z osobą, a nie z ideałem. Tymczasem atoli twarda rzeczywistość i głód zaglądać poczęły w oczy chaluców, kpiąc sobie z tych, co z motyką porwali się na księżyc, drwiąc z owej drobnej garstki, która chciała wybawić naród, tak oddalony od roli i ojczyzny.

Dnie były deszczowe, a Bilujczycy stanęli bez pracy. Niszczą ją rychło ubrania, drą się szybko buty, a grupa — co najboleśniejsze — coraz bardziej maleje. Już jest tylko 14-tu, gdyż jedni opuścili Mikweh, trzej inni pojechali do Jerozolimy szukać pracy, reszta zaś udała się do Egiptu i Rosji. Opuścili wprawdzie szeregi, ale w tym celu, aby wzmocnić pozostałych towarzyszy, których dług 300 rubli, za który wierzyciele czynili im skandale, jeszcze silniej zespolił. Wprawdzie i ta garstka się rozdziela, naskutek wewnętrznych nieporozumień z Belkindem i 9-ciu wynajmuje sobie osobne mieszkanie, trwa to jednak krótko, ponieważ sam Belkind, jako urodzony „dowódca” skłonił zręcznym manewrem Lewontina do sprzedaży ziemi w Riszon na spłaty i cała grupa pierwotna, choć zmniejszona prze-

niosła się do Riszon. Kolonja ta nie była jednak jeszcze dochodowa, to też trzeba było starać się o wsparcie barona Rotschilda, do którego niebawem udał się Fajnberg. Pełnomocnik ten wyjednał wprawdzie zezwolenie na założenie kolonji Riszon Lecijon, ale udało mu się to dzięki ukryciu nazwiska i pośrednictwu członka Alliance Hirscha, zawiadowcy Mikweh Izrael. Hirsch też na tej podstawie zaproponował Biluczykom przeniesienie się do Riszon, jako nowej kolonji. Gdy stanęli na polach nowej kolonji zastali Lewontina z towarzyszami dobrze zagospodarowanymi, ale tworzącymi dwie grupy: postępową i reakcyjną. Niebawem jednak wynikła w kolonji sprzeczka, która zniewoliła „gości” do powrotu do miejsca, skąd przyszli. W sprzeczkę tę wmieszał się Hirsch, poleciwszy kolonistom z Riszon przyjąć do siebie Biluczyków. Na skutek interwencji Hirscha, Biluim powrócili bezzwłocznie do Riszon i tym razem zostali przyjęci radośnie, zwłaszcza przez grupę Lewontina, która od samego początku skłaniała się do harmonijnego współżycia z Biluczykami.

Pamiętna to była noc (24-ty szwat), w której Biluim osiedlili się w Riszon Lecijon, pierwszej żydowskiej kolonji w Erec. Powstał wnet pierwszy większy barak, mieszczący w jednej połowie mieszkanie dla chaluców, a w drugiej stajnię dla trzech par koni. Mieszkańcy baraku byli na równych prawach i to zarówno ludzie jak i zwierzęta. Wszystko bowiem pracowało dla wspólnego dobra. Konie orały, a studenci-wieśniacy, pierwsi chłopcy żydowscy, obrabiali ziemię pra-ojców. Kierownikiem ich nie był już Arab, ale urzędnik Rotschilda, ogrodnik z zawodu, Francuz Dugour, człowiek Zachodu, znający się na ludziach. Położenie się poprawiło. Każdy zarabiał po 30 franków miesięcznie i okres głodowania i niepewności jutra minął, a radość zapanowała niepodzielnie. Grupa zwarła się i mimo zakazu jej rozszerzenia o nowych imigrantów, powiększyła się o lekarza Mojżesza Sztajna, Boruchowicza i Fuksa, którzy powrócili z „wycieczki” do Egiptu. Ponadto przystąpili do grupy: młody agronom Mejerowicz i sławny Jakób Szłoma Chazanow. Wszyscy ci dostali się do kolonji nocą, ukradkiem, bez zezwoleń i paszportów, jako „towar” między beczkami i deskami. Tak kolonja rosła, złączwszy się w gniazdo, żyjące wspólnem życiem, mające wspólne cele i żywiące wspólne nadzieje. Ogniskiem pracy była stajnia-mieszkanie, wspólny „dom”, w którym pod jednym dachem spali ludzie razem ze swemi końmi.

Już na samym początku zajaśniała w kolonistach myśl uchronienia się przed ewentualnymi napadami sąsiedzkich Beduinów. To też gdy siedzącej na progu swego baraku rodzinie bilujskiej, opowiadającej sobie wzajemne przejścia i słuchającej pogadanek poszczególnych członków, oznajmił stróż, który miał dyżur nocny, że obce stado pasie się na polach kolonji, natychmiast wszyscy się zebrali i pocwałowali w stronę, gdzie stada arabskie wypasały się na ich trawie. W mig uciekli pasterze w bezładnym popłochu, pozostawiając swe owce i krowę. Wśród wesołości koloniści zabrali krowę, a następnego dnia właściciel wykupił ją, płacąc z miejsca pewną sumę tytułem odszkodowania za trawę. Pierwszy tą drogą uzyskany grosz postanowili Bilujczycy zużyć na uzbrojenie, albowiem liczyli się z faktem, że zajdzie niezawodnie potrzeba samoobrony przed nacierającym Beduinem, który przyjdzie ograbić kolonję. Na męskości Bilujczyków szybko poznało się otoczenie i bywało, że okoliczni Arabowie prosili ich o pomoc przed napastnikami.

\* \* \*

Niemniej powodzenie dawało na siebie czekać. Pierwsza bowiem wiosna i lato nie udały się Bilujczykom. To też położenie znowu się pogorszyło i pomoc okazała się znowu konieczna. Tym razem jednak wzięła sprawa zasadniczy obrót. Oto w łonie samej grupy zaczęły się toczyć żywe dyskusje, zwłaszcza wśród nowych członków, czy mają dbać jedynie o polepszenie własnej sytuacji i własnego bytu, czy też ich misja jest zgoła inna, ideowa, o szerszym zasięgu. Dręczyły ich pytania, czy możliwy jest powrót narodu do ojczyzny bez pomocy rządowej, bez oddania imigrantom ziemi pod uprawę, lub przynajmniej odsprzedania jej przez rząd turecki. Na pytania te odpowiedziało prowadzone przez Minca i Berljawskiego biuro stambułskie, które miało starać się u sułtana o zezwolenia na osiedlenie Żydów rosyjskich na palestyńskiej ziemi, negatywnie. Stan ten martwił też Bilujczyków dniem i nocą, a do tych wewnętrznych niepokojów natury zasadniczej, dołączyły się ponadto rzeczy drobniejsze, z współzycia pochodzące, z trudów dnia biorące początek i z fizycznego osłabienia się wywodzące. Na tem tle dochodziło nawet do sprzecznych zdań, do ostrej wymiany słów, do kłótni i nie przebiegającej w środkach krytyki stosunków, które z dnia na dzień stawały się dla nich bardziej nieznośne. I oto rozdziela się zjednoczony dotąd

obóz na dwie grupy, t. j. na zwolenników Minca i Belkinda. Minc udaje się więc z oddaną sobie pietnastką do Mikweh Izrael, celem założenia tam oddzielnej kolonji. Belkind natomiast pozostaje w Riszon z grupą mniejszą, liczącą tylko 12-tu ludzi, którzy mają stać się wieśniakami, na wzór okolicznych chłopów arabskich, pracujących oddawna na roli. Nieliczni wśród nich otrzymali od rodziców kosztą powrotnej jazdy i udali się do domu.

Grupa wierna ideałom Bilu, ograniczona do mniejszej ilości, osiadła z Mincem w Mikweh, wraz z pierwszą wierną chalucą Darją, która z pośród trzech chalucot jedyna pozostała wierna sztandarowi bilujskiemu.

W międzyczasie sprawa bilujska posunęła się naprzód. Zainteresował się nią bowiem dyrektor Hirsch, który tymczasem postanowił skorzystać z przychylności Rotschilda dla żydowskiej kolonizacji Palestyny. W Paryżu był do pewnego stopnia teren przygotowany. Hirsch pozwolił kwucy, która na skutek rozdziału powróciła do Mikweh Izrael, pozostać tamże, polecając jej wygotować pisemny memoriał, zawierający program bilujski. Z programu tego sam zarazem pragnął się dowiedzieć, dlaczego grupa ta odłączyła się od braci z Riszon Lecijon.

Minc z towarzyszami przystąpili więc czempredziej do opracowania szczegółowego planu kolonji bilujskiej. Gotowy program przedłożono Hirschowi, ten zaś przegłównawszy go oświadczył, że na wszystko, co zawiera, Paryż się prawdopodobnie zgodzi, z wyjątkiem dwóch punktów, dotyczących wspólnoty i autonomji. To też jeżeli usuną te dwie przeszkody, nic prawdopodobnie — dodał — nie stanie na drodze do założenia wzorowej bilujskiej kolonji, nawet w Mikweh, zwłaszcza, że jej zadaniem jest właśnie wykształcić rzesze młodych Żydów do pracy kolonizacyjnej.

Zwrócono więc dlatego Biluńczykom memoriał, a dalsze nocę poświęciła grupa namiętnej dyskusji, czy należy zrezygnować z tych podstawowych założeń kolonji bilujskiej, dla osiągnięcia konkretnych celów, czy też należy je zatrzymać, jako stanowiące istotne założenia ideowe. Decyzja ostateczna, wyrażająca się 13 głosami przeciw dwom, zapadła na korzyść zachowania pierwotnej formy memoriału. Hirsch więc posłał do Paryża program Biluim w pierwotnej formie, a że wiedział zgóry, iż nic tam nie wskórają, radził im zawczasu opuścić Erec i udać się do Ameryki.

Do tego im jednak nie było spieszo, postanowili bowiem nieodwołalnie pozostać w Palestynie. Wobec tej decyzji znalazł się Hirsch w sytuacji omal bez wyjścia. Postanawia jednak za wszelką cenę pozbyć się niewygodnych „nihilistów“ w sposób niezawodny, mianowicie przez ucisk nie znający granic. Nastawia więc Araba Aziza, a ten gnębi Bilujczyków w myśl intencji Hirscha do niemożliwych wprost granic. Nakazuje im więc pracować od szóstej rano do szóstej wieczorem, a płacę miał każdy otrzymać wedle uznania „rzeczoznawcy“ Abdula. Ponadto nie wypłacano regularnie zarobku. Nadeszły więc znowu ciężkie chwile, jeszcze cięższe, niż przeżyli, a głód tak docinał, że nie zaznawali spokoju. Ostatnimi wysiłkami zabierali się jednak do pracy, mdlejąc niejednokrotnie z wycieńczenia. Wiele razy litował się nawet nad głodnymi sam ciemniejszy Aziz, ciskając wijącemu się w bolach głodowych studentowi kęs swego chleba. A Hirsch wołał „leniwcy, wyzyskiwacze Alliance“. Widocznie otrzymywał z Paryża instrukcje, aby się tych upartych młodzieńców pozbył wreszcie z kolonii.

Słowa „jedźcie do Ameryki“ powtarzały się odtąd coraz częściej. Biluim jednak ani o tem myślał. Trzeci rok z rzędu pracują w niebywale ciężkich warunkach, wśród ogólnej apatii i braku zrozumienia dla świętej sprawy, której służą z idealizmu. Mimo tych niezwykłych wysiłków i moralnego samozaparcia się, zdają się jednak być u końca smutnego doświadczenia. Już nawet rozchodzą się pogłoski, że Biluim „skończyli“, że niebawem i śladu po nich w kraju nie będzie.

W rzeczywistości zdawała się nadzieja polepszenia sytuacji zniknąć i gdyby nie Pines, który zajął się ich losem, byłaby może reszta Biluim znikła bezpowrotnie z widowni palestyńskiej.

\* \* \*

Jechijel Michal Pines zaskarbił sobie niespożyte zasługi dokoła „reszty“ bilujskiej. On ją bowiem zachował i uratował od zagłady. Pines mieszkał już w Palestynie od dawna, bo od pierwszych lat siódmego dziesięciolecia. Pracował czynnie nad kolonizacją kraju. Wszystko cokolwiek służyło lub miało jakąkolwiek łączność z kolonizacją Erec znalazło w nim oddanego współpracownika. I on też ruchowi bilujskiemu wydajnie pomógł, stawszy się Bilujczykiem i współzałożycielem Chedery. Pomoc Pinesa była skuteczna. Jako wpływowy człowiek nakłonił najlepszych chowewe-syjonistów, aby przyczynili

się do dzieła trwałego osiedlenia Biluim w Erec. Staął u boku Bilujczyków, jak wierny ojciec i szczerze oddany doradca, a Biluim, którzy dotąd nie zaznali żadnej prawie opieki, żadnej szczerości, ani oddania, szybko się skoncentrowali dokoła tego, którym kierowała stanowcza decyzja zatrzymania reszty Biluim w Erec, gdyż sądził, że drugiej takiej grupy już nie będzie. W istocie samej była to wypróbowana garstka, która przetrwała próbę ognia z a s z c z y t n i e.

Zabiegi Pinesa u Chowewowców nie przyniosły jednak spodziewanego rezultatu. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak zabrać się samemu do pracy, przy pomocy Biluim, którzy mu się oddali bez reszty, poznawszy w międzyczasie jego najszczerze zamiary.

Otrzymałszy w wyniku pertraktacji z chowewe-syjonistami, pewną, aczkolwiek nieznaczną sumę pieniędzy, zabrał się Pines do dzieła. Sprowadził kilku Bilujczyków do Jerozolimy i założył związek „Sziwat Hecharasz wehamasgejr (Szehu)“. Biluim uczą więc się rzemiosła, lecz tylko ci, którzy za Pinesem poszli do Jerozolimy, miejsca jego zamieszkania. Reszcie, stanowiącej grupę 12-tu mężczyzn, polecił Pines postarać się, aby organizacja Chowewe-Syjon zakupiła im działkę w kolonji M o c a h, koło Jerozolimy, celem założenia pardesu, wspólnego ogrodu owocowego, przy zachowaniu dotychczasowej formy współpracy, byle tylko się utrzymać w Palestynie. Plan ten nie dał się jednak urzeczywistnić, gdyż żaden związek chowewe-syjoński nie miał funduszków na zakup odpowiedniego gruntu pod kolonizację.

Tymczasem stała się rzecz niecodzienna. Oto w półświęta Pesach udali się zarówno Biluim z Mikweh-Izrael, jak i z Riszon-Lecijon do Jerozolimy, jako „olej regel“. „Nihiliści rosyjscy“ pielgrzymowali do miejsca dawnej świątyni Izraela, odnawiając tradycję z przed dwóch tysięcy lat. Dołącza się do nich tłum, a gdy wieczorem po długim chodzeniu, mijają bramy Jerozolimy, przychodzą im naprzeciw z radością bracia z pinesowskiego towarzystwa rzemieślniczego, z Pinesem na czele. Wraz z jafskimi przybyszami udali się pod Ścianę Płaczu. Niesamowite to było widowisko na ulicach Jerozolimy i niejednen z krytycznie usposobionych mieszkańców starego miasta szyderczo odezwał się: „Ejle-chewrej bejle“ (Z „Bilu“ bowiem zrobili w żarcie „Bejle“), podążywszy za nimi mimo to w stronę Kotel Hamaarawi. I gdy ujrzeli, jak ci „wolnomyślni studenci“, którym starzy mieszkańcy Palestyny nie dowierzali, zawodzą wśród rzewnych łkań i gorących modlitw, gdy ujrzeli Biluj-

czyka Boruchowicza, załamującego ręce i układającego je na murze świątyni, a wymawiającego w ekstazie stary hebrajski werset „Cijon halo tyszali liszlom asiraich“, gdy widzieli i przeżywali razem z nimi tę chwilę podniosłego nastroju i gorącego umiłowania tradycji żydowskiej, przekonali się, że to jednak nowi Żydzi przyszli tym razem do Jerozolimy, a nie dawni, którzy szli tu tylko umierać. Biluim stali przy Murze Płaczu, modląc się i śpiewając, i gdy minął dzień, wrócili do miasta odnowieni na duszy, odzyskawszy pierwotny zapał i wzmoczoną energję czynu. W Jerozolimie łączą się Biluim ponownie, otrzymując „sejfer habrit“, nowy regulamin opracowany przy współudziale patrona Pinesa. Powstaje „Bejt waad lebilu“, z przewodniczącym Pinesem, niejako oddział politycznego zarządu Bilu w Stambule. Zreorganizowani, podniesieni duchowo, z zapasem świeżych sił moralnych, wracają Biluim do pracy, do Mikweh-Izrael, wierząc mocno, że tym razem uda się im wreszcie ostać wśród burzy nieprzyjaznych wypadków.

Lecz gdy wrócili do swej osady, przyjął ich Hirsch nieprzyjaznymi słowami „Idźcie stąd, tu Żydzi nie otrzymają pracy“. Hirsch powiedział te słowa, lękając się widocznie odnowionych przez Pinesa Bilujczyków. Sądził bowiem, że rozbiją mu całą instytucję, rozluźniając ciężko okupioną dyscyplinę, którą z trudem był zaprowadził. Tej dyscypliny najlepszymi stróżami byli Arabowie i arabscy robotnicy. Oni istotnie niczem jej nie naruszyli, więc byli niezawodnymi i stokroć lepszymi od Żydów — Bilujczyków.

Tak więc wypędzeni zostali z żydowskiej kolonji, po dwuletniej, niezwykle mozolnej pracy, zrosiwszy wpierw ziemię potem i krwią nabrzmiałych rąk robotnych. Wypędzeni zostali z tej właśnie ziemi, która przedewszystkiem powinna była przyjąć tych, co na jej łono wrócili po długiej i uciążliwej wędrówce w ciemnym gólsie — z hasłem obudzenia uśpionego narodu Izraela.

Hirsch nie rozumiał ich porywu, nie miał serca dla ich zmagañ z twardym losem. To też radził im jechać do Ameryki! I byli tacy, co go usłuchali i pojechali. Ale ci nie należeli do związku pinesowego, ich nie palił żar, który opanował związkowców. Pojechali — Minc, Berljawski i innych pięciu. Wprawdzie starali się w Paryżu rozmówić z Rotschildem, by przecież założyć kolonję bilujską, nie zostali jednak nawet dopuszczeni do barona.

W Palestynie pozostała po wyjeździe słabszych i mniej wytrzymałych grupa dziesięciu mężczyzn. Chaluca Darjah, dawna ostoja gospodarstwa, opuściła Erec wraz z narzeczonym Berljawskim, nie mogąc pozostać w kraju, mimo silne doń przywiązanie.

Ci, co zostali, ci którym wstyd palił lica wskutek nieudanej próby, ci którzy z ideałem rozbratu nie wzięli, zmuszeni byli z bólem zrezygnować z pierwotnych planów osiedleńczych, udając się dla zarobku w byle jakie miejsce, by tylko żyć — jednak na świętej ziemi. Pracują więc na odmianę w Petach Tikwah, Ekron i Wadi Chanin, oraz w jafskich pardenesach — nie zawsze i nie każdy — za marny grosz, niewystarczający im nawet na suchy chleb codzienny — za grosz, którego wysokość nie oni ustalali, ale samowola dzierżawców i właścicieli ziemi.

Wśród miejsc pracy znalazła się w międzyczasie dzięki przypadkowemu zbiegowi okoliczności i Mikweh Izrael. Praca była jednak tylko dla trzech ludzi na krótki jedynie czas. Kolonja bowiem sprowadziła kamieniarza Niemca, dla wystawienia pomnika zmarłemu Netterowi. Ten zażądał na pomocników Biluczyków i dzięki temu Biluim łamali kamień na pomnik dla tego, który tyle nadziei im rokował, dla tego, który tak silnie związał się był z nimi, choć na krótki czas, że zdawało się wszystkim w chwili grzebania jego ciała, iż z nim legła do grobu cała nadzieja ostania się chaluców w Erec.

Istotnie nadzieja legła razem z nim, atoli tylko dla tych, którzy osłabieni na duchu, zwątpili w moc ideału. Reszcie, której żadna przemoc nie zdołała usunąć z Palestyny, przyszedł z ostateczną, skuteczną pomocą — stary Pines. On to bowiem, przekonawszy się po długich zabiegach z Chowewe Syjonem, że na nic się wszystko przyda, na własne ryzyko zakupił za pożyczone pieniądze, za które osobiście odpowiadał, niespełna 3000 dunamów ziemi, w dolinie judzkiej, koło Jabny, celem założenia tam kolonji. Kompleks ten podzielił na 25 równych działek, posławszy Kopelmana do Rosji, by odsprzedał wymierzone działki poszczególnym grupom Chowewe Syjonu. Na działkach tych mieli oni osiedlić tego członka swej grupy, który się zobowiązał zamieszkać w Erec na przydzielonym mu odcinku zakupionego przez Pinesa kompleksu gruntów. Za działki te miały zapłacić oddziały Chowewowców, które zgodziły się na kupno proponowanej im części.

Cały ten plan był oczywiście pomyślany przez Pinesa sub specie osiedlenia pozostałej w kraju grupy bilujskiej, choćby

mieszkała ona w rozprószeniu, między poszczególnymi właścicielami działek, celem zachowania jej, jako pewnej specyficznej grupy, nie tylko o wyraźnym, niecodziennym obliczu ideowym, ale i wyraźnych rysach charakteru narodowego i dobrych cechach kolektywnego współżycia. Wprawdzie z ostrożności Pines nikomu nie wyjawiał swego planu, w zasadzie jednak była szata, w którą ubrał kupno i sprzedaż, wyraźnie bilujską, chalucową. Plan ten i eksperyment udał się Pinesowi, i znaczenie jego jest dla historii Biluim nieocenionej wprost wartości.

W miesiącu kislew roku 1885-go zebrali się ci, którzy mimo przeogromnych przeszkód nie opuścili chorągwi, noszącej godnie napis Syjonu, z zamiarem udania się na działkę przemianowanej na Gederę Katry. I posądzani o nihilizm młodzieńcy, zaświecili na nowej placówce pierwszą chanukową świeczkę w niebywale uroczystym nastroju.

Nie bez podstaw opowiada dzisiejsza Gadera z dumą o swych pierwszych założycielach. Biluim ciężko okupili Gederę.

Los chciał, że Bilujczycy założyli pierwszą kolonję na gruntach historycznej doliny, rozpościerającej się między Jaffą a Gazą — doliny, na której już w czasach Abrahama i Izaka aż do epoki Hasmonejczyków istniały posiadłości żydowskie.

Nie było oczywiście tak łatwo osiedlić się na gruntach zafowanej i pustynnej arabskiej wioski Katry, a jeszcze trudniejszą rzeczą była przemiana jej w kwitnącą Gederę. Jednak los nakazał mimo to właśnie tam założyć kolonję dla ocalałych Biluim i pierwsze 3000 dunamów, które Pines kupnem wydzielił z katryjskich pól, stanowią zawiązek nowoczesnej kolonizacji, żydowskiej w Palestynie\*).

\*) Biblijografja do dziejów ruchu „Bilu”: Achad Haam: Al praszat drachim. Jüd. Verl. Berlin 1930. (str. rsb.-d. II.). — Belkind Izrael: Di erszte szryt fun jiszuw yn Erec Jisroel. — Ben Cijon: Bnej Bilu, zesz. 17-ty bibljoteki „Lanoar”, wyd. K. K. L. - Omanut, Tel-Awiw. — Ben Cijon: Jisud Gdejra, zesz. 19-ty biblj. Lanoar. — Ben Zwi: Hechaluz, die neue Pionierbewegung, w „Der Jude” (II. str. 223). — Böhm Adolf: Die zionistische Bewegung, Löwit Verlag Wien, 1920 (I. t. 186, 354). — Chisin Ch. Joman achad habiluim. — Drujanow: Ktawim l'toldot chibbat cijon w Jiszuw Erec Izrael, 1919, I. — Dy jidysze Landwirtschaf yn Erec Jisroel, wyd. Keren Hajesod, 1929. — Encyclopoedia Judaica, wyd. Eschkol, Berlin, (pod B). — Fiszman Ada: Hachalucah beerec jisrael, „Lanoar”. — Jüdisches Lexikon, Berlin, (I. str. 1043, Bd. S. 772—779). — Katzenelson B.: Zur Hechaluzbewegung w „Der Jude” (II 635—641). Ktawim lechibbat cijon. — Kneset Jisraejl: Rocznik I-szy (str. 992—997) Warszawa 1886. — Lexikon Iwri (pod B). — Lewinson S.: Die Hechaluzbewegung w Zionistisches Handbuch, wyd.

APOLINARY HARTGLAS

## ZJAZD W HELSINGFORSIE

(Z OKAZJI 25-LECIA)

Dwadzieścia pięć lat minęło od chwili, gdy w stolicy wolnej obecnie Rzeczypospolitej Finlandzkiej, a naówczas Wielkiego Księstwa Finlandzkiego, w Helsingforsie, zjechali się delegaci syjonistów ze wszystkich dzielnic wielkiego Imperjum Rosyjskiego na swój trzeci zjazd krajowy. Niektórzy z nich tylko zajęli w następstwie kierownicze stanowiska w życiu żydostwa światowego, wielu z nich spoczywa obecnie już snem wiecznym, jeszcze więcej rozproszonych po świecie, porwanych zawieruchą wojenną lub poprostu zmiażdżonych życiem pochłonęło zapomnienie — ale rezultaty ich pracy są dotychczas żywe i nadają kierunek polityce większych skupień żydowskich w krajach diaspory. Bo uchwały zjazdu Helsingforskiego skryształizowały koncepcję syjonizmu i nakreśliły linje polityki narodowej największego naówczas, gdyż przeszło 5-miljonowego skupienia żydowskiego Rosji, którego części obecnie dominują, względnie odgrywają poważną rolę wśród żydostwa krajów sąsiadujących z Rosją lub powstałych przez odpadnięcie od niej.

Siedem dni, od 4 do 10 grudnia 1906 roku włącznie radzono w salach hotelu „Kaleva” i omówiono szczegółowo drogi realizacji syjonizmu, stosunek jego do przejawów życia żydowskiego w diasporze, związek pomiędzy dniem dzisiejszym a jutrem żydostwa, a w zależności od tego ustalono i stanowisko syjonistów w wewnętrznej polityce krajowej Rosji oraz formy i strukturę organizacji.

Ciężkie to były chwile w rozwoju ruchu, gdyśmy się zebrali w Helsingforsie. Epicki okres syjonizmu, kiedy z dnia na dzień ocze-

---

przez G. Holdheima w Berlinie, 1923 (str. 250, 267). — Lilienblum M. L.: Derech laawor golim, wyd. Achiasaf, Warszawa, 1899. — Mikweh Izrael, meet Szlomo Hilels, „Lanoar”. — Pines, Me-izwono szel... — Riszon Lecijon, meet Dow Lubman, Lanoar. — Rupp in A.: Die landwirtschaftliche Kolonisation in Palästina, Verl. Aufbau, Berlin, 1925 (rozdz. I-szy). — Safir J.: Hacijonut, Wilno, 1903 (str. 81—93). — Schalit M.: Biluizi, 1906. — Smilański M.: Rechowot, „Lanoar” (str. 7). — Smilański M., Brejszit, mimej haiszuw hariszonim (zesz. 5 biblioteki Moladtejnu) wyd. Omanut. — Smilański Z.: Hajiszuw haiwri b'jafo. — Smilański Z. Zichronot. — Wzmianki i artykuły w ówczesnej prasie hebrajskiej (Hacefira, Haolam i t. p.) — Dr. M. Minc: Zichronotaw szel Bilui bigdera. — Zitron S. L. Toldot Chibbat Cijon, 1914 (t. I-szy).

kiwano charteru sułtańskiego na Palestynę, minął już oddawna. Stawało się coraz jaśniejszą rzeczą, że żadne sukcesy dyplomatyczne dra Herzla nie będą w stanie ziścić tak prędko naszych dążeń do Palestyny, jakbyśmy sobie tego życzyli i jak tego wymagała coraz bardziej pogarszająca się sytuacja żydostwa wschodnio-europejskiego. A sytuacja stawała się coraz bardziej nagląca. W kwietniu 1903 roku wybuchł słynny pogrom żydowski w Kiszyniewie i społeczeństwo żydowskie dobrze sobie zdawało sprawę, że to jest dopiero pierwszy pogrom z całego szeregu przyszłych, którymi carat zamierzał odwrócić uwagę rosyjskich mas ludowych od wzmagającego się wrzenia rewolucyjnego. Nędza ekonomiczna z jednej strony, widmo pogromów — z drugiej, wszystko to sprawiało, że ziemia się paliła pod nogami, że nie można było spokojnie czekać na charter, pozostawiając wszystko pracy i zdolnościom jednego człowieka, chociażby nawet tej miary, co Herzl. To też gdy Herzl otrzymał propozycję angielską w przedmiocie Ugandy, przyjął ją skwapliwie i przedłożył szóstemu kongresowi syjonistycznemu w 1903 roku. Herzl osobiście traktował wprawdzie Ugandę według własnego określenia tylko jako „Nachtasyl“, chwilowy przytułek, etap, — ale część zniecierpliwionych bezczynnością i naglonych potrzebami chwili syjonistów chwyciła się tego projektu w sposób bardziej oportunistyczny i zredukowała swoje aspiracje narodo-syjonistyczne do zakresu ludowo-terytorjalistycznego. Na ulicy żydowskiej i w łonie samego syjonizmu rozgorzała walka pomiędzy t. zw. Ja-sager'ami i Nein-sager'ami, pomiędzy czystym syjonizmem a terytorjalizmem.

Walka ta, która niejedną kroplą goryczy obdarzyła Herzla, przyspieszyła jego przedwczesny zgon (w 1904 roku). Ruch syjonistyczny pozbawiony został naraz swego symbolu, pozbawiony został Wielkiego Człowieka, w którego wierzył. Nie stało Wodza, — pozostali epigoni, którzy nie sięgali mu nawet do ramienia. Znikł kit, który łączył rozmaite, częstokroć rozbieżne tendencje, znikł autorytet. To też na siódmym kongresie syjonistycznym w 1905 r., który miał się ostatecznie wypowiedzieć w sprawie projektu ugandyjskiego na zasadzie orzeczenia ekspedycji, wysłanej w międzyczasie do zbadania kraju, — terytorjaliści z Izraelem Zangwillem na czele, widząc, że są mniejszością, wyszli i porzucili kongres, po to, by po wielu latach, po rozmaitych eksperymentach w rodzaju galwestońskiego, bądź częściowo powrócić po wielkiej wojnie na łono Organizacji Syjonistycznej, bądź zniknąć zupełnie bez śladu.

Rozłam terytorjalistyczny i śmierć dra Herzla [silnie wstrząsnęły Organizacją, ale jednocześnie zwróciły uwagę na żywe, codzienne życie narodu, zwłaszcza że w ruchu zaczęli odgrywać coraz większą

rolę przedstawicieli żydostwa wschodnio-europejskiego. Herzl i pierwsi jego współpracownicy rekrutowali się głównie z pośród Żydów zachodnich, pochodzili z krajów, gdzie Żydów jest niewiele, są względnie zamożni i gdzie nie ma żywego, pulsującego życia żydowskiego. Ujmowali przeto problem żydowski teoretycznie, „katastrofalnie”, nakazując narodowi spokojnie i beczynnie czekać, aż dzięki sprzyjającym konjunkturam i sukcesom dyplomatycznym uda się pewnego pięknego poranku otrzymać gotową Palestynę. Żydostwo wschodnie odnosiło się coraz bardziej krytycznie do takiego ujmowania sprawy. Będąc organizmem żywym, nie mogło znieść stanu beczynności, zwłaszcza że posiadało już tradycję realnej pracy w Palestynie, wprawdzie drobnej i bezplanowej, bez widnokręgu politycznego, pracy kolonizacyjnej chowewe-syjonistów. Obserwując swoje własne codzienne życie, wątpili Żydzi wschodnio-europejscy, czy realizacja niespodziewanie i nagle otrzymanego charteru nie okazałaby się mrzonką, jeżeli zawczasu nie przygotuje się gruntu, nie zajmie się pewnych kluczowych pozycji w Palestynie, nie wytworzy się tam żydowskiej realnej siły społecznej. Ścierały się więc w syjonizmie w okresie po zgonie Herzla dwa prądy: t. zw. „herzliści”, zwolennicy czekania na rezultaty zabiegów dyplomatycznych, na wielki charter, i t. zw. syjoniści praktyczni. Następca dra Herzla, obrany na 7-ym kongresie prezydentem Organizacji, Wolfson, skłaniał się raczej ku czystemu „herzlizmowi”.

Równolegle do tych tarć potęgowały się jeszcze inne. Dopóki oczekiwano charteru z dnia na dzień, dopóki naiwnie wierzone, że ot, ot, lada dzień całe żydostwo wywędruje do Palestyny, nie zwracało się uwagi na bolączki i potrzeby codziennego życia w diasporze. Nędzę, upośledzenie i bezprawie traktowano jako malum necessarium, które lada chwila zniknie, gdy masy żydowskie ruszą w pochód. Byli nawet zwolennicy teorii „im gorzej, tem lepiej”. Ale gdy się stało jasne, że realizacja syjonizmu nie może być zjawiskiem katastrofalnym, lecz że to jest proces ewolucyjny, obliczony na długie lata, powstała potrzeba dania odpowiedzi masom ludowym na zagadnienie ich codziennego życia. Zaostrzyła się kwestja t. zw. Gegenwartsarbeit, która od wielu lat już mąciła spokój i różniła pomiędzy sobą syjonistów. Kwestja ta stawiała się coraz bardziej paląca i z tego powodu, że w kraju głównego skupienia żydowskiego, w Rosji, narastało z dniem każdym wrzenie rewolucyjne, wyczuwało się, że lada chwila absolutyzm carski osłabnie, naród dojdzie do głosu, — więc i Żydzi będą musieli zająć jakieś stanowisko, określić swoje potrzeby, zorganizować się i wystawić własne żądania. I istotnie, w 1905 roku, na jesieni wybuchła rewolucja, zwołana została Duma Państwowa, którą po krótkim czasie rozwiązano, wywołując przez to exodus libe-

ralnych i radykalnych posłów do Wyborgu w Finlandji, skąd wystali odezwę do społeczeństwa rosyjskiego.

W okresie zwątpienia w szybką realizację syjonizmu, gdy ścierały się rozmaite kierunki, a znikł cementujący wszystko autorytet, w okresie rewolucji w kraju i pogromów żydowskich, gdy trzeba było dać odpowiedź ludowi na codzienne jego cierpienia i bóle, w tym krytycznym okresie narodziła się i rozwinęła myśl, że trzeba dać narodowi żydowskiemu jakąś syntezę, któraby pogodziła te wszystkie sprzeczności, ukształtowała światopogląd mas i oparła go na pewnych trwałych podstawach. Tego zadania właściwie dokonał zjazd Helsingforski, dzięki czemu przełamany został kryzys, jakiemu uległ ruch syjonistyczny.

Naturalnie, w życiu społecznym nic się nie staje odrazu. Zagadnienia, których rozwiązaniem ostatecznym zajął się zjazd w Helsingforsie, miały już swoje antecedensy, wskazujące, w jakim kierunku rozwiązanie musi nastąpić. Jeszcze na zjeździe w Mińsku w 1902 r. zostały włączone do programu syjonistycznego momenty kulturalne i uznano, że rozwój kultury żydowskiej w diasporze, rozwój szkolnictwa własnego są czynnikami wzmacniającymi duchowo naród żydowski i przygotowującymi go do realizacji syjonizmu w momencie otrzymania charteru. Włączono zgodnie do pojęcia kultury żydowskiej zarówno momenty ortodoksalne, jak i świeckie. Wówczas też uchwalono domagać się, ażeby Fundusz Narodowy już rozpoczął zakup gruntów w Palestynie, nie czekając, aż zbierze się przepisana statutowo suma 2.000.000 rubli (5 milionów franków). Postulat ten przeprowadziła następnie opozycja na 6-ym Kongresie.

Na 7-ym Kongresie uchwalono rozpocząć praktyczną pracę w Palestynie równoległe z działalnością dyplomatyczną Organizacji, określając tę pracę jednak w cokolwiek mglisty sposób, jako systematyczny rozwój placówek w Palestynie, wszechstronne badanie kraju, współdziałanie w rozwoju rolnictwa i przemysłu oraz ekonomiczną organizację żydostwa palestyńskiego, i odżegnywując się jednocześnie od drobnej, filantropijnej, bezplanowej kolonizacji.

Program prac zjazdu Helsingforskiego, zasadnicze tezy referatów, projekty uchwał i t. p. zostały omówione szczegółowo i opracowane zawczasu na dwóch konferencjach prasy syjonistycznej w Wilnie. Pierwsza z nich odbyła się w sierpniu, druga — w październiku 1906 roku. Brali w nich udział przedstawiciele pism „Dos jidisze Folk”, „Głos Żydowski”, „Jewrejskaja Żizn” i „Jewrejskaja Myśl”. Konferencje były naturalnie poufne ze względu na ówczesne warunki polityczne, ale uchwały ich jednak podano do prasy. Sam zjazd nie mógł się też odbyć jawnie w Rosji, gdyż ze względu na ujawnione na kon-

ferencjach tendencje, władze nie udzieliłyby nań zezwolenia. Dlatego też zwołano go do Helsingforsu, gdzie istniały przynajmniej pewne pozory konstytucji i wolności, i dokąd ręka żandarma carskiego nie sięgała tak wszechwładnie.

Zjazdowi przewodniczył dr. Czlenow. Cechowała obrady wielka powaga i trzeźwy, może zanadto trzeźwy stosunek do poruszanych problemów. Toczyła się wprawdzie ożywiona dyskusja, ścierały się odmienne poglądy i zdania, ale nie było nastroju bojowego. Wręcz przeciwnie, wyczuwało się wzajemne dążenie do zacierania zbyt ostrych kantów, do znalezienia kompromisów, do wspólnego wyjaśnienia zawitych kwestyj i do zgodnego ustalenia wytycznych, które wyprowadziłyby zpowrotem syjonizm z tej ślepej uliczki bezradności, w którą ostatnio był zabrnął na szeroki gościniec ustalonych programowych pojęć.

Poszczególne momenty obrad i opinie, wypowiedziane podczas dyskusji mogą obecnie interesować tylko historyka. Zarysowały się na zjeździe bardziej radykalne zdania Grünbauma, Arnolda Seidenmana i Żabotyńskiego, umiarkowane stanowisko Mockina, B. Goldberga i Czlenowa, oraz sceptycznie-negatywny stosunek do t. zw. Gegenwartsarbeit ze strony Pismanika i Alejnikowa. Uchwalone przez zjazd rezolucje stanowią wypadkową powyższych trzech kierunków.

Dwa zagadnienia interesowały głównie zjazd: zagadnienie realnej pracy w Palestynie i zagadnienie naszej polityki narodowej w diasporze. Oba te zagadnienia zostały przez zjazd ujęte jako całość, jako dwie strony jednego i tego samego zjawiska, mianowicie naszego narodowego życia w jego ewolucyjnym rozwoju do ostatecznego celu, jakim jest odrodzenie naszego narodu przez stworzenie autonomicznego terytorjalnego społeczeństwa żydowskiego w jego historycznej ojczyźnie. Nie negując potrzeby i doniosłości pracy dyplomatycznej, zjazd uznał, że równolegle musi się odbywać faktyczne skupianie sił żydowskich w Palestynie, ażeby z jednej strony dać realne walory naszej dyplomacji, na której mogłaby się oprzeć, z drugiej zaś stworzyć siły społeczne, które mogłyby zrealizować w życiu prawa, jakie nam się uda zdobyć przy pomocy dyplomacji. Jednocześnie, wychodząc z założenia, że zrealizować syjonizm i stworzyć odpowiednie siły w Palestynie może tylko naród możliwie zdrowy pod względem kulturalnym i ekonomicznym, zjazd uznał, że żydostwo w diasporze powinno gromadzić swoje siły, organizować się, prowadzić realną politykę, zmierzającą do obrony praw społeczności żydowskiej, do rozwoju własnej kultury oraz do korzystania z równości obywatelskiej i gospodarczej. Mając na względzie, że taka polityka możliwa jest tylko przy ustroju demokratycznym z należytym

uwzględnieniem praw mniejszości narodowych, zjazd Helsingforski wysunął odpowiednie postulaty. W ten sposób zjazd związał w jedną harmonijną całość obydwie strony zagadnienia naszego narodowego życia, Palestynę i diasporę, dał ich syntezę, odrzucił teorię katastrof, uznał charakter ewolucyjny syjonizmu, podłożył podwaliny do stałej pracy syjonistyczno-narodowej, wypełnił próżnię, jaka się wytworzyła w życiu syjonistycznym wskutek niemożliwości natychmiastowej realizacji syjonizmu, usunął przez to kryzys, panujący w ruchu od 3 lat i pchnął rozwój ruchu na nowe tory.

Najlepiej ilustrują stanowisko i znaczenie zjazdu jego uchwały, z których wyjątki pozwolę sobie przytoczyć.

Pierwsza z rezolucyj o realnej pracy w Palestynie brzmi w sposób następujący:

„Uznając, że wszechstronny rozwój naszych pozycji w Palestynie oraz systematyczne przygotowanie kraju do oczekującego roli prawem zagwarantowanego schronienia dla narodu żydowskiego jest podług p. 1 programu Bazylejskiego organiczną i zasadniczą częścią składową koncepcji politycznej syjonizmu; że bezczynne wyczekiwanie pod tym względem może się szkodliwie odbić na trwałości i skuteczności naszego ruchu, że bez osiągnięcia konkretnych rezultatów w tym kierunku — praca nasza na gruncie polityczno-dyplomatycznym pozbawiona będzie siły realnej i nie wywrze pożądanego wpływu — zjazd zgodnie z uchwałami VII kongresu żąda od naszych organów wykonawczych równoległe z działalnością polityczną i w przystosowaniu do charakteru politycznego ruchu, bezwzględnej, energicznej i planowej pracy w Palestynie”.

Jako cel realnej pracy, zjazd określa:

„Stworzenie niezbędnych warunków dla naturalnej, stale wzrastającej migracji mas żydowskich, a z drugiej strony zabezpieczenie żywiłowi żydowskiemu przeważającego wpływu w sferze gospodarczego i społecznego życia w Palestynie”.

W tym celu zjazd zaleca pomiędzy innymi popieranie inicjatywy grup i jednostek, szukających zastosowania dla swej pracy i kapitału w Palestynie, organizację szkolnictwa w Palestynie, czynne popieranie organizacji robotników w Palestynie i t. p.

W sprawie platformy politycznej wstęp do rezolucji został zredagowany w ten sposób:

„Zważywszy, że organizacja narodu żydowskiego dla samodzielnej akcji narodowej jest zgodnie z p. 2 programu Bazylejskiego jednym z najważniejszych środków, niezbędnych dla urzeczywistnienia zadań syjonizmu, że związany z tem częściowy wzrost sił żydostwa w diasporze dostarczy narodowi żydowskiemu nowych kulturalnych, materialnych i politycznych środków dla

walki o zupełne odrodzenie normalnego narodowego życia w Palestynie; że zagwarantowane i pewne istnienie organizacji narodowej oraz pożądana dla jej rozwoju specjalna sankcja państwowa możliwa jest jedynie pod warunkiem demokratyzacji krajów diaspory, — III zjazd S. O. w R. sankcjonuje naturalne przyłączenie się mas syjonistycznych do ruchu wolnościowego pośród terytorjalnych narodów Rosji i uważa za niezbędne na podstawie odbywającego się przekształcenia ustroju państwowego zjednoczyć żydostwo państwa rosyjskiego na zasadach państwowego uznania narodowości żydowskiej i ustanowionego przez prawo samorządu we wszystkich sprawach żydowskich\*.

W dalszych rezolucjach zjazd uchwalił żądać autonomji dzielnic narodowych, gwarancji praw mniejszości narodowych, pełnego równouprawnienia narodowości żydowskiej, gwarancji przedstawicielstwa mniejszości przy wszelkich wyborach, a w szczególności:

„uznania narodowości żydowskiej, jako jednego organizmu, obdarzonego prawami samorządu narodowego we wszystkich sprawach narodowego bytu, — zwołania Wszechrosyjskiego Żydowskiego Zgromadzenia Narodowego w celu wypracowania zasad organizacji narodowości, — prawa używania narodowego\*) i potocznego języka żydowskiego w szkołach, sądach i życiu publicznem“.

W związku z ustaleniem platformy politycznej krajowej zjazd uchwalił i pewne wskazówki taktyczne, mając na względzie wybory do Dumy Państwowej. Mianowicie zjazd uchwalił, że Organizacja Syjonistyczna występuje jako samodzielna partja, członkowie jej nie mogą należeć do innych żydowskich partyj politycznych, ale dla konkretnych celów Organizacja Syjonistyczna może blokować się i porozumiewać z innymi ugrupowaniami, „których programy nie są sprzeczne z naszymi zadaniami w Rosji“.

Wreszcie zjazd zajmował się i sprawami organizacyjnymi i wychodząc z założeń demokratycznych, a jednocześnie dążąc do wzmocnienia Organizacji i większej jej spoistości, usunął dotychczasowy system organizowania się w „kółka“ i komunikowania się z centralnymi władzami Organizacji Wszechświatowej za pomocą „pełnomocników“, a wprowadził natomiast obieralne miejscowe komitety syjonistyczne z Centralnym Komitetem na czele. Nas, Żydów polskich, w tej materji szczególnie obchodzić może rezolucja dziewiąta:

„Pożądane jest, aby z miejscowymi komitetami w Królestwie Polskiem C. K. porozumiewał się za pośrednictwem Komitetu Krajowego dla K. P.“

\*) t. j. hebrajskiego (A. H.)

Ta rezolucja była logiczną konsekwencją uznania przez zjazd zasady „autonomji dzielnic narodowych”, a więc i uznania praw Królestwa Polskiego do autonomji politycznej, z czem się wiązała tymczasowo przynajmniej autonomja wewnętrzna dla Żydów polskich w łonie Organizacji Syjonistycznej. Zaznaczyć tu należy, że czwarty punkt haseł wyborczych, z którymi szła do urn Organizacja Syjonistyczna w Kongresówce podczas wyborów do drugiej Dumy, odbywających się w tym samym czasie, brzmiał:

„Autonomja Polski z gwarancją praw narodu żydowskiego jako jednej z mniejszości narodowych”.

Hasło to było w ścisłym związku z uchwałami zjazdu Helsingforskiego. Narodowa Demokracja wówczas hasła autonomji Polski jeszcze tak otwarcie i śmiało nie wysuwała.

\* \* \*

Oto pokrótce prace zjazdu Helsingforskiego i ich rezultaty. Delegaci rozumieli, że zepchnęli syjonizm z martwego punktu, że przezwyciężyli kryzys i puścili w ruch koło rozpędowe ewolucji narodowej żydostwa. Nazwa hotelu, w którym się odbywały obrady, „Kaleva”, związana z nazwą słynnego eposu fińskiego „Kalewala”, mimowoli nasuwała porównanie z kującym własny los bohaterem eposu, kowalem Ilmarinenem. W poczuciu powagi chwili i z zadowoleniem z dokonanej pracy odjeżdżali delegaci, żegnani na peronie chóralnym śpiewem „Hatikwy”, dobywającym się z piersi młodzieży żydowskiej Helsingforsu, która prawieże in corpore stawiała się na dworzec, bez różnicy przekonań politycznych. Śpiewali „Hatikwę” syjoniści, śpiewali ją i fińscy socjaldemokraci z Santierry Jacobsenem na czele, a odjeżdżający delegaci odpowiadali im tą samą pieśnią pod okiem dobrotliwie uśmiechających się policjantów fińskich ku wielkiemu zgorszeniu kilku urzędujących na dworcu żandarmów carskich.

Minęły lata. Wielka wojna przeorała oblicze świata. Deklaracja Balfoura zapoczątkowała polityczną realizację syjonizmu. Na gruzach carskiej Rosji powstał szereg państw o ustroju demokratycznym. W całym szeregu krajów w mniejszym lub większym stopniu realizuje się poszczególne momenty narodowej autonomji żydostwa i toczy się walka o inne. Szkolnictwo żydowskie, chociaż z trudem, jednak żyje i rozwija się. Jiszuw palestyński boryka się z trudnościami, ale rośnie i krzepnie. Jest praca i w Palestynie, jest praca i dla Palestyny, jest praca i formy pracy dla narodu żydowskiego w diasporze. Pustki niema. Kryzys polega na tem tylko, że nie dopięliśmy jeszcze tego, czego chcieliśmy.

*ARJE TARTAKOWER*

## Z KSIĘGI MĘCZENSTWA

**D**zieje Żydów rosyjskich w ostatnich dwu dziesiątkach lat, to bodaj czy nie jedna z najbardziej tragicznych, lecz i najbardziej ciekawych kart w historii tysiącletniej żydowskiej wędrówki po świecie. Przewartościowanie wszelkich wartości w gospodarczym, politycznym i kulturalnym życiu tego odłamu społeczeństwa żydowskiego, które dokonało się w przeciągu tego okresu, nie da się jeszcze objąć w całej swej rozciągłości i w całym dziejowym swym znaczeniu. Z politycznego uciemnienia, przy wcale zdrowych podstawach gospodarczych i przy jedynej w swym rodzaju narodowej i kulturalnej spoistości,—poprzez zupełną polityczną emancypację aż do gospodarczej i kulturalnej ruiny, z której zwolna i z krwawym trudem wyłaniać się zaczynają kontury nowego życia stojącego jak narazie jeszcze pod wielkim znakiem zapytania — oto obraz rozwoju, który niewiele ma równych sobie w historii świata. Trzymiljonowe żydostwo rosyjskie, narodowo i kulturalnie zdruzgotane, rozerwane przez tryby masowego przegrupowania zawodowego, gdzie niepowodzeń jest dotychczas znacznie więcej niż sukcesów — jest nam już dziś zbyt odległe i pod wielu względami zbyt obce, by można było należycie ocenić proces rewolucji wewnętrznej, która dokonywa się pod tą od paru lat napozór spokojną zewnętrzną powłoką ogólnej biedy oraz ogólnego procesu asymilacji i kulturalnego rozprzężenia.

Lecz proces ten dokonujący się pod niesłychanym naciskiem zzewnątrz, przecież nie może nam zostać obojętny. Zbyt gigantyczne są jego rozmiary i zbyt wielka rola, jaką żydostwo rosyjskie odgrywało doniedawna w historii narodu, by można było przejść do porządku dziennego nad jedyne w swym rodzaju przeobrażeniami, jakie w niem zachodzą. Masowa produktywizacja rzesz żydowskich przy równoczesnym załamaniu się kulturalnych podstaw ich bytu, znajdującem najbardziej jaskrawy, lecz bynajmniej nie jedyny wyraz w masowej rusyfikacji pracujących warstw społeczeństwa, a wreszcie walka między dawnymi a wyrosłymi niedawno i zgóry popieranymi

wartościami życia — to wszystko są objawy o znaczeniu bynajmniej nie tylko teoretycznym. Dużo z nich można wyciągnąć konsekwencji dla gospodarczej i kulturalnej polityki społeczeństwa żydowskiego i w innych krajach, gdzie żelazna pięść historii też druzgocze życie żydowskie, wywołując niejednokrotnie przejawy zbliżone poczęści przynajmniej do tragedji żydostwa rosyjskiego.

W tym splocie walk i interesów stosunek władz sowieckich do syjonizmu i do hebrajskiego ruchu kulturalnego przedstawia tylko urywek, nie mniej jednak urywek o pierwszorzędnym znaczeniu historycznym i socjologicznym. W bezwzględnej swej walce przeciw wszelkim prądom nie wyznającym jego ideologii, bolszewizm rosyjski natrafił wśród społeczeństwa żydowskiego zarówno na religijne, jak i na narodowo-palestyńskie tendencje i postanowił zgnieść je w ten sam brutalny i mechaniczny sposób, co społeczne nie komunistyczne ruchy wśród ludności rosyjskiej. Jak to się stało, że postawiono myśl kolonizacji Palestyny na jednej linii z mniej lub więcej kontrrewolucyjnie nastrojonemi ruchami społecznymi i temi samemi środkami zwalczać ją poczęto, trudno określić dziś zupełnie dokładnie. Nie ulega wątpliwości, iż wielką rolę odegrali tu żydowscy neofici komunistyczni z dawnych antysyjonistycznie nastawionych ugrupowań socjalistycznych, którzy zresztą kierowali (i kierują w znacznej mierze po dzień dzisiejszy) kampanją antysyjonistyczną w najbardziej okrutnych jej przejawach. Nie wolno jednak zapomnieć o tem, że komunizm od pierwszej prawie chwili dążył do rozwiązania kwestji żydowskiej w granicach Rosji, widząc już chociażby z tego powodu w syjonizmie mniej lub więcej niewygodnego konkurenta, z drugiej zaś strony obce a następnie wręcz wrogie były mu społeczne tendencje syjonizmu, związane z myślą odbudowy żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Tem też da się wytłómaczyć specjalnie wrogi stosunek wobec tych ugrupowań syjonistycznych, których ideologia jest przepojona społecznymi tendencjami i które w bezpośredni, czy w pośredni sposób są związane z żydowskim ruchem robotniczym w Palestynie.

Nie tu miejsce na szczegóły. Wystarczy skonstatować, że od pierwszej prawie chwili istnienia Rosji sowieckiej zaczęło się prześladowanie syjonizmu, przybierające nie mniej okrutny i nie mniej bezwzględny charakter, jak prześladowanie ruchów socjalistycznych. Zapełniły się więzienia i zeszyłki, odżyły w całej grozie tradycje Sybiru, zaroilo się wkrótce od szpiegów

i prowokatorów — wystarczy przewertować byle jakie dzieło o prześladowaniu socjalistów w carskiej Rosji, by mieć wyobrażenie o tej karcie z ostatnich dziejów żydostwa rosyjskiego. Zresztą martyrologia syjonizmu w Rosji sowieckiej doczekała się już pierwszego swego historyka<sup>1)</sup>; przyjdą za nim i inni, skoro rozjaśni się nieco mrok dziejowy, spoczywający obecnie nad kotłowiskiem życia w tym kraju i umożliwi wyjaśnienie niejednego czynnika, co do którego dziś najwyżej snuć można hipotezy.

Ale w tem paśmie męczeństwa jeden z przejawów zasługuje na szczególną uwagę, bo zawiera w sobie zarówno tendencje produktywizacyjne, jak i narodowe, a tem samem dość dziwne zajmuje miejsce w całokształcie nowego życia żydowskiego w Rosji sowieckiej. Mam na myśli ruch chalucowy. Rosja jest, jak wiadomo, ojczyzną tego ruchu, który stąd przeniósł się do wszystkich prawie krajów europejskich. Myśl tworzenia kadr młodzieży przygotowującej się do pionierskiej pracy w Palestynie, myśl dawnego „Bilu”, rzucona ponownie w r. 1918 przez późniejszego bohatera z Tel-Chaj, Józefa Trumpeldora, nigdzie nie wywołała takiego entuzjazmu jak w Rosji i nigdzie. z tak kolosalnym rozmachem nie została urzeczywistniona. Rząd sowiecki przez dłuższy czas nie wiedział jak się ustosunkować do tego w gruncie rzeczy zupełnie apolitycznego ruchu. Garnięcie się mas młodzieży do pracy fizycznej, zwłaszcza zaś do pracy na roli, leżało po linii jego interesów i jego polityki, z drugiej strony jednak palestyńskie tendencje ruchu wywołały od pierwszej chwili jak najcięższe podejrzenia. Przez kilka lat trwał ten stan niepewności, umożliwiając takie kurjozum, jak oficjalne zalegalizowanie organizacji przy równoczesnem tłumieniu wszelkich objawów jej aktywności. Nie długo jednak utrzymała się ta zresztą mocno problematyczna idylla. Już od roku 1922 przystąpiły władze sowieckie do „likwidowania” ruchu chalucowego i do jak najsurowszego karania jego zwolenników. Historia ruchu chalucowego w Rosji w latach ostatnich, to jedno pasmo krwawych zmagających, które ciągną się bez przerwy do chwili obecnej. Prosta droga wiedzie od osiedla rolniczego, co jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej wykwita na pustkowiach Krymu czy Białej Rusi, aż do zesłania na Sybir lub gnicia w „polit-izolatorze” z wszystkimi jego rezultatami, jak np. suchoty lub inna nieuleczalna choroba.

<sup>1)</sup> L. Cyncyfar: Eser sznot redifot, Tel-Awiw 1931 (po hebrajsku).

Nie wiele wiemy o tem wszystkim. Tylko ci, co z gehenny prześladowań zdołali się wydostać na świat zewnętrzny, mogli przekazać nam swe straszne niejednokrotnie wspomnienia i mogli opublikować parę dokumentów, które udało im się wydrzeć z rąk policji politycznej. Z samej Rosji nic prawie przedrzeć się nie zdoła. Tu i ówdzie zabłąka się list szyfrowany, przypadkowo przedostanie się wieść jakaś w formie mniej lub więcej spaczonej. Pozatem cicho. Żelazny mur bagnietów tłumi odgłos jedyne go w swym rodzaju bohaterstwa, nie przepuszczając nazewnątrz ani rytmu pracy, ani też jęku katowanych i wleczonych na Sybir.

Tem większe, historyczne wprost znaczenie mają wszelkie próby zebrania nielicznych stojących nam do dyspozycji dokumentów i wspomnień i przekazania ich ogółowi w odpowiedniej formie. A oto jedna z nich najbardziej chyba udała: Zagraniczna delegacja t. zw. „nielegalnego“ Hechalucu<sup>1)</sup>, przebywająca obecnie w Palestynie, opracowała historję ruchu i wraz ze skromnym zbiorem dokumentów przekazała go światu żydowskiemu<sup>2)</sup>. Jest to dzieło jedyne w swym rodzaju. Z każdej karty, z najmniejszej chociażby notatki bije taki ogrom woli i poświęcenia, takie niepojęte wprost bohaterstwo, iż trudno zrozumieć, skąd się właściwie wzięli ci ludzie w ogólnym chaosie stosunków i w ogólnem rozprzężeniu, które specjalnie na ludności żydowskiej głębokie i upakarzające niejednokrotnie wyrzyło piętno.

Na trzy myślowo wyraźnie od siebie odgraniczone części da się dzieło to podzielić: Historia form organizacyjnych ruchu, historia warsztatów pracy (w przeważającej większości wypadków osiedli rolniczych lub ogrodniczych) i historia „aliji“ (immigracji do Palestyny). Najmniej oryginalna w swym tragiźmie jest chyba część pierwsza. Znane nam są dostatecznie z czasów dawnej Rosji te obrazy: Tajne konferencje w piwnicach lub na strychach w ciągłej obawie przed szpiegami i prowokatorami, kończące się zawsze prawie zaaresztowaniem uczestników lub części z nich i konfiskatą materiału obrad, podróże emisariuszy w przebraniu i w jak najgłębszej tajemnicy nie tylko przed władzami,

1) Jest to druga bardziej prawnicowa organizacja chalucowa w Rosji o charakterze ściśle narodowo-pionierskim, która oderwała się kilka lat temu od społecznie zradykalizowanej organizacji - matki, dorównując jej dziś zupełnie swem znaczeniem i rozmiarami.

2) Hechaluc Berusija. Letoldot hechaluc habilti legali. Tel-Awiw 1932 (po hebrajsku).

ale i przed ludnością żydowską a nawet i przed własnymi członkami. „Nielegalna“ literatura w formie hebrajskich gazet, książek, okólników i listów, którą przy rewizjach czempredziej trzeba chować lub niszczyć, ciągłe „wpadunki“ najrozmaitszych organów ruchu, kończące się aresztem, śledztwem, latami więzienia (mniejszej miary dla przestępców politycznych w Rosji prawie się nie zna), polit-izolatorem, zesылką, częstokroć też chorobą i śmiercią. Nic nowego — choć wszystko to urąga najelementarniejszym zasadom kultury i sprawiedliwości.

Nowy świat odsłania nam druga część dzieła. Jeden obraz bajecznego bohaterstwa pracy za drugim. Tło mniej więcej wszędzie to samo: Step rosyjski, szary, bezgraniczny, bez drzew a częstokroć i bez wody, ziemia wyniszczona, od lat leżąca odłogiem, szereg nieudanych prób kolonizacji, kończących się ucieczką kolonistów, długami i bankructwem. Aż oto pewnego dnia zjawia się grupa młodych ludzi i rozpoczyna pracę ab ovo. Nie mają prawie nic. Parę rubli uzyskanych przez sprzedaż ostatnich swych rupieci, wyżebrana gdzieś drobna pożyczka na zasiew, parę starych narzędzi, w najlepszym razie jeszcze jeden koń lub kilka sztuk bydła. Z tem zabierają się do pracy. Kpią z nich sąsiedzi, chłopci rosyjscy z dalekich wsi, którzy ziemi tej nie chcieli brać, bo się im nie opłacało, z niedowierzaniem patrzą zarówno władze, jak i żydowskie instytucje kolonizatorskie, które tyle smutnych doświadczeń mają za sobą. Ale ci młodzi ludzie zupełnie się tem nie przejmują. Naprawia się rozwalone zabudowania gospodarcze, dbając w pierwszym rzędzie o bydło a później dopiero o siebie, zaczyna się orać wyniszczoną ziemię, zakłada się ogrody, tworzy pomocnicze warsztaty rzemieślnicze. Pracuje się 18 godzin na dobę a jeśli trzeba, i więcej, śpi się gdzie i jak można (jako improwizowane „łóże“ służą częstokroć drzwi, które się na noc wyjmuje z zawiasów, jako pościel ubranie, czasami jedyne futro, które pokolei wędruje od jednego do drugiego), je się ziemniaki, a w najlepszym jeszcze wypadku chleb z jęczmiennej mąki (lepsze ziarno musi iść na zasiew). I oto dziwo! Na pustkowiu rosyjskich stepów wyrasta piękna ferma. Z miesiąca na miesiąc dzieje się lepiej, przychodzi pożyczka od państwa lub od żydowskich instytucji kolonizatorskich, grupa młodych kolonistów staje się przedmiotem ogólnego zainteresowania, instruktorzy fachowi nie mają dla niej dość słów podziwu, stawia się ich jako wzór dla całej ludności. Rosną dochody, rośnie inwentarz, przybywają nowi członkowie, rozwój fermy przekracza wszelkie oczekiwania.

Ale tu zaczyna się nagle okres nowy, z rozwojem gospodarczym nic nie mający wspólnego. Budzą się podejrzenia w odniesieniu do politycznych i społecznych przekonań członków osiedla. Krążą słuchy, że to syjoniści, chalucowie, którzy przygotowują się do pracy w Palestynie. Nalepszy dowód, że ci młodzi bohaterowie pracy nic z komunizmem nie chcą mieć wspólnego. Nie biorą udziału w ruchu, niema wśród nich żadnej „jaczajki“, ale za to uczą się po hebrajsku, dyskutują o problemach palestyńskich i sprowadzają jakąś podejrzaną literaturę... Partja komunistyczna zaczyna się niepokoić. Zjawiają się pierwsi jej emisariusze, badają grunt, prowadzą dyskusję z członkami i odjeżdżają z niczem. Po pewnym czasie pokazują się przedstawiciele policji politycznej, osławionej G. P. U. Rewizja, pierwsze areszty, konfiskata ksiąg i najrozmaitszych materiałów. Zaczyna się walka na śmierć i życie. Coraz więcej członków wędruje do więzienia, reszta pracuje z zaciśniętymi zębami dalej, podwajając wysiłki, by nie upaść z powodu braku towarzyszy, przyjmuje się nowych członków w miejsce zaaresztowanych. Ale policja nie daje spokoju. Represja nadchodzi za represją. Nakłada się na fermę ogromne ciężary podatkowe, zabrania się przyjmować nowych członków, żąda (oczywista bezskutecznie) podpisania deklaracji, że grupa nie ma nic wspólnego z syjonizmem. Wreszcie etap ostatni: przymusowa likwidacja. Zabiera się ziemię, reszta członków z tobołkami na plecach opuszcza fermę, którą wybudowała potem swym i krwią serdeczną. Zresztą dobrze, jak im się daje odejść spokojnie. Czasami trzeba w nocy oknem uciekać, by na odchodnym jeszcze nie zostać zaaresztowanym. Skończyło się...

Oto typowa historia żydowskiej fermy chalucowej w Rosji sowieckiej. Czy chodzi o fermę rolniczą, czy ogrodniczą, czy o grupę robotników fabrycznych, czy o bataljon pracy przy robotach publicznych, czy o grupę rybacką — wszędzie to samo: nadludzki wysiłek, piękne rezultaty gospodarcze, represje ze strony władz, areszty i likwidacja. Nie brak oczywiście mniej lub więcej interesujących szczegółów: Współpraca z innymi kolonistami żydowskimi, którzy z podziwem patrzą na chaluców i sercem są z nimi. ale zaczynają się usuwać przy pierwszych prześladowaniach, bojąc się zadzierać z „naczałstwem“; prześladowania ze strony antysemitów sąsiadów, cichaczem tolerowane przez władze, jako środek walki przeciw fermie chalucowej; fabrykant, który zatrudnia chaluców na dogodnych warunkach, widząc w nich najlepszych

swych robotników, ale wkońcu napędzić ich musi w obawie przed władzami; ukrywanie wypadków ciężkich chorób zakaźnych w obawie przed sąsiadami, którzy i tak czyhają na sposobność, by pozbyć się niewygodnych konkurentów i wędrówka na piechotę do szpitala przy czterdziestu stopniach gorączki i t. p. i t. p. Ileż to szczegółów w tej epopei cierpień i bohaterstwa, na które napotykamy na każdym kroku. Ale to tylko szczegóły. Zasadnicza nuta wszędzie ta sama.

To samo zresztą odnosi się też do ostatniego etapu męczeństwa chalucowego w Rosji: wędrówka do Palestyny. Legalna emigracja możliwa jest w bardzo nielicznych tylko wypadkach. Na przeszkodzie stoi „nieprawomyślność” polityczna (dla uzyskania paszportu zagranicznego trzeba odpowiedniego zaświadczenia władz policyjnych), niesłychanie wygórowana cena paszportów, częstokroć oczywista też zesyłka lub nadzór policyjny. Niewielu szczęśliwców wyjeżdża zatem z paszportem w kieszeni, nie mogą się często na to zdobyć nawet ci, którym zesyłka na Sybir w drodze łaski została zamieniona na „wypnanie” (takie jest techniczne określenie sądowych władz rosyjskich) do Palestyny. Pozostaje zatem tylko droga nielegalna, przekradanie się przez granicę, by po tamtej stronie kordonu kontynuować podróż do Palestyny. I przekradają się: poprzez granicę polską, rumuńską, łotewską, przez lasy i rzeki, w ciemnościach nocy, w jak największem niebezpieczeństwie życia. Co znaczy dziś przekraść się przez granicę a zwłaszcza przez granicę sowiecką, nie trudno sobie wyobrazić. Na dziesięć prób, jedna się udaje. A próba nieudała to śmierć, kalectwo, więzienie, zesyłka. Udać się zaś musi po obu stronach kordonu. Setki starały się przedostać, dziesiątkom tylko się to udało. A dla ograbionego do ostatniej nitki przez najrozmaitszych pośredników i przemysłników, pokaleczonego i wyczerpanego „szczęśliwca” zaczyna się po tamtej stronie gehenna starań o dokumenty w nowym, obcym mu środowisku, by móc przecież dostać się do kraju swych marzeń. Krwawa nić wiedzie z ferm chalucowych na stepach rosyjskich poprzez grozę granic do warsztatów pracy w Palestynie. A nić ta krwawa przez wieki całe nie zejdzie z historii bezimiennego bohaterstwa, które buntowało się przeciw dyktaturze zła — i zwyciężyło.

Zwyciężyło. Bo ruch chalucowy w Rosji istnieje i istnieć będzie. Żadna przemoc nie zdruzgoce go, podobnie jak żadna przemoc nie złamie idei, co w ciemności dzisiejszych czasów wznosi promień lepszej i bardziej godnej przyszłości. Ale wład-

cy Rosji sowieckiej nie wiedzą, jak wielką szkodę sami sobie wyrządzają przez prześladowanie ruchu chalucowego. Nie jest to przypadek, iż fermy chalucowe to najbardziej jasne punkty w historii kolonizacji żydowskiej w Rosji w latach powojennych, tej kolonizacji, co po dzień dzisiejszy boryka się z trudnościami zarówno natury organizacyjnej, jak i psychologicznej, mimo, iż nie brak jej środków i nie brak autorytetu państwa. Ale wszystko to nie wystarczy. Brak w kolonizacji tej płomienia zapału, co pobudzić zdoła do wielkich wysiłków i nie da hydrze zwątpienia wgrzyźć się w duszę przy pierwszych najbardziej bolesnych niepowodzeniach. Czują to już dziś coraz bardziej miarodajne czynniki w Rosji. Myśl wskrzeszenia pewnych form własnej państwowości żydowskiej na terytorjum Związku radzieckiego niechybnie urosła w decydującej mierze na podobnych podstawach. Niewiadomo jeszcze czy i co z tego będzie. A przecież z niebywałym zaślepieniem tępi się ruch chalucowy, jedyny ruch wśród żydostwa rosyjskiego, który przepojony jest wielkim ogniem zapału i dzięki niemu działał cuda. I tak pionier żydowski w Rosji zamiast stać się nauczycielem ludu i rwać go za sobą do nowych pięknych form pracy i zamiast odegrać rolę decydującego czynnika w procesie przewarstwowień mas, ścigany jest jak zwierz dziki, nie mając spokoju i nie mogąc przystąpić do normalnej pracy. Palestynie to nie zaszkodziło i zaszkodzić nie może, ruchu w Rosji też nie zgmiotło i nie zgniecie, niepowetowane szkody natomiast wyrządziło żydostwu rosyjskiemu, opóźniając o lata całe a może i o lat dziesiątki proces jego renesansu gospodarczego.

---

OZJASZ TILLEMANN

## TROGLODYCI ŻYDOWSCY

### 1. OSADNICTWO ŻYDOWSKIE W AFRYCE PÓŁNOCNEJ.

Wśród obszarów Sahary pozostających obecnie pod zwierchnictwem włoskiem, w oazach uprawnych Trypolitanji znajdują się po dziś dzień resztki dawnego i wielkiego niegdyś jiszuwu żydowskiego, którego początki sięgają czasów jeszcze państwa żydowskiego, a co najmniej okresu jego upadku. Wśród ludności arabskiej i mauretańskiej (berberskiej), a poczęści i murzyńskiej przebywa dziś jeszcze w osobnych dzielnicach (tzw. hara) kilkaset rodzin żydowskich, które w stosunku do ludności miejscowej mogą być snadnie uważane za element tubylczy, ponieważ według przyznania samych Berberów Żydzi przybyli tu przed nimi. W wiekach średnich Cyrenaika albo jak się to po arabsku nazywało, Kairuan, to jedno z najważniejszych centrów kulturalnych żydostwa. Stąd promieniowała na resztę żydostwa chwała i nauka takich wybitnych osobistości, jak Chusziel i Jaakow ben Nissim oraz ich synów Chananela i Nissim ben Jaakowa. Niedaleko Trypolisu ciągnie się wśród piasków pustynnych pasmo wąskie gór odbijających swą zielenią od beznadziejnej pustki Sahary. Są to góry: Dżebel Ghurian (Gharian), Dżebel Nefusah i Dżebel Jifren, często ogólnie Dżebel nazywane. Ludność żydowska tu zamieszkała, pilna, pracowita, na wysokim poziomie moralności stojąca, wyróżnia się dodatnio od pogrążonej w orjentalnej gnuśności ludności miejscowej, Arabów i Berberów. Szereg wiosek żydowskich stanowi już tylko nikłą pozostałość po wielkiem kiedyś osadnictwie żydowskiem w tych okolicach, którego ślady istnieją w postaci zabudowań i cmentarzy żydowskich. Nawet w Sudanie, gdzie Żydów już wcale niema, pozostały ślady osadnictwa żydowskiego (przestrzeganie soboty przez jeden z tamtejszych szczepów murzyńskich). Wielka część Żydów górskich rozprószyła się po wybrzeżu (Tripolis, Tunis), pewna część znowu, stosunkowo nieliczna, zmieszała się z ludnością miejscową.

## 2. HISTORIA OSADNICTWA ŻYDOWSKIEGO W AFRYCE PÓŁNOCNEJ.

Afrykę północną skolonizowali pierwsi Fenicjanie. Nie wykluczone, że z nimi przybyły tu także północne pokolenia izraelskie, szczególnie galilejskie. Prorok Owadja mówi o diasporze Sfarad, co może jest wariantem nazwy Hesperydów, t. j. Cyrenaiki. Tu znaleziono też pieczęć hebrajską z napisem starohebrajskim: Owadja ben Jaszew. Za Hasmonejczyków i Tanaitów istnienie jiszuwu żydowskiego w Libji jest rzeczą ponad wszelką wątpliwość stwierdzoną. Za Ptolomeusza I żołnierze żydowscy pełnią straż graniczną w Libji. Kolonizacja na większą skalę datuje się jednak tutaj od czasów rzymskich. Według podania Tytus po zdobyciu Palestyny osiedlić miał w Afryce 30.000 jeńców żydowskich. Antropologowie, a szczególnie Huguet wykazał, że Żydzi saharscy przedstawiają najczystszy typ palestyński i zachowali w nieskażonej prawie czystości znamiona starożytnego typu żydowskiego. Tak więc Żydzi saharscy obok znanych w Palestynie Żydów z Pekiin są bezpośrednimi potomkami Żydów starożytnych, których typ utrzymali bez jakichkolwiek domieszek obcych. Berberowie, podbijając te obszary, zastali tu już Żydów. W niektórych okolicach władza zwierzchnicza spoczywała nawet w rękach żydowskich. Żydzi bowiem byli tu nie tylko kupcami i rzemieślnikami, ale także dzielnymi wojownikami. O dzielności i bohaterstwie Żydów krążą nawet wśród Berberów legendy, a także i pieśni ludowe. Bohaterem tych pieśni jest zwłaszcza Aron ben Aron. Wedle świadectwa Berberów „okres żydowski” w Berberji (zaman al hudaia) był złotym okresem obszaru Nefusah; odkąd Żydzi obszar ten zaczęli opuszczać, zapanowały tam pustki i zaniedbanie. Supremacja kulturalna Żydów objawiała się także i w tem, że Berberowie, zdobywając Dżebel, przyswoili sobie także wiele zwyczajów żydowskich, a pisarze arabscy stwierdzają, że w okresie podboju Afryki północnej przez Arabów (koniec wieku VIII), szczepy Nefusah wyznawały religję żydowską. Nawet po narzuceniu Berberom islamu nie przestali oni tworzyć w obrębie islamu sekty mahometańsko-żydowskiej. Miejscowość As Sabata w Nefusah, nosi swą nazwę od tego, że jej mieszkańcy, zarówno Żydzi jak i Berberowie przestrzegali sobotę.

Tu do pustyni uciekali następnie Żydzi w czasie prześladowań religijnych ze strony fanatycznych Almohadów, a później także w czasie prześladowań hiszpańskich. W wieku XVI zdobyli Gharian i Jifren Turcy, i odtąd położenie Żydów uległo pewnemu pogorszeniu. Wielka część Żydów uciekła do nadbrzeżnego Tripolis, a ci co pozostali, stali się niewolnikami miejscowych Berberów. Dziś już tylko niewiele pozostało tych Żydów, a o dawnej świetności świadczą jeszcze tylko

napotykanie tu na każdym kroku zabytki dawnego osadnictwa żydowskiego, jak sklepy, warsztaty złotnicze, synagogi, mikwy i cmentarze, gdzie nagrobki zwrócone są ku Wschodowi (Jerozolimie), a nie ku Mecce, jak nagrobki mahometańskie. Znany badacz żydowski, Nahum Slousch, któremu wyłącznie zawdzięczamy wiadomości o tym dziwnym odłamie żydostwa, natknął się na typowe żydowski nagrobki z typowymi napisami i datami, i to w miejscowościach, dziś już przez Żydów nie zamieszkałych. W różnych okolicach Afryki północnej rozprószone są rodziny żydowskie, których nazwiska rodzinne są nazwami miejscowości położonych w Dżebel, co świadczy o tem, że rodziny te stamtąd pochodzą. Emigracja taka na wielką skalę odbyła się w krytycznej dla tych żydowskich górali-jaskiniowców pierwszej połowie XIX wieku, kiedy to skutkiem zarazy wyginęło prawie  $\frac{2}{3}$  jiszuwu, a wielką część wygnały wojna, głód i zaraza na wybrzeżu. W pierwszej połowie XIX wieku zanotować można również powstanie ludności miejscowej przeciw Turkom, przyczem Żydzi cieszyli się życzliwością powstańców. Żydowscy rzemieślnicy wyrabiali i naprawiali powstańcom broń, a lekarzem naczelnym wojsk powstańczych był również Żyd.

O Żydach w Gharian wspomina znany podróżnik żydowski z połowy XIX wieku, Benjamin II, oraz drugi podróżnik tego czasu, Barth, który jednak prawdopodobnie osobiście tam nie był. Najdokładniej zbadał życie tych górali żydowskich Slousch, który przy poparciu „Alliance Israelite” odwiedził te miejscowości. Rezultaty jego badań zawarte są w wydanej przez Akademię paryską pracy: „Un voyage d'etudes Juives en Afrique (memoires présentés à l'Academie des Inscriptions et Belles Lettres), t. XII., Paryż 1909, dalej w pracy, La Tripolitaine sous les Karamanli i w większej pracy hebrajskiej „Beharrej Luw” (W górach Libji). Badania Slouscha są też podstawą niniejszych wywodów.

### 3. JASKINIOWCY.

Nazwa Dżebel Gharian po arabsku oznacza Góry Jaskiniowe. Mieszkańcy tych gór żyją w jaskiniach. Według tradycji żydowskich i chrześcijańskich Gharian zamieszkiwali niegdyś wyłącznie Żydzi. Nawet niektóre miejscowości noszą nazwy wybitnie żydowskie, jak Musa (Mojżesz), Harun (Aron), Hebron i t. p. Wielu także Arabów i Berberów tutejszych przypisuje sobie pochodzenie żydowskie. Jaskiniowe osady żydowskie spotykamy w kilku miejscowościach. Jehud Beni Abbas (Żydzi w Beni Abbas) mieszkają na stokach górskich, zasadzonych drzewami oliwnymi, figowemi, migdałowemi, granatowemi, palmami i winnicami. Na ziemi nie widać żadnych budynków,

tylko nagrobki cmentarne sterczą ponad ziemią. Pod ziemią są obszerne jaskinie, do których prowadzi wejście ze stoku. Z podziemia dochodzą głosy niesamowite, jak ryk bydła, płacz dzieci i pisk kobiet. Wąskie kurytarze w półmroku pogrążone, zasłane kamieniami i pełne wybojów, prowadzą do kwadratowych podwórz, również w półmroku spoczywających. Jaskinie te mają być ochroną przed niepokojącymi okolicę szczepami i rozbójnikami. W wąskich podziemnych kurytarzach dostęp trudniejszy, a obrona łatwiejsza. Tu mieszkają ci Żydzi z całym dobytkiem, tu bydło pomieszczone, tu ich warsztaty pracy. Od podwórza prowadzi kurytarz do podwórza drugiego, jasnego, mieszkalnego, którego ścianami jest ziemia głębokości 8—10 metrów. W ścianach takiego kwadratowego podwórza wykopano dookoła jaskinie - mieszkania, nierzadko na kształt piąter, jedno nad drugim. Izby wypełnione rogożami, belkami, barłogami słomianymi, naczyniami i owocami, bezładnie rozrzuconymi po ziemi. Życie właściwe, codzienne toczy się na podwórzu. Tu kobiety gotują na ogniskach, zlepionych z kamieni niepobielanych, tu przędą na kołowrotek, tu dzieci bawią się w gnoju i śmieciach, a obok nich drób i bydło domowe. Na każdym takim podwórzu krząta się po kilka rodzin, każda licząca nieraz po kilkanaście osób. Od każdego podwórza prowadzą tunele do innych, co jest okolicznością niezmiernie ważną dla celów obronnych. Jasne jest, że Europejczyka uderzać musi zaduch, brak powietrza i odór, z którymi mieszkańcy tamtejsi zupełnie się oswoili. W Beni Abbas znajduje się obecnie takich podwórz mieszkalnych sześć. Dawniej było ich o wiele więcej. W latach 40-tych XIX wieku zaraza wygubiła większość tych mieszkańców, a niedobitki często opuszczały całkowicie swoje wioski rodzinne. Porzucone przez nich mieszkania, grunty, pola i ogrody przywłaszczyli sobie gwałtem Arabowie, wywłaszczając równocześnie Żydów pozostałych na miejscu, a zostawiając im jedynie po kilka drzew i działek gruntowych pośród arabskich posiadłości. Nawet cmentarzy żydowskich nie uszanowali, lecz je zaorali, a nagrobki żydowskie walają się po arabskich łąkach. Podobnie jak w Beni-Abbas przedstawiają się i inne osady żydowskie w Dżebel; na wzmiankę zasługuje zwłaszcza wioska Tigrena, większa od Beni-Abbas, licząca 20 podwórz mieszkalnych.

#### 4. ŻYCIE I ZWYCZAJE ŻYDOWSKICH JASKINIOWCÓW.

Ludność żydowska w Dżebel przypomina sposobem życia pod wielu względami starożytnych Żydów palestyńskich. Cechuje ich mroźna pracowitość, skromność, etyka życia codziennego. Jednemu

tylko hołdują nałogowi: piją nadmiernie wyrabianą przez siebie według znanych im tylko recept wódkę, pędzoną z fig i daktyli. W zażywaniu do trunku nie ustępują kobiety mężczyznom. Oczywiście także ludność nieżydowska jest stałym i aż nadto chętnym odbiorcą tego wyrobu monopolu żydowskiego, z tem jednak, że są znacznie odporniejsi na działanie alkoholu. Również w fabrykacji wina z winogron są Żydzi specjalistami. Żydzi Dżebel są w zasadzie rolnikami, uprawiają jednak przy tem z reguły inny zawód, bądźto handel, bądź też rzemiosło. Wielu z nich trudni się ślusarstwem, kowalstwem i jubilerstwem. Zdumiewa u nich często kumulacja zajęć. Szochet np. trudni się — zwłaszcza, że urząd jego jest honorowy, bezpłatny — jeszcze handlem domokrażnym po sąsiednich oazach, uprawą roli, plantatorstwem, ślusarstwem i rusznikarstwem. Na wszystko znajdzie odpowiedni czas. Handel, także karawanowy uprawia się w miesiącach letnich. Niektóre gałęzie handlu są nawet jakby zmonopolizowane przez Żydów. I tak wyłącznie w rękach żydowskich znajduje się handel rosnącą na Dżebel rośliną Alpha, wywożoną do Anglii na papier, dalej żydowski jest handel rosnącym tam przedniej jakości szafranem, henną i innemi barwiącemi roślinami. Także kobiety okazują taką wszechstronność w zajęciach. Poza gospodarstwem domowym zajmują się przemysłem domowym, jak tkactwem, następnie uprawą roli, ogrodnictwem, a nawet handlem domokrażnym. Mielenie zboża na żarnach należy również do kobiet, podczas gdy wytłaczanie np. oliwy zarezerwowali sobie mężczyźni. Naogół stwierdzić można, że cała inicjatywa życia gospodarczego w tamtych stronach spoczywa wyłącznie w rękach żydowskich. Gdzie Żydów niema, tam pustka, zaniedbanie i barbarzyństwo. Arabowie bowiem są brudnymi, leniwymi pasorzytami, a dopiero Żydzi wychowują ich do pracy, zachęcają, dostarczają im narzędzi do orki, zasiewów i żniwa, uczą ich szczepienia i pielęgnowania drzew. Arabowie kupując u Żydów, płacą w naturaljach: jęczmieniem, figami, oliwkami. Wysokość zapłaty zależy od urodzaju. Pieniądzy nie mają, ani ich wartości nie znają. Produkty nabyte od Arabów Żydzi następnie w Tripolis sprzedają za pieniądze.

Żydzi-górale z Dżebel przedstawiają typ wielce malowniczy, w większości odmienny od naszego Żyda europejskiego. Cera śniada, ciemna, niekiedy nawet brązowawa. Zdrowy, piękny typ śródziemnomorski, o włosach prawie wyłącznie czarnych; rude włosy spotkał Slonsch tylko w jednej rodzinie. Kobiety mają twarze białe, piękne, są pełne swobody i niema w nich ani śladu uległości i pokory znanej u kobiet wschodnich. Taksamo oczywiście dziewczęta są silne, piękne, o twarzach białych, a rękach ogorzałych. Odziane są w pięknie sfał-

dowane, kolorowe, pstre chitony, okrywające górnym swym brzegiem także głowę; pozatem noszą chustki jaskrawe, a w uszach wielkie metalowe nauszники. Mężczyźni w abajach beduińskich, podobni są do Maurów, a wcale nie do jaskiniowców. Dziewczęta w odróżnieniu od kobiet zamężnych, mają głowy odkryte, twarz jednak mają jedne i drugie odkrytą, podczas gdy np. już w pobliskim Tripolis zarówno kobiety żydowskie, jak i dziewczęta mają twarze zakwefione.

Dziewczęta wychodzą bardzo wcześnie za mąż. Trzynastoletnie matki są zjawiskiem bardzo często spotykanem. Stosunki przypominają pod wielu względami czasy biblijne. Jak wtedy kojarzą się małżeństwa często nad studnią miejscową, gdzie dziewczęta z dzbanami na głowach otoczone są gronem młodzieńców, adorujących wybrane swego serca. Studnia miejscowa jest w tych okolicach, gdzie deszcze spadają bardzo rzadko (raz do roku, a czasem i raz na 2—3 lata) i gdzie skutkiem tego posucha, nieurodzaj, głód i zaraza nie są zjawiskiem nadzwyczajnem, jedną z najważniejszych instytucyj. Istnieją także baseny do zbierania wody deszczowej, ale oczywiście rzadko odświeżane przypiływem nowej deszczówki, są one raczej rezerwuarem bakteryj i cuchnącego rozkładu. Nawet mycie rąk rytualne doznaje skutkiem braku wody poważnego uszczerbku i odbywa się z reguły przez wycieranie rąk suchym piaskiem. Tylko gościa częstuje się na znak uszanowania prawdziwą wodą. Taksamo gościa sadza się honorowo na belce, podczas gdy sami siedzą na rogożach na ziemi.

Potrawy specjalne Żydów z Dżebel stanowią placki miodowe, mocna papryka, osładzana figami, wreszcie tzw. bazein, t. j. papka z mąki jęczmiennej, ciemno-żółta, ciężka, tłusta dzięki obfitej zaprawie oliwą, gorzka, ostra, bo dodaje się do niej szafranu, papryki i innych ingrediencyj. Przed spożyciem ugniatają ten bazein palcami, podobnie nabierają go sobie palcami z wspólnej misy. Oczywiście o nakryciu stołowym mowy niema. Wszystko zjada się przy pomocy palców. Umiłowanym napojem jest tzw. lagbi, t. j. sok z drzew palmowych, ciepły jeszcze, gdy świeży, biały, kwaskowaty, fermentujący, otrzymywany przez nacinanie drzewa, które po kilku miesiącach w zupełności usycha. Sok taki pozostawiony przez noc kwasicie, fermentuje i przemienia się w alkohol.

Uszanowanie swe okazują mężczyźni, nie wyłączając rabinów, przez całowanie ręki, kobiety przez całowanie brzegu sukni. Mimo wielkiej gościnności nie zapraszają gościa obcego w dwa pierwsze dni Pesach ani w Rosz-Haszana. Zwyczaj Kaparoth, znany u nas tylko przed Jom-Kipur, tam przestrzegany jest także przed Rosz-Haszana. Dzień po Szawuot jest dniem „oblewanym”. Oblewają się na

ulicy, a to ma być środkiem na sprowadzenie deszczu. Z innych miejscowych zwyczajów wspomnieć należy o grzebaniu kości drobiu i bydła na cmentarzu. Surowo przestrzegana jest u tych ludzi vendetta.

##### 5. KULTURA ŻYDÓW DŻEBELU.

W Dżebel Nefusah większość Żydów dziś już mówi po arabsku. Istnieje jednak jeszcze znaczny ich procent mówiący językiem na pierwszy „rzut” ucha dla nas niezrozumiałym, który jednak po uważniejszym nasłuchiowaniu odsłania się jako dialekt języka hebrajskiego, do niedawna potoczny język wszystkich tamtejszych Żydów. Mówią nim nawet tacy, którzy alfabetu hebrajskiego zgoła nie znają. Nazywają oni swój język laszon hagodesz Dżebelu albo także językiem dżebelskim. Przed jedną jeszcze generacją mówili nim wszyscy bez wyjątku i był on ich językiem wyłącznym. Aż do Tripolis sięgało panowanie tego języka i nie było dziecka, któreby nim nie mówiło. Dziś mówi nim jeszcze tylko starsza generacja i znajomość jego zwolna zanika. Większość wyrazów tego języka to wyrazy czysto hebrajskie lub cokolwiek zarabizowane. Niektóre wyrazy znowu są czysto hebrajskie, a jednak mają u nich znaczenie inne aniżeli w naszym języku literackim. Są tu także pierwiastki greckie i aramejskie. Na całym dialekcie znać wybitny wpływ warunków lokalnych. Także fleksja imion i czasowników odbiega czasami dość znacznie od języka literackiego. Akcent jest, rzecz dziwna, taki jak u Aszkenazów, a zatem na drugiej u końca. Wymowa prawie niczem od naszej się nie różniąca. Jedynie „o” wymawiają jak „u”, „taw” nieaspirowane, podobnie jak u Aszkenazów, wymawia się inaczej niż „t”, aspirowane zaś jak „cz”, „kof” jak „g”. Językiem hebrajskim literackim nikt, z wyjątkiem rabina, mówić nie umie, jeszcze szochet od biedy potrafi porozumieć się łamaną hebrajszczyzną, choć wiedzę swą fachową czerpie z podręcznika arabskiego o uboju rytualnym.

Rabin Dżebelu, którego poznał Slousch w czasie swej podróży naukowej, stanowi rozdział dla siebie. Był nim Kalifa Hadżadż, w jednej osobie rabin, lekarz i poeta. Zatem typ, znany nam dobrze z naszych dziejów średniowiecznych, kiedyto najwybitniejsi mężowie żydostwa hiszpańskiego kumulowali w sobie wszystkie te trzy zajęcia. Rodzina Hadżadż przybyła tu przed około 1000 lat z Marokka. Byli wszyscy rabinami i trudnili się wszyscy medycyną, której tajemnice wraz z rękopisami dzieł medycznych przekazuje ojciec na syna. Jeden z przodków Kalify Hadżadża był nawet władcą całego Gharianu, a ruiny jego zamku po dziś dzień zachowały się obok Tigreny. Kalifa sam żadnych specjalnych studjów nie odbył, mimo

to był znakomitym lekarzem i operatorem i dzięki swej wiedzy i umiejętności lekarsko-operacyjnej otrzymał od władz tureckich dyplom na wykonywanie swego zawodu, z którego się właściwie utrzymywał. Urząd rabina pełnił honorowo, bezpłatnie. Dziadek Kalify właśnie był tym lekarzem naczelnym powstańców berberyjskich, o którym już przedtem była mowa. Kalifa jak i jego przodkowie byli lekarzami całego Dżebel. Objeżdżali pobliskie miasteczka w dniach targowych i tam leczyli zjeżdżających się w tym celu pacjentów żydowskich i muzułmańskich. Kalifa sam był również kabalistą i w wykonywaniu sztuki lekarskiej nie gardził również środkami i zaklęciami, zalecanymi przez kabałę. W gabinecie jego znajdowało się jedyne w całym Dżebel zwierciadło, którego używał tylko do celów lekarskich. Tym samym celom służyło także stare, połamane już krzesło plecione, przywiezione przed laty z Tripolis. Jako stół operacyjny służyła szeroka belka, w izbie ustawiona. Posiadał też jedyńą w całym Dżebel biblioteczkę, złożoną z starych ksiąg i rękopisów treści religijnej, kabalistycznej, homiletycznej i medycznej nieznanymi autorów. Obecność apteczki z lekarstwami i maściami jest rzeczą sama przez się zrozumiałą. Naogół był Kalifa dość światłym i bardzo doświadczonego człowiekiem. Mówił biegle po hebrajsku, stylem Rasziego. Wśród rękopisów jego znajdował się także bardzo cenny zbiór poezji religijnych w języku hebrajskim i arabskim, poczęści przez Kalifę przepisanych, a poczęści także przez niego osobiście stworzonych. Większość tego 400 pijutów liczącego zbioru pisana była po hebrajsku, mała tylko część po aramejsku i arabsku. Prócz własnych utworów Kalify, zajmujących wielką część zbioru mieściły się tam także utwory autorów starszych, znanych i nieznanym. Poza utworami Gabirola, Halewiego, Mojżesza i Abrahama ibn Ezra, Izraela ibn Nagara i kabalistów safedzkich, także utwory poetów żydowsko-afrykańskich, które i ze względu na treść i ze względu na miejsce powstania stanowią ważny i ciekawy przyczynek do dziejów literatury hebrajskiej. Między autorami tych poezji byli też i Żydzi z Dżebel samego. Utwory tych Afrykanów, wśród których znajduje się także pewna mała ilość świeckich (ślubnych), są przeważnie treści religijnej i narodowej, niejednokrotnie o zabarwieniu mistycznym. Wyraża się w nich tęsknota za Syjonem, która cechuje zresztą po dziś dzień wszystkich Żydów Dżebel. (Kalifa sam wiedział nawet niewyraźnie o ruchu syjonistycznym i o jego twórcy Heclu, jak go nazywał). Nadzieja wybawienia jest istotnie głównym motywem tych poezji, pozatem Syjon i jego dawna świetność, wkońcu galuth i jego cierpienia. Niektóre z tych poezji posiadają nawet wybitnie piękną formę i dużo szczerego uczucia, liryzm

i ton ludowy. Silny w nich wpływ Pieśni nad Pieśniami. Wszystkie bez wyjątku cechuje pierwotna naiwność, koloryt lokalny i arabizmy w tych warunkach nieuniknione. Utwory, późniejsze chronologicznie, stosunkowo gorsze niż dawniejsze, są przeważnie naśladownictwami, a nierzadko mechaniczną robotą, rymoróbstwem. Spotykane są czasem także plagjaty.

#### 6. SYNAGOGI I CMENTARZE NA DŻEBELU.

Żydzi jaskiniowi Dżebel u budują również synagogi swe pod ziemią, a dopiero w ostatnich czasach poczęto budować synagogi na powierzchni ziemi. Typową synagogę podziemną spotykamy w Beni Abbas. W Tigrena obok podziemnej wznosi się także druga, zbudowana na powierzchni ziemi. Synagoga w Beni Abbas jest mała, kamienna, w postaci sześcianu. Dach jej znajduje się na wysokości powierzchni ziemi. Dokoła niej głęboki rów. Według tradycji została zbudowana przed przeszło tysiącem lat. Są w niej napisy bardzo stare, a także zachował się w niej stary kalendarz pisany z roku 1558. Synagoga jest także jakby klubem, miejscem codziennych schadzek mężczyzn, wysiadujących wieczorem na przyzbie dookoła synagogi i spędzających czas na gawędzie. Synagoga jest także miejscem Talmud Tory, a zatem szkołą dla dzieci żydowskich. Uczą tam czytania i trochę chumaszu. Dzieci bose, w lekkich łańchmankach, z jarmułkami na głowach, czarnymi i brudnymi, siedzą na ziemi i kiwając się śpiewają pijuty, lub hałaśliwym, monotonnym głosem czytają torę, bez tłumaczenia. Modlitwa wieczorna odbywa się w podwórzu przed synagogą, przyczem między Mincha a Maariw urządzi się przerwę, w czasie której nabożni zabawiają się na sąsiednim pagórku konwersacją, do której przyłączają się też sąsiedni Arabowie. Otoczenie arabskie zna zresztą bardzo dobrze wszystkie przepisy religijne i zwyczaje żydowskie. Synagogi żydowskie znajdują się też w wielkiem poszanowaniu u Berberów, którzy nawet w starych synagogach zwykli w piątki wieczorem zapalać świece.

Zmarłych chowają Żydzi w Dżebel, wykopując naprzód dół, a dopiero w ścianie tego dołu zagłębienie na pomieszczenie zwłok. Znalezione tu także szereg starych grobowców żydowskich, kutych w skałę i podobnych do grobowców w Palestynie z I wieku. Ponadto odkryto stary grobowiec, również w skałę kuty, złożony z kilku sal z wrytymi menorami pięcioramiennymi i nagrobkami starymi, noszącymi napisy z przed zwyż 800 laty (w Dżadu), oraz trumny z wielkich płaskich kamieni, zlepionych wapnem i cementem. Podobne trumny znaleziono w Palestynie z epoki gaonów. Te trumny

dżebelskie posiadają napisy w piśmie staroarabskim, dowodzące, że pochodzą one z przed 10-ego wieku. Miejscowość, w której takie trumny znaleziono, Dżadu, była w epoce gaonów gminą znaną, jedną z wybitniejszych. Nagrobki z wieku XI i XII mają wszystkie bez wyjątku napisy 13-wierszowe, w XV-tym wieku już tylko 10-wierszowe. Napisy ułożone według jednego prawie szablonu z wyraźnymi wpływami mistyki żydowskiej. Przy hazkarat nieszamot odmawia się osobną modlitwę (Jizkor) za dusze Tanaitów, Rawiny, Raw Asziego, Alfasiego, Majmonidesa i ojca jego Majmona oraz innych miejscowych wybitniejszych osobistości.

#### 7. STOSUNEK LUDNOŚCI MIEJSCOWEJ DO ŻYDÓW.

Ludność arabska miejscowa jest ciemna i nietolerancka. Dokucają Żydom przy każdej nadarzającej się sposobności i np. w soboty zabierają im bezceremonialnie osły do roboty. Często przepada Żyd jakiś bez śladu, zamordowany prawdopodobnie przez Araba. Arabowie okazują wogóle dużo samowoli w stosunku do Żydów. Często Żyda, jeżdżącego na osle, strąca Arab, sam osła dosiada i zmusza Żyda do poganiania. Za rządów tureckich nie posiadali Żydzi żadnej ochrony u władz przed napaściami i dokuczliwością arabską, bo Turcy przeciwnie forytowali tu Arabów, jako element w porównaniu z Berberami bezwzględnie lojalny. Żydów Turcy ponadto eksploatowali fiskalnie do ostateczności. O wiele życzliwszy do Żydów był stosunek Berberów, (którzy zresztą uważają się tu za „Herrennation“ i za panów, właścicieli Żydów, którym winni są pomoc i opiekę, podobnie jak swego czasu w Rzymie pan otaczał opieką swą niewolników i wyzwolenców należących do jego familji). Za krzywdy doznawane przez Żydów mszczą się Berberowie. Są jednak już i tacy, którzy zaczynają kroczyć śladami Arabów. W czasach walki i konfliktów między Berberami a Arabami Żydzi z natury rzeczy stali zawsze po stronie Berberów. Popierali, jak mawiają, Filistynów (Berberów) przeciw Ismaelitom (Arabom). Także inne szczepy sąsiednie nazywają Żydzi z reguły nazwami biblijnymi (Amonitami, Moabitami, Amalekitami i t. p.). Stosunki zatem wśród jakich tych kilka tysięcy górali żydowskich żyje nie są najlepsze. Nic dziwnego, że wiara w Mesjasza i wybawienie są wśród nich nader żywe. Interesują się też żywo „świętem towarzystwem“, jak nazywają Alliance Israelite, które ma poprowadzić Żydów do Palestyny. Najwidoczniej zachodzi tu pomieszanie pojęcia „Alliance“ z pojęciem organizacji syjonistycznej.

W różnorodności typów żydowskich stanowią Żydzi Dżebelu odmianę zupełnie oryginalną, tem ciekawszą, że pod wielu względami pozwalają nam wnikać w sposób życia dawnych Żydów palestyńskich, których obyczaje przechowały się u nich w nieskażonej prawie pierwotności.

---

## P R Z E G L Ą D M I E S I Ę C Z N Y

### MICHA JOSEF BERDYCZEWSKI

#### I.

Dziesięć lat już minęło od śmierci Michy Josefa Berdyczewskiego. Zarówno za jego życia jak i po jego śmierci mało o nim pisano. A przecież był on tym, który obok Achad Haama wycisnął piętno na epoce i przyczynił się do stworzenia ideologii nowego Żyda.

Było to w latach 90-tych ubiegłego stulecia. W literaturze hebrajskiej było cicho i głucho. Jehuda Leib Gordon, najświetniejszy reprezentant haskali odśpiewał już był swoją pieśń „Dla kogo się trudzę“, która się kończy słowami:

„Któż przeczuje przyszłość i któż mi przepowie  
Czy nie jestem ostatnim śpiewakiem Syjonu,  
Czy wy nie ostatni czytelnicy”.

Haskalę w jej objawach szkodliwych zwalczał Smoleński, który stworzył nową ideologję powrotu Żydów do kraju ojców, ale wówczas złoty wiek działalności Smoleńskiego już przeminął. Zresztą Smoleński już wtedy nie żył.

Jałowe i pozbawione wszelkiej myśli twórczej było życie żydowskie. Żydostwo rosyjskie stało jeszcze pod wrażeniem pogromów. Pod wpływem tych pogromów i dzięki działalności literackiej Smoleńskiego powstała myśl Chibat-Cijon.

Ale Chowewe-syjonizm nie porwał za sobą mas. Chowewe syjonistów była mała garstka, by użyć słów Gordona: „jeden w rodzinie, a dwóch w mieście“.

W tym to czasie zaniku twórczości i braku talentów zabłysła gwiazda Achad Haama. Pierwsza praca Achad Haama pod tytułem „Nie tędy droga“ ukazała się w roku 1892 i odrazu zrobiła wielkie wrażenie.

Achad Haam stał się niejako duchowym przywódcą narodu i odrazu objął, przynajmniej w żydostwie wschodniem, rząd dusz.

Aby scharakteryzować działalność Achad Haama w kilku słowach, można powiedzieć, że był on kontynuatorem historycznego żydostwa. Mało kto jak on był tak przepojony kulturą zachodnią, mało kto jak on znał nawskroś wszystkie literatury zachodnie, wszystkie systemy filozoficzne i t. d., ale mimo to nie chciał zrezygnować ani „z kropki nad Jud” ze swego żydostwa. Jak swego czasu Majmonides, tak obecnie Achad Haam, który zresztą był wielkim zwolennikiem Majmonidesa, dążył do syntezy żydostwa z kulturą zachodnią, ale z zachowaniem etyki żydostwa, haseł proroków, nauk Majmonidesa i t. d. Achad Haam wierzył w tradycyjne żydostwo; podczas gdy jednak dla Żyda tradycyjnego myślą centralną był Bóg i religia — dla Achad Haama tą centralną osobą jest „naród”, ale naród z całym dobytkiem kulturalnym, nabytym przez szereg wieków.

Antypodą Achad Haama był Berdyczewski. Może również wielki jak on, a zresztą nie o ocenę wielkości chodzi. Berdyczewski był tym, który zaprzeczył Achad Haamowi jedynowładztwa w literaturze hebrajskiej i który bardzo często zmuszał go do zajęcia stanowisko wobec niego i jego zwolenników, którzy nazwali się „Młodymi”.

Nie dużo wiemy o życiu Berdyczewskiego. Nieco wiadomości dostarczają o nim jego pierwsze utwory beletrystyczne, które mają charakter widocznie autobiograficzny. Wiadomo jest, że był synem rabina w małym miasteczku na Ukrainie i że był znany już w młodości jako iluj. Po odebraniu elementarnego wykształcenia w domu dostał się do jeszywy wołożyńskiej. Jakkolwiek o jeszywie tej napotykamy często wzmianki w literaturze hebrajskiej, to jednak czeka ona jeszcze dotychczas swego piewcy. Była bowiem tem centrum duchowem, w którym zbierała się najzdolniejsza młodzież żydowska z całej Rosji. Niektórzy pogłębiali tam swoją wiedzę talmudyczną i utwierdzali swoją wiarę, by stać się rabinami mniej lub więcej słynnymi, dla innych jeszywa ta służyła za pomost do kultury zachodniej. Pod grubymi foljantami Talmudu ukrywały się małe książeczki w języku rosyjskim lub niemieckim, albo też w języku hebrajskim, lecz zawierające pełne „herezji” utwory nowej literatury. Uczniowie jeszywy przepędzali dni na studjum Talmudu, żyjąc z ofiarności publicznej w ten sposób, że chodzili do bogatych obywateli na obiady; noce były poświęcone tajnej nauce obcych języków i obcej literatury. Co pewien czas znikał z jeszywy co raz to

inny bachur, który zwiijając swój nędzny tłumoczek, o głodzie i chłodzie, zazwyczaj bez grosza, ruszał w świat dla zdobycia wiedzy.

Do nich należał także Berdyczewski. Z Rosji dostał się do Niemiec, gdzie osiadł najpierw w Frankfurcie, później we Wrocławiu. Żyjąc w najsłabszej nędzy opanowywał coraz inne gałęzie wiedzy. Żył tylko książkami i dla książek. W jego utworze „Machnaim“ (Dwa obozy) znajduje się taka charakterystyka bohatera, którym najprawdopodobniej jest sam Bardyczewski: „Już dwa lata uczęszcza na wykłady do uniwersytetu, a dotychczas jest zupełnie samotny i nie ma żadnego znajomego w tym obcym kraju. Jest biedny, dniem i nocą zajęty jest nauką, czyta książki i rozmyśla nad życiem, by poznać jego tajniki, lecz samo życie jest mu obce i dalekie. Abstrakcyjne myśli pochłaniają go w całości; jak zakonnik siedzi tutaj w tym mieście ruchliwym i wśród tętnącego życia...

Dawniej był cały przejęty wiarą ojców. Obecnie już wyszedł z ciasnego podwórka i stara się zniszczyć to co nabył wśród zamkniętych murów... Wyszedł z ciemności na światło, z niewoli na wolność, a ten wolny człowiek mieszka w nędznym kąciku, ma mało chleba, a dużo książek.

Rano zajęty jest u intrologatora i oprawia książki, a resztę dnia spędza nad książkami, chodzi na uniwersytet i napełnia swój mózg wysoką wiedzą. Jego odzież jest odzieżą biedaka i małe są też jego potrzeby“.

Gdy w intrologatorni dowiedziano się, że Berdyczewski jest Żydem, stracił zajęcie. A ponieważ książki już rozsprzedał, by mieć na utrzymanie, przymierał wprost głodem. Przypadek chciał, że profesor historii przywołał go do siebie i wręczył mu sto marek, prosząc go, by odmawiał kadisz i odczytywał misznę za duszę jakiejś krewnej. Bardyczewski nie czuł się na siłach odmówić profesorowi tembardziej, że ten nie czekając na odpowiedź, oddał ją. Cała ta sprawa miała dla Bardyczewskiego znaczenie wprost tragiczne. Był tym, który uciekał od starej książki żydowskiej i od starych żydowskich form, a tu z jednej strony pod presją profesora, z drugiej pod obuchem głodu miał odmawiać kadisz i to za pieniądze.

Wśród takich warunków Berdyczewski tworzył swe dzieła.

Kiedy rozpoczął działalność literacką trudno stwierdzić; gdy jeszcze był uczniem jeszywy wołożyńskiej, pisywał już do gazet hebrajskich. Opis życia w jeszywie zrobił pono wielkie wrażenie.

Pierwsza jego praca, która wywołała wielki rozgłos, a zarazem żywą dyskusję, to rozprawa pod tytułem „Stosunek indywidualum do społeczeństwa“, która się pojawiła w roku 1892 w „Ocar hasifrut“ (Zbiór literacki) Grebera w Jarosławiu. W pracy tej nie rozwinął jeszcze głównych myśli, wysunął tylko moc problemów. Cała ta praca to jeden krzyk duszy więzionej, wyrrywającej się ku wolności.

W każdym razie w rozprawie tej już widać zarodki przyszłej działalności publicystycznej. Z ogłoszeniem dalszych prac miał trudności, gdyż oficjalna prasa uważała go za rewolucjonistę i heretyka i nikt nie chciał ich drukować. Umieszczał zatem te prace w pismach palestyńskich i amerykańskich. Atoli trzeba wiedzieć, że pisma te nie stały na odpowiednim poziomie, a miarodajna była jedynie hebrajska prasa europejska.

Gdy w roku 1896 Achad Haam założył miesięcznik „Haszi-loach“ (o czym jeszcze niżej), Berdyczewski był już mimo wszystko znanym publicystą, z którym musiano się liczyć, jednak i Achad Haam robił mu trudności w przyjmowaniu jego prac, a przyjmował tylko niektóre z nich i te też przynajmniej co do formy i stylu przerabiał.

Dopiero u schyłku dziewiętnastego wieku zostało założone specjalne wydawnictwo po nazwę „Wydawnictwo młodych“, które wydało 10 tomików prac Berdyczewskiego.

Nic zresztą dziwnego, że Achad Haam niechętnie przyjmował prace Berdyczewskiego. Hasła, które głosił Berdyczewski, były bowiem najkategoryczniejszą negacją tego wszystkiego, co Achad Haamowi było święte i drogie.

Berdyczewski bowiem bezwzględnie negował historyczne żydostwo. Żydostwo w ciągu wieków zamknęło się całkowicie tylko w książce i oddaliło się zupełnie od normalnego codziennego życia. Żydostwo wyszło, straciło kontakt ze światem, z życiem. Żydostwo zabiło Żyda jako człowieka. Dlatego brzmi główne i zasadnicze hasło Berdyczewskiego „precz z książką“. Berdyczewski żąda zatem przewartościowania wartości w żydostwie; to co dotychczas było święte, należy usunąć, natomiast musimy wrócić do normalnego życia.

Na dowód jak bardzo straciliśmy kontakt z życiem przytacza Berdyczewski, że znany poeta Jehuda Leib Lewin (Jehalel) zaznaczył, że ilekroć ogłosi wiersz miłosny, należy wiedzieć, że wiersz ten stworzył nie na podstawie własnego doświadczenia, lecz tylko ze słychu. A więc i poezja stoi pod wpływem książki z jej zakazami!

Oto kilka charakterystycznych urywków z dzieł Berdyczewskiego:

„To co nam teraz jest najbardziej potrzebne, to zupełna zmiana w nas samych, w wartościach naszego życia, w naszym stosunku do życia i do tego, co w życiu się znajduje; nowe wartości dobrego i zła, nowe ocenianie wartości życia, nowe życie i nowe dążenia”.

„Musimy wrócić do natury, ustosunkować się do niej bezpośrednio, po ludzku, tak jak człowiek normalny; musimy zapomnieć o tem wszystkim, co nam napisano i nam nakazano. Przedewszystkiem musimy być ludźmi, którzy pragną żyć i są zdolni do życia”. (O utrzymaniu).

„Wróćcie do natury, do wszystkiego co żyje; pamiętajcie, że świat i człowiek, Bóg i człowiek, to nie dwie odrębne istoty, lecz Jedność bez końca. Nie nauki nam trzeba, nie myśli dużo; nie nakazy nam pomogą, tylko poznanie przyrody, tej nauki wiecznej po wsze czasy. Przestańcie rozmyślać, przestańcie tworzyć nauki o człowieku. Wyjdźcie na ulicę, w pola, lasy, w góry i doliny, wsłuchajcie się w ich mowę, wsłuchajcie się w siebie samych”. (O przyrodzie).

„Ja to dla całego świata jest podstawą życia, celem życia i najważniejszą treścią życia, Piękno, to u nas w świecie żydowskim nie ma żadnego znaczenia. Co więcej, u nas Piękno jest zakazane! Tylko czasami i to z trudem zajmujemy się Pięknem i tylko wtedy, gdy myśl, wszechpotężna władczyni na to pozwala. Z przymusu zajmujemy się, i to od niechcenia, banalnościami i tylko o zmierzchu. Lecz resztę naszego życia poświęcamy tylko nauce, rozmyślaniu i zastanawianiu się, a w oczach wielu, którzy szanowani są w Izraelu, Piękno jest zakazaną żądzą”.

„Czy jest to do uwierzenia, by cały naród gardził Pięknem, nienawidził Piękna i nie rozumiał Piękna?”

„Czy to do uwierzenia, by cały naród z pokolenia na pokolenie w pocie czoła uprawiał pole myśli i wiedzy, nie zwracając wcale uwagi na piękno i poezję, które stoją ponad niemi?”

„U nas wzniosłe nastroje duszy, przejmowanie się grą kolorów życia, samo życie z jego rozgwarem jest niczem wobec suchej myśli jakiegoś batłana.

„Nie mogę więcej się powstrzymać, nie mogę więcej znieść mego bólu wielkiego; nie mogę dłużej milczeć, gdy widzę, że cały naród sprzeciwia się Pięknemu, zwalcza życie piękne i piękny świat. Nie mogę dłużej tego znieść; wszystkie nasze pokolenia, to kości tylko, które wyschły w księgach i w myślach, nie odczuwając nic z tego co się działo wokół nich. W mem sercu przyroda cała, piękno całe domagają się swoich praw, tak jak całe życie domaga się swoich praw od mego narodu, który je zdradził.

„I krzyczeć i wołać teraz muszę, krzyczeć na głos i wołać do całego narodu: zbudź się mój narodzie, wróć do natury i do piękna, które jest w naturze!” (O Pięknem).

„Czuję to, że życie tam zewnątrz uczy nas czego innego od tego, czego nas uczy książka, czuję, że książka nie wystarcza do wyrażenia uczuć świata”. (O książce).

„I będziecie mi narodem świętym. Lecz wprzód należy być narodem, należy być sobą. Właśnie z powodu rozdziału naszej duszy na części nawzajem się wykluczające niszczyliśmy jedność naszej duszy i jej świętość.

„Naród, który nie stoi na swoich nogach i musi grzeszyć dla kawałka chleba, nie może być święty, nie jest zdolny do świętości.

„Jeśli nie mamy utrzymania czystego, utrzymania z pracy czystej, z pracy, którą można wykonać w czystości i wolności, niczego nie mamy i niczego osiągnąć nie możemy.

Nie wierzcie, że możemy być rozdwojeni, święci wewnątrz a nazewnątrz profani“. (O świętości).

Aby zrozumieć doniosłość tych słów, należy sobie uprzytomnić, że były one głoszone u schyłku XIX wieku, w czasie gdy nowe hasła odrodzenia nie rozeszły się jeszcze po świecie żydowskim, gdy z drugiej strony w literaturze hebrajskiej panował wszechwładnie Achad Haam ze swoim uwielbieniem historycznego żydostwa.

## II.

W tym czasie Europa stała pod wpływem filozofji Nietzschego. Pod wpływem tej filozofji stał także i Berdyczewski. I wtedy też uważano go za nietzscheanistę, widocznie dlatego, że przyjął niektóre hasła Nietzschego; i tak jako motto do rozprawy „Starość i młodość“ umieszcza znany aforyzm Nietzschego „By zbudować świątynię, należy świątynię zniszczyć“.

Pozatem wprowadził Berdyczewski do literatury hebrajskiej pojęcie „przewartościowania wartości“ (szinuj haarachin). Słowo to stało się na szereg lat centralnym problemem literatury hebrajskiej, dokoła którego utworzyły się dwa zwalczające się obozy. Z hasłem tem „szinuj haarachin“ musiał się rozprawić i sam Achad Haam. Uczynił to w pracy pod tym tytułem umieszczonej w „Hasziloachu“ w roku 1898. Wywodzi, że filozofja Nietzschego obejmuje wartości ogólnoludzkie, oraz wartości czysto aryjskie, jak dążenie do przewagi siły fizycznej nad siłą duchową, pojęcie „die blonde Bestie“, które nie dadzą się pogodzić ze światopoglądem żydowskim.

Ale niema nic błędniejszego jak uważać Berdyczewskiego za nietzscheanistę we właściwym tego słowa znaczeniu. Berdyczewski nigdy nie proponował idei „der blonden Bestie“ ani przewagi siły fizycznej. Jego „szinuj haarachin“ miało na celu przewyciężenie w nas książki a raczej przewagi książki nad naturalnem życiem, stworzenie człowieka normalnego, wolnego od przestarzałej pseudo-świętości.

Jeszcze w jednej sprawie było stanowisko Berdyczewskiego zupełnie sprzeczne ze stanowiskiem Achad Haama. Jak wyżej wspomniano założył Achad Haam w roku 1896 miesięcznik „Hasziloach“, który odegrał w literaturze hebrajskiej pierwszorzędną rolę. Na czele pierwszego numeru umieścił Achad Haam arty-

kuł pod tytułem „Przeznaczenie Hasziloachu”, w którym oświadcza, że miesięcznik ten będzie się zajmował tylko sprawami odnoszącymi się do żydostwa i to nie tylko w dziale naukowym, lecz także w dziale literatury pięknej, mówiąc, że będzie umieszczał „opowiadania z życia naszego narodu w jego przeszłości i teraźniejszości, które dadzą prawdziwy obraz naszego stanu, w różnych czasach i miejscach, albo rzucą promień światła na jakąś ciemną dziedzinę naszego świata wewnętrznego, które tymczasem przyniosą korzyść dla wzbudzenia myśli narodowej i rozszerzenia wiedzy narodowej i t. d.”

Przeciw temu programowi „Hasziloachu” zerwała się burza tzw. Młodych. Już w następnym zeszycie pojawił się list otwarty Berdyczewskiego do redaktora (warto dodać, że przeciw temu programowi Achad Haama wystąpili również Thon i Ehrenpreis). Berdyczewski stwierdził, że program ten oznacza ścieśnienie naszego horyzontu. Nie można przecież podzielić nas na dwie części, jedną żydowską, a drugą ogólnoludzką; przeciwnie jesteśmy równocześnie Żydami i ludźmi.

Pisarze doby ówczesnej z Berdyczewskim na czele wskazywali na to, że i tak w duszy Żyda istnieje rozłam między żydostwem a kulturą zachodnią i że między temi dwiema wartościami istnieje przepaść. Żyd wydostawszy się z getta, nie może się wyzwolić z pod wpływu żydostwa i nawet tego nie chce, z drugiej strony dąży do kultury europejskiej. Tę walkę dwóch elementów nazwano rozdarciem duszy (kera sze balew); była ona jednym z najważniejszych tematów beletrystyki i publicystyki hebrajskiej na przełomie XIX wieku.

Berdyczewski i jego zwolennicy dążyli do syntezy między żydostwem a kulturą europejską, a temsamem do usunięcia tego „rozdwojenia”.

Berdyczewski był nie tylko publicystą, lecz napisał także szereg utworów beletrystycznych o znacznej wartości literackiej.

Tworzył on przedewszystkiem typy ludzi obarczonych dziedzictwem wieków spędzonych nad książką. Są to ludzie nie umiejący się znaleźć w życiu i nie umiejący wogóle żyć. Oto młody Żyd dopieroco po ślubie, szczęśliwy w pożyciu małżeńskim, ubóstwiany przez żonę, ceniony przez otoczenie, lecz mimo to nie mogący znaleźć spokoju. Ciasno mu jest w tym świecie, gdzie wpływ decydujący wywiera bezwzględny nakaz Halachy. Wie, że w tem samem miasteczku z drugiej strony rzeki mieszkają Żydzi, którzy są dobrymi Żydami, ale którzy żyją swobodnie, bez tego przemożnego wpływu martwych liter. Dostaje

się do tego domu i widzi, że życie jest tam swobodniejsze, ładniejsze. Pod wpływem miłości żony stara się przygłuszyć w sobie te wszystkie dążenia, ale mimo wszystko musi pewnego pięknego dnia zebrać swoje rzeczy i z małym tobołkiem wyjechać na zawsze (Z drugiej strony rzeki).

W innej noweli pod tyt. „Machnaim“ (Dwa obozy) opisuje walkę żydowskiego studenta uniwersytetu pochodzącego ze wschodniej Europy, który wbrew woli ciągle tkwiąc w żydostwie, zakochał się w dziewczynie Niemce. Walka dwóch światów w jednym człowieku. Wmawia sobie, iż dobrze się stało, że pokochał Niemkę, że tem samem zbliży się więcej do Europy, ale mimo to z pęt żydostwa wyzwolić się nie może i gdy w marzeniach widzi siebie razem z swoją ukochaną, przenosi się z nią do żydowskiego miasteczka. Kończy się na tem, że bez pożegnania ucieka przed ukochaną i wyjeżdża do Berlina.

W noweli „Urwa Prach“ (trudno przetłumaczyć, mniej więcej tyle co: Było—nie było) przedstawia studenta ze wschodniej Europy, który się już mniej więcej oswoił na zachodzie, ale tylko zewnątrz: pragnie miłości, pragnie zbliżenia się do kobiety, marzy o pocałunku, ale stare przyzwyczajenia nie pozwalają mu na to. Zamiast kochać, rozmyśla tylko o miłości. Widzi w fantazji najcudowniejsze obrazy, przeżywa najpiękniejsze chwile, ale gdy znajdzie się w towarzystwie koleżanki ucieka pod byle jakim pozorem.

W pierwszym okresie swojej twórczości tworzy Berdyczewski przeważnie typy słabe, niezdolne do życia, wiecznie do czegoś dążące. Dlatego też Klauzner określił go mianem piewcy dekadentyzmu żydowskiego.

### III.

Czy Berdyczewski przezwyciężył w sobie historyczne żydostwo? Odpowiedź na to jest bardzo trudna. Po przebyciu pierwszego okresu, który stał prawie wyłącznie pod hasłem walki z Achad Haamem, zaczął się Berdyczewski zajmować w znacznej mierze zbieraniem legend żydowskich. Także pod tym względem był krańcowy. Zbierał i badał wszelkiego rodzaju midrasze, legendy chasydzkie, opowiadania i t. p.

Niektórzy uważają to zajęcie się Berdyczewskiego legendą żydowską za powrót do historycznego żydostwa i za poddanie się.

Zdaje mi się, że niesłusznie. Berdyczewski nigdy żydostwa jako takiego nie negował, rzadko kto jak on żydostwo kochał; zwalczał tylko przemożność martwych słów nad normalnem życiem. Wydając legendy żydowskie, przerabiał je i to nader

gruntownie, tworząc postacie moralnie i fizycznie zdrowe, gardzące połowicznością, dążące do wiecznego Piękną. Mówiąc o twórczości Berdyczewskiego na tem polu, powiada jego wielbiciel Lachower, że Berdyczewski znalazł w starych legendach tylko korzenie, las stworzył sam.

Także twórczość beletrystyczna w tym okresie jest odmienna od poprzedniej; w miejsce dawnych ludzi niedołążnych, połowicznych kreślił Berdyczewski typy zdrowe, jędrne, pełne życia, zdolne do grzechu, co głównie znajduje wyraz w ostatniej jego noweli „Ukryty grzmot”. W ten sposób pokonał w sobie Berdyczewski historyczne żydostwo.

Poza tem zajmował się Berdyczewski i nadal publicystyką jak również i krytyką literacką. W krytyce był tak jak w całej swojej twórczości, subiektywny i bezwzględny. Swoje poglądy wyrażał bez ogródek, nie krępując się żadnemi względami i dlatego też ze zdaniem jego powszechnie się liczone.

Stworzył ponadto dzieło, nad którem pracował przez około 15 lat, które według jego woli ma wyjść z druku dopiero później.

\* \* \*

Zamieszkał Berdyczewski we Friedenau pod Berlinem, gdzie pracował bez przerwy dla rozwoju literatury hebrajskiej. Żył zdala od wschodniego żydostwa jakby samotnik. Nazywał też sam siebie samotnikiem na zachodzie. Ale miał czujne ucho i czułe serce na wszystko, co się działo na wschodzie. W każdej kwestji aktualnej zabierał głos. Był też jednym z najpłodniejszych pisarzy. Niestety, literatura nie dała mu utrzymania. Ożenił się z lekarką aby jej pomóc w zarobkowaniu, wykształcił się na... technika dentystycznego.

Tak naród żydowski wynagradza swoim synom ich pracę.

Żona Berdyczewskiego, Rachela Ramberg, przeszła również do literatury. Przetłumaczyła legendy hebrajskie swego męża na język niemiecki i wydała je w dwóch wielkich zbiorach. Ukazały się pod nazwiskiem Bin Gorion jako „Sagen der Juden” w nakładzie Rütten i Loening w Frankfurcie n. M. i „Der Born Judas” w Insel-Verlag w Lipsku.

Berdyczewski całe życie marzył o zbiorowym wydaniu swoich dzieł. Niestety nie widział ich razem zebranych. Szttybel w zrozumieniu zasług i znaczenia Berdyczewskiego dla literatury hebrajskiej, zaczął w roku 1919 wydawać jego dzieła zbiorowe. Niestety, gdy Berdyczewski zmarł w roku 1921, zbiór jeszcze nie był gotowy. Wszystkie dzieła wyszły w 20 tomach

SZYMON LUSTIG.

## O SŁOWNICTWIE POLSKIM ŻYDÓW

W I tomie „Jivobleter“ omawia dr. Weinreich<sup>1)</sup> aktualny dla wielu milionów mieszkańców Europy problem dwujęzyczności — zjawiska, polegającego na tem, że jednostki, należące do pewnych grup narodowych i społecznych, muszą z powodów politycznych czy kulturalnych posługiwać się od dzieciństwa dwoma językami. Do krajów, gdzie dwujęzyczność jest ważnym zagadnieniem, należą Katalonia, Bretania, Szwajcaria, Alzacja, Belgja, Fryzja w Holandji i cały szereg państw w środkowej i wschodniej Europie.

Mimo to literatura, tyżca dwujęzyczności pod względem politycznym a przede wszystkim pedagogicznym, jest stosunkowo uboga. Dopiero po wojnie zwrócono na tę kwestję więcej uwagi, w roku 1928 odbyła się z inicjatywy „Międzynarodowego Biura Wychowania w Genewie“ konferencja w Luksemburgu, poświęcona sprawie dwujęzyczności a wychowania, w której — prócz 28 Luksemburczyków — uczestniczyło 26 delegatów z innych krajów. Referaty, wygłoszone na konferencji wydano w protokółach: „Le bilinguisme et l'éducation. Travaux de la conférence internationale tenue à Luxembourg du 2 au 5 avril 1928“.<sup>2)</sup>

Żydzi są najtypowszym może narodem dwujęzycznym, a w pewnych wypadkach — abstrahując nawet od hebrajskiego — trójjęzycznym, np. w Polsce na kresach ukraińskich i białoruskich. Stąd zbadanie stosunków żydowskich w dziedzinie dwujęzyczności może stanowić bardzo ważny przyczynek dla ogólnej nauki pod względem metodycznym i rzeczowym. Podejmując się tej pracy, dr. Weinreich zwrócił się z apelem do rodziców i nauczycieli o nadeślanie obserwacji nad dwujęzycznością u dzieci w wieku przedszkolnym i w szkołach żydowskich lub utrakwistycznych.

Niniejszy artykuł przynosi materiały z pogranicza językowego polsko-żydowskiego z zakresu słownictwa<sup>3)</sup>.

Bardzo znamienną właściwością polszczyzny Żydów w zakresie słownictwa jest to, że Żydzi (i to tacy nawet, którzy częściej posługują się językiem polskim) wtrącają słowa, zwroty i całe zdania z języka żydowskiego i naodwrot<sup>4)</sup>.

<sup>1)</sup> „Di problem fun cwejaszprachikejt“, „Jiwobleter“ I, 1931, str. 114-129 i „Cwejaszprachikejt: muterszprach un cwejte szprach“, ibidem str. 301-316.

<sup>2)</sup> Niektóre z tych referatów omawia dr. Weinreich w cytowanych artykułach.

<sup>3)</sup> O fonetyce, morfologii i składni polszczyzny Żydów pisałem w „Błędach ortograficznych i gramatycznych w zadaniach polskich Żydów przemyskich“, Język Polski, XIV, 1929, str. 105 i nn. 139 i nn; por. także recenzję dra Chaima Łowa w „Jiwobleter“ I, 1931, str. 84-86.

<sup>4)</sup> Ta właściwość występuje również w twórczości ludowej Żydów, np. w makaronicznych (polsko-żydowskich) pieśniach ludowych, przysłówiach i t. d. Por. N. Pryluckiego: „Jidisze folkslider“, Warszawa, 1910, Nr. 5, 6, 34, 66, 67, 71, 72 i 75; także Sz. Anskiego „Gegenzeitige kulturele einflussen“ (żyd.) w zbiorowym wydaniu pism, „Folklor i etnografia“, Wilno—Warszawa—Nowy-Jork, 1925, str. 257-268; również Sz. Hurwicza „Majn mames wertlech“, „goisze wertlech baj den“ w „Leben un wissenshaft“, t. II, zeszyt 8-9, str. 120-123. Również zbiory etnograficzne Żydowskiego Instytutu Naukowego w Wilnie zawierają podobne pieśni makaroniczne, np.:

„Panna Marjanna,  
wus hosty gemacht  
ja nie spała  
dy gance nacht.  
ludzie powiedzieli,  
az dy tist mech niszł,

czy to prawda,  
wajs ich niszł;  
gib mir dajn hand,  
az dy bist majn man,  
wtedy ci kupię forteplan“  
(Kolno).

Często miałem możność obserwowania tego zjawiska w domu, w szkole, na spacerach, zebraniach i t. p. Polszczyzna Żydów robi z tego powodu niekiedy wrażenie pstrokaczyny dwujęzycznej. W takich okolicznościach jasny jest wpływ jednego języka na drugi<sup>1)</sup>. Spotykamy się więc w polszczyźnie Żydów z odrębnym znaczeniem poszczególnych wyrazów, obcem polszczyźnie rdzennego Polaka, z wyrazami obcymi duchowi języka polskiego, tłumaczonymi żywcem z jidysz.<sup>2)</sup> Całkiem ściśle tych zjawisk usegregować nie można, gdyż zależą one od indywidualnych cech mówiącego, od większej lub mniejszej znajomości polszczyzny, — od tego wszystkiego, co tworzy słownik jednostki.

Pewne grupy błędów dadzą się jednak wydzielić: jedną z nich tworzą wyrazy, które są dosłownym tłumaczeniem z języka żydowskiego.

Dwa znamienne przykłady z Przemyśla podał mi p. Mateusz Mieses: uczeń zapytany, dlaczego nie przyszedł do szkoły, odpowiada: „Miałem zimowe gruszki” w znaczeniu „pęcherzy na nogach”. „Zimowe gruszki” wziął uczeń z żydowskiego *wynter bał yn*, niem. *Winter-Beulen*, które zmieszał z *barlech* — gruszki (z *r* bezdźwięcznym, którego się nie wymawia w dialekcie przemyskim). Tak samo tłumaczy się drugie błędne powiedzenie: „Coś mi wpadło do lewej piwnicy” w znaczeniu tchawicy, wpływem żydowskim (*link y key le*, niem. *linke Kehle*, którą uczeń pomieszał z *ke jler* (*r* nie wymawia się) — „piwnica”).

Z zadań uczniów wileńskich wynotowałem również następujące przykłady: „nie mógł **przemówić** porywczej szlachty” w znaczeniu „przekonać” pod wpływem żydowskiego *iberejdyn*; „lekarze **odrzekli** mu życie” z żyd. *ob gesogt*; „napił się wódką” *ungeszikert mit bronfyn*; „w święta poszedłem z ojcem do szkoły”; wyraz „szkoła” został użyty w znaczeniu „bóżnica, synagoga” pod wpływem żyd. *szul*, co oznacza „szkołę” i „bóżnicę”.

Druga grupa błędów wynika stąd, że uczniowie nie mogą sobie dać rady z wyrazami *bliskoznacznymi*, zwłaszcza takimi, których brak w języku żydowskim. Mieszają więc wyrazy: wojna—walka; myć—prać; ponieść—odnieść; mowa — rozmowa i t. d. Przykłady: „co dnia wygrawał **wojnę**”, „kobiety **myły** bieleznę” (żyd. „waszen” znaczy „myć” i „prać”), „**podniósł** klęskę”, „poznałem ichną **rozmowę**” (zam. **mowę**) i t. d.

Inne właściwości wynikają z błędnego użycia *przedrostków*, np.: **wyznaczał** się wymową”, „urządził krzywdę”, „arystokracja jest **odżytkiem** społeczeństwa” (**preżytkiem**, — w odpowiedzi ustnej ucznia kl. VIII), „**Pouczenie** do **uczytania** pisma polsko-hebrajskiego... (na okładce bardzo ciekawej książeczki p. t. *Modlitwa przy stole i przed spoczynkiem nocnym, z tłumaczeniem w hebrajskich literach*. Nakład Mosesa Jakóba Schwerdszarfa, Kołomyja 1914.)

Cały szereg błędów uczniowskich wynika z niedostatecznego opanowania polszczyzny; są to przede wszystkim przekręcenia wyrazów, pomieszaniami z innymi o odmiennym znaczeniu i t. d. Przykłady: „dał rozkaz, aby **spłoszono** ognia”, „na Wilję (!) płyną ogromne **skri**” (zam. **kry**), „roznieciliśmy ogień”, „w klasztorze musiano się uczyć obcych śpiewów i **płasów**” (zam. **psalmów**), „Krasicki występuje przeciwko zepsuciu i **nlecnocie**”; „od wychowania zależy zajęcie człowieka i jego **uosobienie** względem ludzi” (zamiast **usposobienie**), wyraz „**szparko**” (szybko) w znanym czterowierszu Krasieńskiego „Do Koźmiana”:

<sup>1)</sup> O wpływie polszczyzny na wymowę i ortografię hebrajskiego u uczniów krakowskich por. ciekawą rozprawkę dra Chaima Łowa: „Wpływ języka potocznego na ortofonję i ortografię języka hebrajskiego” (w sprawozdaniu Żyd. Gimnazjum w Krakowie za rok szkolny 1929/1930).

<sup>2)</sup> O podobnym zjawisku w języku angielskim Żydów por. uwagi Aleksandra Harkawy'ego w podręczniku języka angielskiego dla Żydów, „Praktishe lekcjonen in englisz”. Nowy-Jork, 1921, w rozdziale: „Grajzige englisz baj iden” str. 223—241.

„Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką” i t. d., wielu uczniów napisało **szparką**, choć napisałem cytata na tablicy i wyjaśniłem uczniom znaczenie tego słowa.

Tu należy wymienić błędne użycie wyrazu **potrzebuję**, częstego w ustach Żydów, w znaczeniu „**powiniennem**”, „**mam**”.

Dalszą cechą znamionującą słownictwo polskie Żydów, jest większa, niż w języku ogólnopolskim, ilość zapożyczeń z języka żydowskiego i hebrajskiego. Na oznaczenie pewnych pojęć, zjawisk i przedmiotów, szczególnie związanych z kultem religijnym, życiem obyczajowym, ruchem narodowym, zajęciami i t. d., Żyd używa w mowie polskiej wyrazów żydowskich lub hebrajskich - choć zna odpowiednie wyrazy polskie, czasem nie zmieniając ich wcale, częściej nadając im kształt polski<sup>1)</sup>. Proces polszczenia jidiszymów i hebraizmów przedstawia się następująco:

O ile jakiś wyraz żydowski lub hebrajski przypomina swoim kształtem (głównie chodzi tu o końcówkę rzeczowników w mianowniku l. p.) wyraz polski, wówczas się go polszczy, odmienia, tworzy pochodne przy pomocy przyrostków i t. d., niezmienione zaś pozostają wyrazy zbyt nieodlegające swym wyglądem od polskich. O zaliczeniu do rodzaju rozstrzyga końcówka; wyrazy z wygłosem spółgłoskowym są męskie, z końcową samogłoską (także **zy, szwa** - samogłoską niewyraźnie artykułowaną) są żeńskie. Wyjątkowo decyduje rodzaj naturalny wyrazu zapożyczonego, np. wyraz „**erec**” - „ziemia” (głównie w znaczeniu Palestyny) zachował swój rodzaj żeński mimo wygłosu spółgłosowego, podobnie wyraz **chalucijut** np. w artykule dra Schwarzbarta w jednym z czasopism młodzieży syjonistycznej: „...chalucijut stawała”. Natomiast **galut** (golus), **brit**, **tales**, **Tarbut** - choć w hebrajskim są żeńskie, w polszczyźnie Żydów odczuwane są jako męskie, a więc: „długi golus”, „do britu”, „nakrył się talesem”, „przeciw Tarbutowi”, być może pod wpływem języka żydowskiego, gdzie również są męskie.

Wyrazy, jak **mecyja**, **mezyzy** i wyrazy hebrajskie w wymowie sfardyjskiej, jak: **kwuca**, **alijah** są w polszczyźnie Żydów żeńskie z końcówką **-a**.

Ilość zapożyczeń jest wcale pokaźna. Jedną grupę tworzą wyrazy, odnoszące się do życia religijnego; są to **nazwy świąt** (np. jadę na **pajsech** (lub **pesach**), na **chanukę** urządza się wieczorynki, w **rosz-haszana** i t. d.), **nazwy modlitw**, (na **szachrys**, przed **musafem**, wróć na **niłę**), **nazwy czynności religijnych i dewocjonaljów** (zrobić **mycę**, kłaść **tifyln**, **kaszerować** naczynie, nakrywa się **talesem**, iść do **mykwy**, **drajdel**, **gragler** i t. p.), **nazwy żydowskich szkół** (Bet-Hamidrasz, w Bet-Hamidraszu, do chajderu, w chederze, w jeszywie, w jeszybocie (nom. jeszybot urobiony z liczby mnogiej, podobnie jak ten cherubim, ten serafim, ten Karaim), **nazwy ksiąg** (w torze, w misznie, w talmudzie, w chumeszu), **nazwy obrzędów** (chupa, chasyny, szywe, taszlech i t. d.).

Ważną grupę zapożyczeń tworzą wyrazy hebrajskie, łączące się z ruchem syjonistycznym. Młodzież syjonistyczna, rekrutująca się ze sfer uczniowskich i studenckich, która mówi przeważnie po polsku, drukując w tym języku czasopisma, stworzyła całą terminologię syjonistyczną w języku polskim, opartą na hebrajszczyźnie. Te zapożyczenia są bardzo częste w mowie tych sfer, pełno ich w czasopismach i listach. Dla niewyznaającego się w tych sprawach polskie słownictwo syjonistyczne przedstawia się, jak tajemnicza księga zamknięta na siedem pieczęci.

<sup>1)</sup> Białik w swym odczycie o kulturze żydowskiej, wygłoszonym w różnych miastach podczas niedawnego pobytu w Polsce, mówił o tem samem zjawisku (o hebraizmach) w innych językach, które Żydzi przyswoili sobie w czasie diaspory np. w języku aramejskim, greckim, arabskim, perskim, hiszpańskim i innych.

Należą tu nazwy różnych organizacyj, farm kolonizacyjnych, nazwy zabaw i zajęć w stowarzyszeniach młodzieży i t. d. Przykłady (podaję je w przypadkach zależnych: pracuję w kwucy, w kibucu, w moszawie, na kwiszu, w pardesie, w merkazie, pojechał na pgiszę, na hachszarę, w hachszarze chalucowej, podczas piątej aliji, pracuję dla Keren Hajesodu, należy do Szomru, do Hitachdutu, do gdudu, w gdudzie, do plugi, płaci szkła, w Tel-Awiwie, w Petach Tykwie, pisze do Hacefiry, tańczy horrę, do snifu, należy do hanhagi, jest w hanhadze, w czasie kinusu, jiszuw palestyński, chaluc, chalucowy, chalucowość i t. d.

Inną grupę tworzą zapożyczenia, odnoszące się do zawodu kupieckiego i stunków handlowych z chrześcijanami, np.: mecyja, n'a manemunes (pod słowem honoru), pod chajrem, na chajłyk, plajte, plajtować, zrobić benkele (cyt. w „Słówkach” Boy'a) i inne.

Nie dadzą się ująć w jedną grupę takie wyrazy, jak: sziksa, szajgec, goj, gałech, batlan, cures, curesy, chucpa, chonta ( prostytutka), heklować (nabierać kogoś, naciągać), machlojka, machlojkarz, łajdygajer — bardzo często w polszczyźnie Żydów.

Poprzednio wymienione zapożyczenia przechodzą z polszczyzny Żydów niekiedy do języka ogólnopolskiego; niektóre z nich już dawno uzyskały prawa obywatelstwa i zostały uwzględnione w słownikach, inne zaś w naszych oczach stają się ogólnopolskie, jak machlojka, chała i t. d.

Należy zaznaczyć, że polszczyzna współczesna posiada więcej takich zapożyczeń, niż na to wskazują słowniki. Zbadanie tych zjawisk może być tematem wdzięcznej pracy.

Na pograniczu obu języków (szczególnie w zakresie słownictwa) powstał odrębny rodzaj dowcipu, polegającego na tłumaczeniu żywcem pewnych zwrotów i powiedzeń żydowskich na język polski. Takie dowcipy są ogólnie znane i należą do słownika każdego inteligenta żydowskiego, mówiącego po polsku.

Przykłady: zamiast ogólnopolskiego „nici z tego, nic z tego” — Żyd powie często (oczywiście w żarcie) „wypuścił się strych”, tłumacząc żydowski zwrot „shot zech ousgełost a bojdem”; zamiast odmowy na czyjaś prośbę używa się powiedzenia „posłuchaj mnie drogi” (droga — rzeczownik żeński) z żydowskiego „fołg mech a gang” (cytowane w artykule dra Thona w numerze jubileuszowym krakowskiego „Nowego Dziennika”, wydanym na jego cześć; taką odpowiedź dał mu zmarły poseł Diamand, kiedy go prosił o podpisanie interpelacji w jakiejś sprawie żydowskiej).

Do tych zwrotów należą ponadto: „nazad katolicki chłopiec do łażni” z żydowskiego „cyryk szajgec in bud aran”, w wypadku, kiedy ktoś na kpiny, naciągania odpowiada podobnymi kpinami; zamiast „daj nam Boże” — „nam powiedziaławszy” z żydowskiego „ync gezugt”; zamiast „pożal się, Boże” — „kamieniem powiedziaławszy” z żydowskiego „mysztajns gezugt” (żydowski mysztajns niema nic wspólnego z kamieniem i powyższe znaczenie jest wynikiem „etymologii ludowej”).

Należą tu również tłumaczenia zaklęć i przekleństw, jak: „taki rok na mnie”, „taki rok na moich wrogów”, „wiatr na twego ojca” z żydowskiego „a rych yn dan tatyn aran” i inne.

MOJŻESZ ALTBAUER.

# SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

## MASARYK A ŻYDOSTWO

Piękny i okazały pomnik, trwalszy od spiżu, wystawiło żydostwo Czesko-słowacki w imieniu swoim i całego narodu żydowskiego Masarykowi w dowód wdzięczności za to, że nie bacząc na osobiste przykrości stawał mężnie w obronie prawdy i sprawiedliwości, ilekroć Żydom działa się krzywda.

W księdze zbiorowej<sup>1)</sup>, wydanej na jego cześć zabierają głos wszyscy ci, którzy z osobą i dziełami Masaryka dobrze są obznajomieni. Po raz pierwszy systematycznie opracowano problem stosunku Masaryka do żydostwa, który dotychczas ujęty był tylko w rozmaitych artykułach w literaturze masarykowej.

Kwestja żydowska znajdowała niejednokrotnie oddźwięk w świecie myśli i twórczości Masaryka, człowieka, nauczyciela, filozofa, etyka i socjologa. Już w r. 1881 ukazują się w rozmaitych jego pismach uwagi dotyczące się kwestji żydowskiej. Te rozproszone myśli Masaryka o żydostwie zebrać systematycznie i logicznie, było celem dopiero co wydanego dzieła.

Dla lepszej przejrzystości i koniecznej systematyki podzielono olbrzymi materiał na tematy: a) żydostwo jako przedmiot analizy i badań naukowych Masaryka; b) przedstawienie wydarzeń, które mają bezpośredni związek z osobą i działalnością Masaryka. Tematy powyższe opracowane są przez Żydów i nie-Żydów. Wreszcie c) wspomnienia Żydów o spotkaniach swych z prezydentem Masarykiem.

Dzieło otwiera nader subtelna praca dra Jindricha Kona, najlepszego znawcy stosunków czesko-żydowskich i czołowego działacza Żydów czeskich p. t. „Szkoła mądrości Masaryka a żydostwo”. Masaryk — wywodzi Kon — „przyczynił się przede wszystkim do rozwoju

realnej logiki mądrości humanistycznej”. Realna logika służy do lepszego zrozumienia związku rzeczy, mądrość humanistyczna ku lepszemu porozumieniu się ludzkości. Masaryk nauczał realną logikę uzupełniać mądrością humanistyczną. Antysemityzm to koncentracja wszystkich ludzkich nieporozumień na jednym tylko obiekcie, na żydostwie. Dlatego też kwestja żydowska jest kwestją „epoki mądrości”. Filozofja, teologja, etyka mogą jedynie takiej epoce wyznaczyć i torować drogę.

Mądrość Masaryka jest antydekadencyjna. Opór, obrona przeciw zmniejszeniu sił vitalnych jest źródłem jego mądrości. Mądrość religijna, etyczna, filozoficzna pomaga nam rozwinąć i wytworzyć w sobie mierniki własnego samopoznania. Należy być bardziej sobą, a znajdziemy zawsze drogę do obopólnego porozumienia. Budzenie poczucia odpowiedzialności i samokrytycyzmu jest zadaniem Masaryka.

W głęboko przemyślanej i naukowej tej pracy analizuje autor szkołę mądrości Masaryka, jej zbawczy wpływ na ludzkość i znaczenie dla żydostwa. Szkoła ta przyczyniła się wielce do uświadomienia Czechów i Żydów i do ich wzajemnego zbliżenia się. Autor popiera swoje wywody przedstawieniem własnych przeżyć.

Nie mniej głęboka i pouczająca jest wnikliwa praca znakomitego badacza religji prof. Thiebergera: „Credo Masaryka a religja żydowska”. Autor wgłębia się w każdą myśl, w każde zdanie wielkiego socjologa, na którego, z początku podświadomie a później świadomie, wpływała w poważnej mierze religja żydowska. Prof. Thieberger rozwija światopogląd Masaryka, tłumaczy jak ten w tworzeniu nici przewodniej swego życia napotykał się stale na problem żydostwa i Stary Testament.

W swojej krytyce dzieła Renana: „Żydostwo jako rasa i religja” nie uznaje jeszcze Masaryk w takim stopniu jak Renan, wielkiej wartości monoteizmu.

<sup>1)</sup> E. Rychnowsky: „Masaryk a židovství” nakład „Mars”, Praga 1931, 33x24. Str. 362. — 19 ilustracji, przy współpracy prof. dr. Oskara Donatha i prof. dra Fr. Thiebergera.

„Nie wierzę — powiada Masaryk — że żydowski monoteizm stał się religią światową, nie jest prawdą, by chrześcijaństwo wyłącznie lub w lwiej swej części na żydostwie wybudowane zostało”. Dopiero 40 lat później, w swej mowie promocyjnej w r. 1923 na doktora teologii uznaje Masaryk wspaniałość idei Starego Testamentu. Nawet wtedy, gdy Masaryk otrzymuje największy zaszczyt chrześcijańsko-teologicznego fakultetu i nie oddała się nawet na jotę od swego sztandarowego krytyczno-religijnego poglądu, odważa się wówczas uroczyście twierdzić: „należy się tylko włączyć i porównać co znaczą wszystkie inne literackie, filozoficzne, naukowe dzieła innych narodów obok Starego Testamentu i posłannictwa tego małego narodu” — a później: „i jakże żyjemy się wszyscy dotychczas duchowo z tego żydowskiego spadku”.

Masaryk wznosił się na wyżyny człowieczeństwa, „bezwzględnej prawdy”. Maksyma „Prawdy”, która przyświecała życiu Jana Husa jest i gwiazdą przewodnią Masaryka. Lecz prawda nie jest dla niego pojęciem oderwanym, problemem teoretycznym, prawda in abstracto. Nie uprawia fetyszyzmu absolutnej prawdy — dociera drogą intelektu do ujęcia rozmaitych prawd, które nie wykluczając się wzajemnie, dają nam pojęcie o wiecznej twórczości życia.

W r. 1899 w znanym procesie Hilsnera wstąpił się Masaryk, kiedy kategorycznie i rzeczowo udowodnił bezzasadność przesądów ludowych i wierzeń w rytualne zabójstwa chrześcijan przez Żydów. I wtedy, jak przy Dreyfusjadzie Zola, Clemenceau, Jaurès i in., w obronie honoru swego narodu w imię prawdy staje w Czechach Machár i Masaryk.

Masaryk przejmując się sprawą do głębi, walczy na wszystkie fronty, przeciw wszystkim, nie hacząc na szkody, jakie z tego powodu ponosi. Prawie codziennie ukazują się artykuły i rewelacje w jego czasopiśmie „Cas”. Podjęł muś śledztwo na własną rękę, wydając broszurę „O potrzebie rewizji procesu”, przez władze skonfiskowaną, wydał więc w Berlinie inną: „Die Bedeutung des Polnauer Verbrechens für den Ritualmordglauben”.

Ze znajomością rzeczy opisuje Dr. Ernest Rychnowsky w obszernej i szczegółowej pracy p. t. „W walce z przesądem mordów rytualnych”, proces Hilsnera i atmosferę, która wokół niego

powstała oraz rolę, jaką wówczas odegrał Masaryk. Masaryk miał wówczas przeciw sobie cały naród czeski. Musiał przerwać wykłady na uniwersytecie w Pradze. Wybijano mu stale szyby w mieszkaniu, bojkotowano go i wszystkich jego przyjaciół. Zostaje publicznie okrzykany jako pacholek żydowski. O sile agitacji tej rozjuszonej bestji antysemitkiej świadczą rozmaite plakaty. I tak głosi jeden: „Oszustwo, rewizja, krzyczy cała banda żydowska, z nimi ich pomocnik, ten pacholek żydowski prof. Masaryk, wydawca na żydowskim żółdzie wychodzącego czasopisma, pełnego kłamstwa. Na machinacje te odpowiemy godnie”.

Masaryk nie daje się odstraszyć, staje w obronie Żydów, wypowiadając się w najbardziej mocnych słowach przeciw antysemityzmowi, nazywając go „ordynarnym i surowym wrzodem na naszym ciele, który nam tylko szkodę przynosi”. Opowiada o tem, donosząc wiele ciekawych szczegółów przyjacieli i towarzyszy lat młodych Masaryka, uczony i biograf Masaryka Dr. Jan Herben w pracy: „T. G. Masaryk o Żydach i antysemityzmie”. Ale Masaryk został chociażby w części wynagrodzony za swą obronę sprawy żydowskiej, pisze Herben. Wspomina o tem także Jaroslav Cysarz, osobisty sekretarz Masaryka w Ameryce w artykule „Masaryk a Żydzi amerykańscy”. Nagrodę otrzymał ze strony, od której się tego nie spodziewał, od Żydów w Ameryce. Zresztą i sam Masaryk w swej „Rewolucji światowej” o tem pisze: „Jak wszędzie, tak i w Ameryce popierali mnie Żydzi. I właśnie w Ameryce okazała mi się Hilsnerjada rentowna, o ile się tak wyrazić mogę. Już w r. 1907 przygotowali mi Żydzi w Nowym Jorku wielkie i okazałe przyjęcie. Teraz zapoznałem i spotkałem się z wielu znakomitemi osobistościami i tak wymieniam sędziego Brandeisa, członka Najwyższego Sądu Stanów, przyjaciela byłego prezydenta Wilsona i jego zaufanego w Nowym Jorku, Mr. Macka, jednego ze znakomitych syjonistów. Również z Sokołowem, jednym z najwplywowszych syjonistycznych prowodyrów osobiście się poznałem. W Ameryce jak i w Europie mają Żydzi kolosalny wpływ na prasę, było więc bardzo korzystne dla naszej sprawy nie mieć przeciw sobie tej potęgi. Również i ci, którzy z moją polityczną działalnością się nie zgadzali, zachowywali się bezpartyjnie i nie agresywnie”.

Wiele zajmującego materiału o osobie Masaryka i o „Żydach z którymi się na drodze życiowej Masaryk spotkał”, a którzy wiele się do powodzenia jego sprawy przyczynili, zebrał skrzętnie erudyta, znakomity znawca literatury czeskiej Prof. Dr. Oskar Donath. (On też pierwszy w Czechosłowacji wydał broszurę o Masaryku, w języku niemieckim, kiedy w r. 1920 przyszedł nakazało później w życiu naczelne i wysokie stanowiska, że wielu utrzymuje i utrzymywało ze swym kolegą Masarykiem stosunki przyjacielskie. Dowiadujemy się jak Masaryka, znajdującego się w biedzie, podtrzymywał radca generalny anglo-austriackiego banku we Wiedniu, Żyd Schlesinger; zaopiekował się nim, przyjął go do swego domu i oddał mu syna swego Alfreda, by go przygotował do matury. Po celująco zdanej maturze, wysyła Schlesinger Masaryka ze synem do Włoch a później na uniwersytet do Lipska.

Dowiadujemy się z tej bodaj najciekawszej części, że Masaryk miał wielu przyjaciół Żydów i wśród Żydów, że wielu jego kolegów szkolnych Żydów osiągało później w życiu naczelne i wysokie stanowiska, że wielu utrzymuje i utrzymywało ze swym kolegą Masarykiem stosunki przyjacielskie. Dowiadujemy się jak Masaryka, znajdującego się w biedzie, podtrzymywał radca generalny anglo-austriackiego banku we Wiedniu, Żyd Schlesinger; zaopiekował się nim, przyjął go do swego domu i oddał mu syna swego Alfreda, by go przygotował do matury. Po celująco zdanej maturze, wysyła Schlesinger Masaryka ze synem do Włoch a później na uniwersytet do Lipska.

Masaryk był przez swych przyjaciół Żydom bardzo lubiany i tak niejaki Flesch z Brna szczególnie się przywiązał do niego, a gdy w samotności, w stanie melancholji popełnił w Berlinie samobójstwo, uczynił spadkobiercą swego 60.000 fl. wynoszącego majątku Masaryka, który się wówczas znajdował w bardzo opłakanych stosunkach materialnych.

Również w r. 1896 podczas nominacji prof. Masaryka na zwyczajnego profesora, niechętnie widzianej przez wpływowe sfery klerykalne, przysłużył mu się bardzo Żyd polski, ówczesny bibliotekarz parlamentarny Dr. Zygfryd Lipiner. Pewnego dnia Dr. Lipiner woła do siebie poetę czeskiego Máchara i donosi mu, że minister Gautsch, który popierał u cesarza nominację Masaryka, polecił mu wypracowanie memorandum o Masaryku. Od godz. 4-tej do północy pracowali ci dwaj mężowie i Lipiner zrecznie starał się zbijać tezy klerykałów o nihilizm Masaryka, a skoro nazajutrz minister Gautsch wręczył cesarzowi memoriał, zgłosił się również arcybiskup Schönborn, by pokrzyżować plany ministra; ale cesarz przerwał jego mowę i oświad-

czył, że o tem jest już lepiej poinformowany i potwierdził nominację.

Niemalże też ciekawego materiału dostarczył w swej cennej pracy znany praski uczony i publicysta, Dr. Felix Weltsch: „Masaryk a syjonizm”. Znałe są wielokrotne oświadczenia Masaryka o syjonizmie, znana jego krytyka Marxa „W kwestji żydowskiej”. „Dla mnie jest idea i ruch syjonistyczny — wyraża się tam Masaryk — nawskroś sympatyczny, jest on dla mnie moralnym problemem regeneracyjnym, szczególnie poważam to, że obecnie Żyd uciskany nie wstydzi się swej narodowości. Myśl odrodzenia prastarej ojczyzny żydowskiej jest zrozumiała i uprawniona. I jeśli znajdzie się nawet jakiś krytyk, który wytknie pewne błędy kolonizacji Palestyny, to nie przemawia to jeszcze przeciw samej idei”. Dr. Weltsch przytacza również autentyczny materiał historyczny o walce Żydów czeskich o równouprawnienie, prace i starania Koła żydowskiego w parlamencie czeskim i jaką w tem Masaryk ma zasługę, że wysiłek był owocny.

„O Masaryku w Palestynie” w r. 1927 opowiada Hugo Bergmann z Jerozolimy. 70-letni starzec zwiedza jako suweren, władca kraju niepodległego, żydowską Palestynę. Ma nam coś do powiedzenia, chce nam dać wyraz podziwu, cieszyć się z nami, radzić nam po przyjacielsku. Realista, bojownik o wolność i prawdę, musi przede wszystkim oglądać, jak naród stary, poprzez ruiny i rumowiska tysiącleci buduje sobie nowe domostwo. Coś niepowседневnego dla nas Żydów. Pozdrawia go, czci cały jiszur palestyński. Pięknie, wzniósł i z serca pozdrawia w Nahalalu Masaryka poeta Leib Jaffe. A on wszystkim się interesuje, wypytuje każdego, patriarchę, chaluca i dziecko. Jaki jest roczny przyrost urodzin, Żydów-Arabów? Czy robią Żydzi wszystko, by tę naturalną imigrację, rozmnażanie się wewnątrz kraju zapewnić? Czy przeciwdziałają usilnie emigracji Żydów z Palestyny? Czy czyni się wszystko, by poziom imigrantów i ich dzieci podnieść? Czy dba się o szkoły, o ochronę dzieci i pracujących kobiet? Wytrawny polityk i realista oświadcza: „Rozwój żydowskiej Palestyny ma pójść z wewnątrz na wewnątrz”.

Na wzmiankę zasługują również ustępy i wspomnienia Edwarda Lederaera, I. Pollaka: „Mendl Bejlis”, Jarosława Rokycjana: „Przyja-

ciele w nędzy" i krótki szkic Maxa Broda o „jego rozmowie z Masarykiem”, z którym podczas wybuchu wojny nie mógł rozmawiać, gdyż dla pacyfistycznych planów Broda i Werfla Masaryk wówczas nie miał czasu. Jest ten szkic raczej dobrym kluczem do zrozumienia najnowszej powieści Broda: „Stefan Roth”.

Całość imponująca, piękna. Wszystko zostało oświetlone w sposób rzeczowy przez powołane ku temu pióra. Uderza bogactwo materiału, które czyni z tego dzieła wprost cenny dokument historyczny. Ładnie wykonanych 19 obrazów z portretem prezydenta uzupełnia jeszcze bardziej tę publikację.

S. SCHWARZ.

## Z BADAŃ NAD RELIGIJNYM ROZWOJEM ŻYDOSTWA

Fałszywe jest mniemanie, jakoby krytyka biblijna była dopiero produktem XIX-go stulecia. Krytykę biblijną już talmudyści uprawiali. Fakt istnienia reguły logiczno-egzegetycznej: *שני כחברים* — „dwóch świadków” — *המכחישים זה את זה* — „którzy sobie nie wierzą” — świadczy nawet o radykalnych poglądach tanaitów, ale była to krytyka twórcza, krytyka ludzi znających swój przedmiot doskonale, nie tylko zewnętrznie, filologicznie-porównawczo, ale, co więcej, wewnętrznie, psychologicznie. Natomiast w nowszych czasach, poczynawszy od Spinozy, poprzez Austruc’a, Wellhausena, Kuenena, Meyera, Marti’ego, Smenda, Buddego, etc. etc. powstała krytyka biblijna, która głównie wychodziła z założenia, że wszystko, o czym tradycja donosi, jest tylko poetyckim opowiadaniem, bez historycznej wartości.<sup>1)</sup> Przecież przez dwie prawie całe generacje nawet przyznawanie się do historyczności prawodawstwa synajskiego uchodziło wśród krytyków biblijnych za herezję naukową.<sup>2)</sup> Przez dłuższy okres czasu zaprzeczano historyczności Mojżesza i to przy pomocy

całego aparatu naukowego, a całą przedkanaaneską epokę historii izraelskiej przeniesiono w jakieś dalekie kraje arabskie.<sup>3)</sup> Powstała cała falanga sprzecznych ze sobą teorii; autorzy ich nieraz objawiali wątpliwości co do wytrzymałości swych hipotez<sup>4)</sup> — i przez to samo już w całej pełni ukazał się chwiejny fundament, na którym te teorie spoczywały. Nie dopisała metoda krytyczno-literacka wraz z teorią o różnorodności imion Bożych (J, E), bo, skoro I księga Mojżesza już do tej teorii nagięć się dała, to środkowe księgi zadały jej beznadziejny kłam. Nie dopisała również metoda religijno-porównawcza, bo przecież różnice natury jakościowej uwydatniają się w religijach. Z braku pewnego, niezachwianego, kryterium metodycznego w krytyce biblijnej, niemożliwa była też konstrukcja obrazu rozwoju religijnego w żydostwie.

Całą tę gmatwaninę, sprzeczność teorii, bezradność i niekonsekwencję przedstawia w sposób dosadny i nader trafny I. Rabin<sup>5)</sup>. I jakkolwiek bądź ktoś do jego wywodów się ustosunkuje, w jednym jednak każdy obiektywny obserwator mu przyzna słuszność: podstawa, na której krytycy biblijni swój gmach wybudowali, jest krucha, a ich wywody mają wszelkie inne cechy, tylko nie naukowe. Rabin nie ogranicza się jednak tylko do strony negatywnej, zajmuje się też stroną pozytywną rzeczy i daje bezsprzecznie wartościowe zaczątki obrazu rozwoju religijnego Żydów. W sposób przekonujący uzasadnia niemożliwość powstania z polydemonizmu, czy polyteizmu, etycznego monoteizmu, zgłębia ich przepaść jakościową, unaocznia brak wszelkich

<sup>1)</sup> Winckler H.: KAT<sup>3</sup> str. 209.

<sup>2)</sup> „Nur ein glücklicher Zufall“ und nicht die Methode, meint Marti, könnte die eine oder die andere Vorstellung herausbringen, die „vielleicht dem entspricht“, was man einst in uralter Zeit von J. dachte“. (Rabin, „Studien...“ str. 353, uwaga 1.)

<sup>3)</sup> Israel Rabin: „Studien zur vormosaaischen Gottesvorstellung“ (1 Abschn.: Untersuchung der entwicklungsgeschichtlichen Grundlagen) Breslau, M & H. Marcus 1929.

<sup>1)</sup> Meyer E.: Die Israeliten und ihre Nachbarstämme, Halle 1906, str. 497.

<sup>2)</sup> Wellhausen J.: Israelitische und jüdische Geschichte, str. 13, 136, 145.

po między nimi łączników i niemożliwość przemiany. Wszelkie czysto matematyczne kombinacje o przemianie stopniowej polityzmu na monoteizm, o tak wysokim napięciu etycznym, jakim żydowski monoteizm się odznacza, ukazują się absurdem. W sposób przekonywujący uporał się Rabin z trudnościami związanymi z wersem biblijnym w Genesis 31<sup>52</sup> „ואלהי אברהם ואלהי נחור” z którego najnowsi egzegeci jak najdalej idące wnioski wysnuwali<sup>1)</sup>. Naświetla go Rabin z punktu widzenia

religijno-psychologicznego, i otrzymuje trafne rozwiązanie. Na podstawie pięcioksięgu, w jego tradycyjnym układzie, przy porównaniu ze zdobyczami naukowymi z historii babilońsko-assyryjskiej religiji, chce nam Rabin przedstawić istotę monoteizmu patriarchów. Jest to zadanie bardzo ważne, już ze względu na dokładną ocenę działalności Mojżesza i późniejszej epoki proroków. Kontury trafnego rozwiązania tego problemu już w tej części dzieła Rabina konkretnie się zarysowują. Z napięciem czekamy na dalsze części.

A. EISENSTEIN.

<sup>1)</sup> Gunkel: Genesis<sup>4</sup> str. 352; Koenig, Genesis, str. 603.

## OD REDAKCJI:

*W związku z otwarciem w marcu w Krakowie zbiorowej wystawy prac art. mal. Maurycego Gottlieba, zamieścimy w zeszycie marcowym rozprawę o twórczości artysty, pióra Dr. Aurelji Gottlieb (Paryż) wraz z reprodukcjami oraz nieogłoszonemi dotyczącymi dokumentami.*

*W następnym zeszycie ogłosimy również artykuły omawiające zagadnienia szkolnictwa żydowskiego, w szczególności zawodowego, także w związku z rządowymi projektami ustaw o reformie szkolnictwa i o szkołach prywatnych.*

---

Redakcję drugiego zeszytu zamknięto dnia 20 stycznia 1932 r.

Redaktor: Dr. Zygmunt Ellenberg, Łódź. — Wydawca: za Spółkę Wydawniczą z ogr. odp. „Menora” w Warszawie — inż. Jakób Frumkin, Warszawa. — Czcionkami drukarni M. Szajniaka w Łodzi. — Papier z Kluczewskiej fabryki papieru T. A. Warszawa.

Dr. MICHAŁ RINGEL

b. SENATOR I PREZES SENACKIEJ KOMISJI PRAWNICZEJ

# NA TRYBUNIE i PRZED TRYBUNAŁEM

(DOOKOŁA KWESTJI ŻYDOWSKIEJ)

nakładem księgarni F. Hoessicka w Warszawie

Cena 6 zł.

Z GŁOSÓW PRASY:

„NOWY DZIENNIK” pisze: Prace Dra Ringla odznaczają się bardzo dużemi walorami pisarskimi i publicystycznymi. Dr. Ringel jest umyślnym trzeźwym, jasnym, logicznym, przytem zaś potrafi swe myśli formułować nader zgrabnie i precyzyjnie, a forma jego jest zawsze wzorowa. — Te same zalety posiadają również przemówienia Dra Ringla. — Za zebranie i wydanie swych przemówień należy się Drowi Ringlowi szczerą wdzięczność. Nasza literatura judaistyczna w Polsce wogóle, a polityczna w szczególności jest tak uboga, że każdą inicjatywę w tej dziedzinie należy powitać z gorącym uznaniem.

„NOWE SŁOWO” pisze: Zbiór przemówień Dra Ringla, pracowicie i sumiennie zebranych, odznaczających się rzeczowością i wnikliwością w ocenie tematów są niezmiernie ciekawym dokumentem czasu, który minął i ważkim instrumentem w politycznej walce o równouprawnienie i dostawę w czasach, które idą.

## „NOWY DZIENNIK”

daje codziennie, prócz zwykłego materiału aktualnego:

„Przegląd Gospodarczy”

co tydzień: **Przegląd Literacki, Sportowy, Lekarski** (z odpowiedziami na zapytania Czytelników), **Szachowy**

co 2 tygodnie: dodatek „**Dom i Szkoła**”, „**Dzienniczek dla dzieci i młodzieży**”, **Przegląd Filmowy, Radjowy, Techniczny, Informator gospodarczy i wojskowy**

Własne korespondencje z Palestyny oraz z Genewy, Londynu, Paryża, Wiednia, Berlina it.d.

**Prenumerata z przesyłką pocztową 6 zł. 60 gr. miesięczn.**

Adres: Kraków, ul. Orzeszkowej 7.

# NASZ PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

Specjalne Dodatki Tygodniowe:

„Mały Przegląd“

wychodzi  
co piątek

„Nasz Przegląd Sportowy“

wychodzi co poniedziałek

„Nasz Przegląd Ilustrowany“

wychodzi co niedzielę.

KOMITET REDAKCYJNY:

J. Appenzlak, N. Szwalbe, S. Wagman.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Nowolipki 7. Telef. 707-29, 409-19, 409-17, 539-19.

Konto czekowe 6391.

Skrzynka poczt. 230.

Wszyscy Żydzi  
czytają nowy  
wielki dziennik  
żydowski  
w języku polskim

# NOWE SŁOWO

ORGAN ŻYDOSTWA NARODOWEGO W POLSCE

**„NOWE SŁOWO“**

w ciągu krótkiego czasu  
swego istnienia zaskar-  
biło sobie sympatię ży-  
dowskich czytelników.

**„NOWE SŁOWO“**

stoi na poziomie wielkich  
dzienników europejsk.

**„NOWE SŁOWO“**

wychodzi przy współ-  
pracy najwybitniejszych  
żydowskich sił literac-  
kich i przywódców na-  
rodowego żydostwa w  
różnych krajach.

Komitet Redakcyjny:

Dr. J. Dawidsohn,  
I. Grünbaum,  
Dr. I. Schipper

Redaktor Naczelny: Dr. A. INSLER

**Czytajcie i rozpowszechniajcie „NOWE SŁOWO“**

Adres red. i admin.: Warszawa, Chłodna 8, telefon 254-55. Skrz. poczt. 427.  
PRENUMERATA: w kraju mies. zł. 4.50, zagr. zł. 7.50 Konto w P.K.O. 26.019.